Nr. 12, 13 i 14. W Tarnowie 20. czerwca 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

„OKO ZA OKO, ZĄB ZA ZĄB“.

Miłość nieprzyjaciół, jak wabi, jak nęci, jak zachwyca nas swoją wspaniałością i blaskiem, gdy widzimy ją praktykowaną u innych, tak trudna i przeciwna zepsutej naszej naturze, gdy przyjdzie nam samym ją wykonywać! Zdaje się, że to roślina egzotyczna, że z krainy niebiańskiej ręką Bożego ogrodnika na ziemi zaszczepiona, tylko w cieple nadzwyczajnej łaski Bożej może róść i rozwinąć się; temperatura naturalna, ziemska, jest dla niej za niżką. Przerzuć karty dziejów przedchrystusowych, a nie znajdziesz jej kwiatu wśród cierni egoizmu, czytaj dzieła uczonych, najbardziej zbliżonych do zasad chrześcijańskich, a spotkasz tylko mdłe jej płomyki. „Cała starożytność była przekonaną, że należało dobrze czynić przyjaciołom, a źle swoim wrogom. Nawet Pitagorejczycy nie zdołali wznieść się ponad ten poziom moralny; mówili: nie gniewaj się na nieprzyjaciela dla małej winy, dopóki będziesz mógł. O postępowaniu z wrogami nie dawali żadnych przepisów; uważając za rzecz naturalną, że wolno ich nienawidzić [1]). Niewiele wyżej wzniósł się Sokrates; pojmował on tę miłość tylko negatywnie, mówiąc: „Sprawiedliwy nigdy nikomu nie szkodzi“ (Kriton). Nie mówię już o eklektyku Cyceronie, który nietylko że nie wzniósł się ponad zasadę Sokratesa, ale jej nie mógł pojąć, i obniżył etyczny pogląd, twierdząc: „Ten jest cnotliwy mąż, który pomaga komu może, a nie szkodzi nikomu, chyba pokrzywdzony“. (De off. III. 19).

---

[1]) Pawlicki. Historya filozofii greckiej I. str. 394.

Tak u ludzi, pozostawionych sobie, swemu egoistycznemu sercu i rozumowi własnemu. Czy u żydów lepiej było? Czy i u nich szlachetny wstręt do występków przeobraził się w nienawiść ku osobie nieprzyjaciela? Nie mówię o życiu i praktyce, ale chodzi mi o zakon ich. Pod tym względem słyszeć można zdanie, że żydzi starego Zakonu mieli nakazaną lub przynajmniej dozwoloną nienawiść nieprzyjaciół, a to prawem odwetu, którego wyrazem zewnętrznym są słowa; „Oko za oko, ząb za ząb". Zastanówmy się nad tem.

O prawie odwetu (jus talionis) mówią księgi Starego Zakonu na trzech miejscach: W Księdze Wyjścia 21, 24—25, Kapłańskiej 24, 19—20, Deut. 19, 16—20. Jeźli weźmiemy pod uwagę wypadki, w których miało zastósowanie prawo odwetu, to znajdziemy ich tylko dwa, a mianowicie: 1) gdy żyd doznał uszkodzenia na ciele, co księgi św. wyrażają słowami: „Oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę, sparzelinę za sparzelinę, ranę za ranę, siność za siność" (Księgi: Wyjścia i Kapłańska). [1]).

Wypadek 2) zachodził wtenczas, gdy żyd w sądzie fałszywie zeznawał; wtedy „oddadzą mu, (sędziowie) jako bratu swemu uczynić myślił, aby drudzy usłyszawszy bali się, a żadną miarą nie śmieli nic takowego uczynić. Nie zmiłujesz się nad nim, ale duszę za duszę, oko za oko, ząb za ząb, rękę za rękę, nogę za nogę wyciągać będziesz" (Deut.).

Wypadek drugi rzuca silne światło na pierwszy. Zważywszy, że żyd miał dać oko wtenczas, gdy usiłował to zrobić fałszywem zeznaniem w sądzie, wynika ztąd, że „oko za oko" nie było zasadą praktykowaną w życiu codziennem, prywatnie, czyli na własną rękę, lecz sąd taką karę wymierzał za uszkodzenie cielesne. Prawo więc odwetu nie było zasadą moralną, negacyą miłości nieprzyjaciół. ale było paragrafem kodeksu karnego żydowskiego.

Drugim dowodem, że to była kara sądowa, jest związek, w jakim tekst prawa odwetu pozostaje z innemi prawami. Ks. Wyjścia w rozdz. 20. opowiada o ogłoszeniu dziesięciu przykazań Bożych na górze Synaj; rozdział 21. zaczyna się od napisu: „Te są *sądy*, które im przełożysz" i ustanawia kary za rozmaite przestępstwa, np.

---

[1]) Należy zauważyć, że w księdze Wyjścia rozdz. 21. nie należy łączyć wierszu 23. z 24., jakoby prawo odwetu odnosiło się do kobiety brzemiennej (w. 23.), lecz wiersz 24. trzeba brać osobno, jako prawo ogólne, przyłączając doń domyślny czasownik „dasz" (porówn. Hummelauer).

karę śmierci za podstępne i rozmyślne zabójstwo, za usiłowane zabójstwo, za znieważenie rodziców; z temi karami bezpośrednio łączy się prawo odwetu (wiersz 24 i 25), a po niem bezpośrednio następuje kara za cielesne uszkodzenie niewolnika i inne.

Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że prawo odwetu było karą sądową, podobnie jak w nowych czasach za obrazę honoru skazują sądy na karę pieniężną.

Czy nie było to prawo za surowe? Nam dzieciom wieku XX., ludziom kultury wyższej, przyzwyczajonym do tego, że areszty widzimy wspanialsze i wygodniejsze od domów robotniczych i chałup wiejskich, a w nich opiekę duchowną i fizyczną bardzo troskliwą, nam przyzwyczajonym punkt ciężkości kary przenosić w sferę moralną—nam stanowczo taka kara wydaje się za ostrą, za surową. Jednakowoż by ją zrozumieć, należy przenieść się myślą w czasy na tysiące lat wstecz, przypomnieć sobie surowe obyczaje ówczesne, przypomnieć sobie, że tortury, łamanie kołem i tym podobne kary niedawno poznoszono w cywilizowanych państwach Europy. Św. Augustyn, rozbierając rzecz psychologicznie (Contra Faustum XIX. 25), mówi o prawie odwetu, że ono było non fomes sed limes furoris. Dowodzi zaś w ten sposób: „Któż się zadowalnia, gdy w przystępie gniewu akurat tyle zemsty wywrze na nieprzyjacielu, ile sam doznał krzywdy? Czyż nie widzimy, jak ludzie lekko zranieni dyszą chęcią zabójstwa, żądzą krwi i wśród rozmaitych przykrości nie wiedzą, którą wybrać dla nieprzyjaciela, by się nią nasycić“? Prawo odwetu więc hamowało zemstę prywatną i regulowało stosunki społeczne—a było tak ostre, bo takie tylko mogło ówczesnych żydów powstrzymać od bitek, skaleczeń i zabójstw.

Postęp czasu i rozwój cywilizacyi żydowskiej złagodził je; jak świadczy Józef Flavius (IV. 8) można było karę tę zamienić na grzywnę pieniężną w wypadku uszkodzenia cielesnego. A nawet prawdopodobnie jeszcze za czasów Mojżesza była ta praktyka w użyciu; podstawę do tego twierdzenia dają słowa. „Nie zmilujesz się nad nim, ale duszę za duszę“ „oko za oko“ itd. Widocznie nie wolno było sędziom „zmiłować się“ tj. ulgi czynić, gdy chodziło o ukaranie fałszywego świadka, a to dla utrzymania powagi sądu—ztąd zaś można wnosić, że wolno było także „zmiłować się“, gdy chodziło o ukaranie za uszkodzenie cielesne [1]).

---

[1]) Jakkolwiek i za rozmyślne i za usiłowane tylko zabójstwo mieli

Drugie złagodzenie prawa odwetu znajdujemy wyraźnie zaznaczone w Piśmie św., a mianowicie gdy żyd cieleśnie uszkodził niewolnika. „Jeźliby kto uderzył w oko niewolnika swego albo niewolnicę i oślepiłby ich, puści je wolno za oko, które wybił. Jeźliby też wybił ząb niewolnikowi albo niewolnicy swojej, tymże sposobem wolne je wypuści“ (Ks. Wyjścia 21, 26—27).

Drugi tekst, który niby ma udowadniać, że Stary Zakon nakazywał lub przynajmniej pozwalał na miłość nieprzyjaciół, to słowa P. Jezusa: „Słyszeliście, iż powiedziano, będziesz miłował bliźniego twego, a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego“ (Mat. 5, 43). Zastanówmy się nad tym tekstem.

Tekstu takiego, w całej rozciągłości, niema w księgach Starego Zakonu. Zkąd więc te słowa cytowane? P. Jezus z wiatrakami nie walczył—wobec licznego ludu zgromadzonego koło góry, z której wygłosił swe kazanie (Mat. V.—VII.), nie mógł przekręcać słów Tory (abstrahując już od osobistego charakteru P. Jezusa). Zasada więc taka musiała być wygłaszana, skoro zaś niema jej w księgach św., to musiala być w objaśnieniach do tych ksiąg. Musiała też być w życie wprowadzona, skoro Chrystus Pan, aby ją zbić, użył tak dosadnych wyrażeń: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze.... módlcie się za prześladujące i potwarzające was....“

Do któregoż więc miejsca Pisma św. odnosi się to objaśnienie faryzejskie? Zwykle wskazują na słowa „Będziesz miłował przyjaciela twego, jako samego siebie“ (Lev. 19, 18), wyjaśniając, że biegli w Piśmie nadawali temu tekstowi znaczenie wyłączne, jakoby należało miłować tylko przyjaciół, tj. wogóle ludzi przyjaznych, życzliwych, a należało nienawidzić nieprzyjaciół wogóle, czy nimi są nasi ziomkowie czy cudzoziemcy.

Jednakowoż wskazywanie wyłącznie tego miejsca jako podstawy zasady Faryzeuszów nie wytrzymuje krytyki, mimo że jest bardzo wygodne. Powody można podać następujące:

a) W tekście pierwotnym (Lev. 19, 18.) niema słowa: „przyjaciel“, jak Wujek za Wulgatą tłómaczy, lecz „*rea*“, a to oznacza współziomka; nakazują więc te słowa miłość wzajemną *współziomków*.

b) Cały rozdział 19. Lev. mówi o wzajemnych stosunkach żydów między sobą, a przytoczone słowa bezpośrednio łączą się

---

sędziowie żądać „duszę za duszę“, tj. prawo nakładało karę śmierci, jednakowoż tej kary zwykle nie podciągą się pod prawo odwetu.

z zakazem wymierzania sobie sprawiedliwości na drodze prywatnej i podtrzymywania nienawistnych uczuć do sąsiadów.

Zanadto więc daleko idące byłoby tego rodzaju tłómaczenie faryzejskie. Z tego powodu podstawy do ich zasady trzeba szukać gdzieindziej, a łatwo ją zrozumieć, gdy sobie przypomnimy to staranne, jedyne w dziejach świata, *cherem*, jakiem się żydzi rządzili.

Naród żydowski wybrał Pan Bóg i hodował, by ideę Mesyasza u siebie pielęgnował, by był rozsadnikiem nowej religii, kolebką królestwa Bożego. Ludy okoliczne, oddane zepsuciu i bałwochwalstwu, wpływały ujemnie na ten plan Boży, psuły żydów moralnie i czyhały na ich zagładę. Ztąd ustawiczna wojna z nimi, niewygasająca nieprzyjaźń polityczna, która w interesie ekonomii Bożej musiała być podtrzymywana, tak jak ojciec powstrzymuje syna od stosunków ze złymi towarzyszami, aby go uchronić od zepsucia; usuwa ich z domu swego, by własne dziecko ratować. Ztąd to straszne *cherem* na sąsiednie narody.

Autochtonów Chananejczyków mieli żydzi „wygładzić imię z pod nieba“ (Deut. 25, 19); co do Amonitów i Moabitów mieli nakazane: „Nie uczynisz z nimi pokoju, ani się będziesz starał o ich dobre przez wszystkie dni żywota twojego na wieki“ (Deut. 23, 6); podobne *cherem* było rzucone na Amalecytów, Madyanitów, Amorejczyków; wyjątek tylko stanowili Egipcyanie ze względu na wdzięczność („boś przychodniem był w ziemi jego“ Deut. 23, 7) i Edomici (Deut.), bo mniej niebezpieczni.

Zastanawiając się nad tem, przychodzimy do przekonania, że żydom Starego Zakonu ze względu na cele wyższe, religijne i na charakter narodów ościennych, była nakazana nieprzyjaźń polityczna na zewnątrz, a największa konsolidacya na wewnątrz, czyli innemi słowy mieli się rządzić zasadą: „Miłuj ziomka, a nie łącz się z nieprzyjacielem politycznym! Stroń od niego, a w wojnie nie ustępuj, nie łakom się ani na jego kobiety, ani na majątek“. Tą zasadą kierowali się żydzi; krwią też czuć księgi Jozuego; królewskie i inne historyczne.

Gdybyśmy na tem poprzestali, tobyśmy mogli powiedzieć, że P. Jezus wobec rzeszy ludu żydowskiego, zgromadzonego u podnóża góry uroczyście znosi prawo *cheremu* słowami: „A ja wam powiadam, miłujcie nieprzyjacioły wasze...“ (Mat. 5, 44—47) i wypełniając zakon i proroki, usuwa partykularyzm żydowski a zakłada królestwo obejmujące wszystkie narody.

Jednakowoż słowa P. Jezusa w wierszu 47. „A jeżelibyście pozdrawiali tylko braci waszych, cóż więcej czynicie...? azaż i poganie tego nie czynią?“ — zmuszają nas do szerszego rozumienia zasady fałszywej: „będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego“.

Mianowicie jak pozdrawianie odnosi się do życia prywatnego, nie politycznego, tak też i nienawiść, której pozdrawianie jest przeciwstawione, musi się odnosić również do życia prywatnego. P. Jezus zatem, jak w przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, tak i tu potępia nienawiść prywatną i osobistą do cudzoziemców, którzy żydów z reguły potwarzali, prześladowali i mieli w nienawiści, za co znów żydzi pogardą im się odpłacali i nienawiścią. Tę nieprzyjaźń osobistą widocznie głosili doktorowie zakonni i faryzeusze w słowach „będziesz nienawidził nieprzyjaciela swego“ tj. cudzoziemców, bo miała ona pozorną podstawę *w cherem;* przeciwko niej wystąpił P. Jezus. Nienawiść osobista względem nieprzyjaciół ziomków zanadto była jasno potępiona w księgach Starego Zakonu, zanadto sprzeciwiała się interesom państwowym samego ludu izraelskiego, który czuł swoją siłę w ścisłej łączności, aby Faryzeusze lub doktorzy mogli ją stawiać jako zasadę.

Nie przeczę, że taka nienawiść osobista względem nieprzyjaciół — współziomków, musiała pojawić się w praktyce ludu, jak i dzisiaj zdarza się między chrześcijanami mimo dobitnego zakazu P. Jezusa i dlatego P. Jezus używa słów ogólnych w wierszach 44—46, aby jednę i drugą nienawiść potępić.

Jednakowoż wielka nienawiść ku nieprzyjaciołom była wyraźnie zakazana w Starym Zakonie, czyto odnosiła się do nieprzyjaciół prywatnych wśród żydów, czy w ogóle do jakichkolwiek ludzi. Oto dowody: W jaki sposób objawia się nienawiść? W ten, że pamięta się doznane krzywdy, życzy się nieprzyjacielowi złego i szuka się zemsty przez wyrządzenie przykrości. Tego wyraźnie zakazują księgi St. Zakonu: „Nie szukaj pomsty, ani pamiętać będziesz krzywdy sąsiadów twoich“. Lev. 19, 17. „Jeżeli spotkasz wołu nieprzyjaciela twego, albo osła błądzącego, odwiedź go do niego. Jeźli ujrzysz osła — nienawidzącego ciebie, a on leży pod brzemieniem, nie miniesz ale podźwigniesz z nim“ (Ks. Wyjścia 23, 4, 5.). Oczywiście, że nie ze względów sentymentalnych dla wołu i osła, lecz z miłości dla nieprzyjaciół było to nakazane.

„Gdy upadnie nieprzyjaciel twój, nie wesel się, a z upadku jego niech się nie raduje serce twoje: aby nie ujrzał Pan, a miałci za złe i odwróciłby gniew swój od niego“ Przyp. 24, 17—18. Job, szukając przyczyny swych przykrych doświadczeń, nie może jej

dopatrzyć się w grzesznem życiu swojem, nawet co do postępowania z nieprzyjaciółmi. „Jeźlim się radował z upadku tego, który mię nienawidził i weseliłem się, że go nieszczęście spotkało“, mówi Job 36, 29. Prawie już z jasnością ewangeliczną i emfazą Zbawiciela wypowiedziana była miłość nieprzyjaciół w Przyp. 25, 21—22. „Jeźli łaknie nieprzyjaciel twój, nakarm go; jeźli pragnie, daj mu się wody napić; bo węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego, a Pan ci to nagrodzi“.

Sądzę, że te dowody wystarczą, aby przekonać, że ze słów P. Jezusa: „Słyszeliście, co powiedziano: będziesz miłował bliźniego twego a będziesz miał w nienawiści nieprzyjaciela twego,“ nie można słusznie wnioskować, jakoby w St. Zakonie miłość nieprzyjaciół była nakazana.

Jeżeli Cicero, chwaląc Cezara mówił, że on nic nie zwykł zapominać z wyjątkiem doznanych krzywd, to uważa taką praktykę za czyn heroiczny, nadzwyczajny, wyższy od zwykłej zasady. U żydów, chociaż może mało było przykładów tej szlachetności, to jednak P. Bóg zasadę tę wygłosił, jako normę życia dla każdego człowieka. Nakazać nienawiści do nieprzyjaciół ani też zezwalać na nią nie mógł, bo to sprzeciwiałoby się prawu naturalnemu, boby było negacyą tej prawdy, że nieprzyjaciel jest człowiekiem, dziełem rąk Bożych [1]). Zasada musiała być dawniej i dzisiaj ta sama, jak ją św. Augustyn wyraża: „Diliges proximum tuum, odio habebis iniquitatem eius. (Contra Faust. XIX. 24).

Ks. Dr. K. Szczeklik.

Uwaga. Argument ostatni [1]) nie wystarcza, bo zdaje się szwankować na przesadę, a *„qui nimium probat, nihil probat“*. Że tak być może, wskazuje porównanie z instytucyą małżeństwa, które z natury uczynił Bóg nierozerwalnem, a jednak w St. Zakonie pozwolił rozrywać przez „libellos repudii“ a to *„ob duritiam cordis eorum“*. Cenimy wywody Autora, a nawet zamieszczamy je na miejscu naczelnem, ale sądzimy, że Autor nie rozwiązał jeszcze wszystkich trudności. Tak np. pominął kwestyę *miast ucieczki,* która się wiąże ściśle z prawem krwawej zemsty. Rzucamy o niej słów kilka.

W trzech miejscach piszą Księgi św. obszerniej o miastach ucieczki. Księga Liczb (35, 1—34) i Powtórzenia Prawa (19, 1—21) zapowiadają, na jakich prawach mają być ustanowione miasta ucieczki po zdobyciu Palestyny, a księga Jozuego (20, 1-9) opowiada o ich ustanowieniu, powołując się na poprzednie zalecenia. „Oddzielcie miasta zbiegów (mówi Pan), o którychem mówił do

was przez rękę Mojżesza“ (20, 2). Było ich sześć, po trzy z każdej strony Jordanu; a były na to, „aby uciekał do nich, ktobykolwiek duszę zabił nie wiedząc, i mógłby ujść gniewu bliźniego, który się mści krwi“ (Joz. 20, 3). Zabójca stawał w mieście ucieczki przed sądem, który miał orzec, czy niewinnie czy też zbrodniczo zabił bliźniego. Jeżli popełnił zbrodnię, to sąd albo sam karał go śmiercią, albo wydawał krewnym zabitego, którzy go zabijali. Zdaje się, że krewni nie mieli *obowiązku* dopełnić zemsty, ale mieli do niej prawo niewątpliwe. To też nawet ten, kto niewinnie zabił bliźniego, nie mógł opuszczać miasta ucieczki aż do śmierci arcykapłana, bo krewni zabitego mogli go bezkarnie zabić, dopiero po śmierci arcykapłana prawo brało go w obronę.

O kim zaś mówiono, że zabił niewinnie? O tym, który to uczynił „*nie wiedząc*“, „*nie chcąc*“, jak się wyraża Pismo św. „Ktoby zabił bliźniego swego nie wiedząc i o którym się pokazuje, że wczora i dziś trzeci dzień *żadnej przeciw niemu nienawiści nie miał,* ale że poszedł z nim poprostu do lasu rąbać drew, a rąbiąc drzewo, wypadłaby siekiera z ręki i żelazo, spadłszy z toporzyska, uderzyłoby przyjaciela jego i zabiło: ten do jednego z przerzeczonych miast ucieczе, a będzie żyw“ (Powt. Prawa 19, 4—5).... „Lecz jeżli kto, mając *w nienawiści* bliźniego swego, zasadził się na gardło jego, a powstawszy uderzył go i umarłby, a uciekł do jednego z miast wyżej namienionych, poślą starsi miasta onego i porwą go z miejsca ucieczki i wydadzą go w rękę blizkiemu, którego krew jest wylana i *umrze.* Nie zmiłujesz się nad nim i odejmiesz krew niewinną z Izraela, abyć się dobrze działo“ (L. c. 11—13). Że zbrodniarze nie mogli ujść kary śmierci, to jeszcze nie mściwość, lecz postulat sprawiedliwości, chociaż surowej — że jednak wykonanie wyroku śmierci pozwalało prawo przekazywać samowoli krewnych, było ustępstwem do czasu „ob duritiam cordis eorum“.

Stokroć fatalniejszym był los tego, który, nie wiedząc, zabił bliźniego. Musiał on rad nierad lata całe mieszkać w mieście ucieczki aż do śmierci arcykapłana i nie wydalać się ztamtąd, wiedząc, że według prawa „jeźli za granicami miast, które wygnańcom są naznaczone, będzie znaleziony i zabity od tego, który się mści krwi, *bez winy będzie, który go zabił...* To wieczne będzie i za prawo we wszystkich mieszkaniach waszych“ (Ks. Liczb. 35, 26—29). Podobny los czekał nieszczęsnego, jeźli po mimowolnem zabójstwie dostał się w ręce krewnych pierwej, nim zdołał zbiedz do miasta ucieczki, według zasady: „Blizki zabitego mężobójcę za-

bije zaraz, skoro go pojmą" (l. c. 19). Co znaczyło owo wyczekiwanie niewinnego na śmierć arcykapłana? Wielu wyjaśnia, że było to symboliczną zapowiedzią prawdziwego Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, z którego śmiercią, więc z ustanowieniem Nowego Zakonu, wszyscy nieszczęśni będą oswobodzeni, poczem zapanuje doskonała wolność, prawdziwa miłość bliźniego.

W obec tego trudno twierdzić, że krwawa zemsta nie istniała w St. Zakonie—nawet we wzajemnych stosunkach między żydami. Natomiast zdaje się być pewnem, że krwawa zemsta, a tem bardziej wewnętrzna nienawiść, nie były w St. Zakonie nakazane, lecz tylko dozwolone (pierwsza z nich) „dla twardości serca ich"; równocześnie zaś w innych księgach chwalił Bóg tych, którzy dobrze czynią nieprzyjaciołom i zachęcał ich do tak szczytnej cnoty. Miłość nieprzyjaciół, która w St. Zakonie uważaną była za radę i doskonałość, jest w Nowym Zakonie wyraźnym obowiązkiem. — Prosimy zresztą P. T. znawców teologii o zabranie głosu w tej mierze. (D. R.).

Noe i jego najbliższe potomstwo.

Luźne wzmianki Mojżeszowe o najbliższem potomstwie Noego i o pierwszych wypadkach po potopie chcielibyśmy w niniejszej rozprawce jak najdokładniej egzegetycznie rozebrać i wyjaśnić. — Mamy tu na myśli następujące miejsca księgi Genesis:

„Noe zaś, gdy był pięci set lat, zrodził Sema, Chama i Jafeta" (5, 32).

„I zrodził trzech synów, Sema, Chama i Jafeta" (6, 10).

„Byli tedy synowie Noego, którzy wyszli z korabiu: Sem, Cham i Jafet, a Cham ten jest ojciec Chanaan" (9, 18).

„I począł Noe, mąż oracz, sprawować ziemię i nasadził winnicę. I pijąc wino, upił się i obnażył się w namiocie swoim. Co ujrzawszy Cham, ojciec Chanaan..... powiedział to dwiema braci swej na dworze..... A ocuciwszy się Noe z wina, gdy się dowiedział, co mu uczynił syn jego młodszy, rzekł: Przeklęty Chanaan..... (9., 20—25).

Na tle powyższych słów Pisma św. nasuwają się myślącemu czytelnikowi następujące pytania:

1. Czy Noe miał tylko tych trzech synów, czy też może miał ich więcej?

2. W jakim porządku szli oni po sobie co do starszeństwa?

3. Co sądzić o upiciu się Noego?

4. Czemu Noe przeklina jakiegoś Chanaana, a nie Chama, o którym przecież powiedziano, iż on „ujrzał, iż łono ojca było odkryte“ i t. d.?

Starajmyż się rozwiązać te pytania!

Ad 1). Na pierwsze pytanie nie można dać absolutnie pewnej odpowiedzi, a wszystko, co w tej kwestyi piszą uczeni, nie wychodzi poza granice więcej lub mniej prawdopobnych domysłów i przypuszczeń. Tekst św. nie mówi nic o innych synach Noego, czyto przed potopem, czy po potopie zrodzonych, ale też możliwości tej bynajmniej nie wyklucza. Nawet te słowa Mojżeszowe: „Ci trzej są synowie Noego i od nich rozsiał się wszystek rodzaj ludzki po wszystkiej ziemi“ (Gen. 9, 19) mogą zdaniem uczonych wskazywać na protoplastów tych ludów, które żyły w najbliższem sąsiedztwie ludu wybranego, ale nie muszą wykluczać protoplastów innych narodów, które albo wcale nie wchodziły w kontakt z ludem wybranym albo nie odegrały żadnej roli w dziejach ludzkości aż do czasów Mojżeszowych. —Korneliusz a Lapide nie waha się twierdzić, że Noe już przed potopem i przed Semem, Chamem i Jafetem miał wielu synów, lecz ci ulegli powszechnemu naówczas zepsuciu moralnemu i nie przyjęci do korabiu zginęli we wodach potopu. Natomiast ten sam znakomity egzegeta przypuszcza, że Noe po potopie wstrzymał się od obcowania cielesnego z żoną i że nie miał już więcej żadnego potomstwa. Godzimy się chętnie na to przypuszczenie co do czasów popotopowych, ale za to nieprawdopodobnem wydaje się nam przypuszczenie co do czasów przedpotopowych, bo gdyby był Noe kiedykolwiek, czy przed czy po potopie, miał więcej dzieci oprócz tych trzech dobrze nam znanych synów, byłby Mojżesz nie omieszkał o tem wspomnieć choćby tylko tym ulubionym frazesem: „i zrodził syny i córki“.

Ad 2). Pięć razy wylicza Mojżesz synów Noego, a zawsze czyni to w jednym i tym samym porządku: Sem, Cham i Jafet. Ztąd utarło się dość częste między egzegetami, a prawie powszechne między autorami podręczników szkolnych do Historyi biblijnej mniemanie, jakoby ten porządek opierał się na starszeństwie i jakoby Sem był najstarszym, a Jafet najmłodszym synem Noego. Tak atoli nie jest, bo temu sprzeciwiają się wyraźne notatki Mojżeszowe, które każą się domyślać, iż na innej podstawie, a nie na starszeństwie opiera się wyżej wspomniany porządek. Pytanie tedy, więc na jakiej? Nie wahamy się twierdzić, że na podstawie geograficzne-

go rozłożenia ludów, pochodzących od tych trzech synów Noego. Semici, pochodzący od Sema, stanowią dla Mojżesza, Semity, centrum widnokręgu. Dalej idą Chamici, jako najbliżsi sąsiedzi Semitów. Krańce tego widnokręgu zajmują Jafetydzi. Ztąd więc i u protoplastów tych ludów powyższy porządek: Sem, Cham i Jafet.

Usprawiedliwszy w ten sposób utarty przy wyliczaniu synów Noego porządek, odpowiadamy dalej na nasze pytanie i twierdzimy, że Sem był najstarszym, a Cham najmłodszym synem Noego. Oto dowody na poparcie tego twierdzenia:

a) Sam Mojżesz nazywa Sema starszym bratem Jafeta, bo tak czytamy we wierszu 21. rozdziału 10. księgi Genesis: „Z Sema też zrodzili się, z ojca wszystkich synów Heberowych, *starszego brata* Jafetowego, synowie Semowi: Aelam, Assur.....“ Wprawdzie niektórzy egzegeci twierdzą, że w przywiedzionym wierszu słowo hebrajskie „hagadol“, większy, starszy, nie odnosi się do słowa „ach“, brat, lecz do słowa Jafet; że więc nie Sem nazwany jest starszym bratem Jafeta, lecz odwrotnie. Atoli słusznie Rosenmüller uznaje to twierdzenie za bezpodstawne, bo w całem Piśmie św. nie ma podobnego wypadku, aby sam przymiotnik w stopniu wyższym „hagadol“ był dodany wprost do jakiegoś imienia własnego bez przydania słowa „ben“ lub „ach“; a więc i w tem miejscu „hagadol“ nie odnosi się do imienia Jafet, lecz do słowa „ach“.

b) W rozdziale 9. wierszu 24. tej samej księgi czytamy te słowa: „a ocuciwszy się Noe z wina, gdy się dowiedział, co mu uczynił *syn jego młodszy.....*“. Mowa tu jest oczywiście o Chamie i on też nazwany jest synem młodszym. Pytanie, od kogo młodszym? Jedynie słuszna odpowiedź: młodszym od tego, komu jest przeciwstawiony. Ponieważ zaś przeciwstawiony jest obydwom innym synom Noego, a swoim braciom, przeto nazwany jest młodszym od nich obydwóch, czyli najmłodszym synem Noego. Możemy sie tu powołać na dość liczne przykłady w Piśmie św., gdzie wyraz „hakkaton“, młodszy, przybiera znaczenie superlatywu, ilekroć jest użyty na wyrażenie stosunku nie między dwoma, lecz między większą liczbą porównanych osób lub rzeczy. Tak n. p. Gen. 42, 13; 42, 32; 44, 22; 1. Sam. 16, 11 i wiele innych. W obec tego nie ma wątpliwości, że Cham był najmłodszym z pomiędzy synów Noego. Ponieważ zaś, jak to wykazaliśmy powyżej, Sem był starszym od Jafeta, przeto według starszeństwa tak idą po sobie synowie Noego: Sem, Jafet i Cham.

Pozorną trudność w przyjęciu powyższego zdania sprawia wiersz 10. rozdziału 11. księgi genesis, gdzie tak czytam: „Te są

rodzaje Semowe: Semowi było sto lat, kiedy zrodził Arfaxada we dwie lecie po potopie". Z tych słów wypadałoby wnosić, że Sem dopiero we dwa lata po potopie, a więc w 602 roku życia Noego, miał sto lat, a tymczasem któryś inny ze synów Noego musiał już podczas potopu dosięgnąć setnego roku życia, bo wyraźnie powiada Mojżesz: „Noe, gdy był pięci set lat, zrodził Sema, Chama i Jafeta" (Gen. 5, 32), a potop wypełnił prawie cały 600 rok życia Noego. Jest to jednak tylko pozorna trudność, bo powyższych słów nie można brać w tem znaczeniu, jakoby się Noemu w pięćsetnym roku życia trzech synów urodziło: wszak Noe nie był wielożeńcem! Widoczną tedy jest rzeczą, że powyższe słowa Mojżeszowe wyrażają tę myśl: Noe miał już przeszło pięćset lat, kiedy poczęli mu się rodzić synowie i urodziło mu się ich trzech: Sem, Cham i Jafet. Jeżeli zaś takie znaczenie nadamy słowom wierszu 32. roz. 5, to też będziemy musieli przyznać, że między tym wierszem, a wierszem 10. rozdziału 11. nie ma najmniejszej sprzeczności i że się temu nic nie sprzeciwia, byśmy oparci na powyższych argumentach stanowczo twierdzili, iż Sem był najstarszym, a Cham najmłodszym synem Noego.

Ad 3). Ojcowie Kościoła przyjmują za fakt niewątpliwy, że Noe upił się, tj. stracił użycie sił fizycznych i umysłowych. Tekst św. stanowczo to stwierdza, mówiąc o Noem: „wajjiszkor", et inebriatus est. Godzimy się jak najchętniej ze zdaniem Ojców, że Noe w tym wypadku nie zgrzeszył, że był aż nadto „sprawiedliwym przed Panem", aby się rozmyślnie upić, a nawet choćby tylko narazić na utratę przytomności przez nadmierne użycie wina. To tylko nam nie jasne, jak mógł Noe nie znać do onej chwili mocy upajającej wina? Wszak nie dopiero po potopie stworzona winna latorośl; wszak już przed potopem były w użyciu biesiady, wśród których liczne potrawy skrapiano nie mniej licznymi puharami pewno nie wody, jak tego domyślać się wypada ze słów samego Zbawiciela: „Jako za dni Noego, w dni przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali" (Mat. 24, 38). Wreszcie niemałą trudność w usprawiedliwieniu Noego i w ekskulpowaniu go na tej podstawie, iż nie znał mocy upajającej wina, stanowi i ta okoliczność, że fakt ten zdarzył się dopiero w kilka lat po potopie, jak to poznamy z dalszej części niniejszej rozprawki.

Mimo to wszystko nie wahamy się twierdzić:

a) Faktem jest, że już przed potopem rosły krzewy winne i że ludzie nietylko jadali z nich jagody, ale i pijali wyciśnięty z nich sok owocowy.

b) Faktem jest, że Noe mimowolnie się upił.

c) Faktem jest, że nierychło po potopie poczęto preparować wino po naszemu, tj. poddawać sok winny fermentacyi, skoro jeszcze za czasów patryarchy Jakóba i Józefa pito wino w ten sposób, że bezpośrednio przed piciem wyciskano do puchara sok z winnych jagód. Przekonujemy się o tem ze słów podczaszego Faraonowego, który pewno tak śnił, jak czynił na jawie, a który tak opowiada swój sen Józefowi: „Widziałem przed sobą, winny szczep, na którym były trzy gałązki, znienagła wyrastające w pąkowie, a po kwieciu jagody dostające i kubek Faraonów w ręce mojej. Wziąłem tedy jagody i wycisnąłem w kubek, którym trzymał i podałem kubek Faraonowi“. (Gen., 40, 9—11).

d) Faktem jest, że Noe dopiero po potopie począł uprawiać winną latorośl; że przedtem używali ludzie i jagód i soku winnego z dziko rosnących krzewów winnych.

e) Faktem jest, że sok z dzikich winogron nie ma nigdy tak wielkiej mocy upajającej, jaką mają jagody winne ze szczepów troskliwie uprawianych. Ztąd konieczny wniosek: Noe nie znał *dokładnie* mocy upajającej wina, bo przedtem pijał sok z winnych gron, dziko rosnących, a w naszym wypadku miał do czynienia ze sokiem winnym z jagód troskliwie we własnej winnicy wychodowanych. Tak usprawiedliwia Noego i Kaulen [1]), mówiąc o naszym wypadku jak następuje: „Bis dahin hatte die Rebe nur wild in den Wäldern gewuchert und eine unansehnliche Frucht zu mattem Getränk geliefert. Unter der Pflege des Menschen aber gedieh der Weinstock zu einem edeln Gewächs, und seine Frucht lieferte nun feurigen Wein, ganz wie sich diess im fernen Californien unter den Händen deutscher Ordensleute wiederholt hat. Dieser Veränderung hatte sich Noe nicht versehen, und da er das kostbare Traubenblut so, wie früher den matten Wein der wilden Rebe trank, ward er von einer ungekannten Gewalt übermannt.....“

Ad ₃). Przekleństwo rzucone na Chanaana, a nie na Chama, tłómaczą Ojcowie Kościoła w ten sposób, że przedewszystkiem konstatują ze słów Mojżesza, iż Chanaan był jednym ze synów Chama. Dalej twierdzą, że Chanaan pierwszy spostrzegł obnażonego Noego i zawiadomił o tem swego ojca, Chama, który przekonawszy się naocznie, że chłopiec mówi prawdę, powiedział o tem innym braciom swoim tj. Semowi i Jafetowi. Ci zaś, jak mówi dalej tekst św. „włożyli płaszcz na ramiona swoje, a idąc wstecz okryli łono

---

[1]) Zob. Wetzer und Welte, Kirchenlexicon, B. 9., T. 422.

ojca swego". Noe obudziwszy się ze snu i zawiadomiony o tem, „co mu uczynił syn jego młodszy", złorzeczy Chanaanowi, a błogosławi Semowi i Jafetowi. Ponieważ o Chamie nie ma wzmianki w dalszem opowiadaniu, ztąd niektórzy egzegeci chcą w tych słowach, „syn jego młodszy" widzieć określenie Chanaana, a nie Chama. Wprawdzie wyraz hebrajski „ben", syn, często przychodzi w znaczeniu „wnuk" lub „potomek", tu jednak nie ma dostatecznego powodu do odstąpienia od pierwszego znaczenia tego wyrazu „syn", bo nawet sam związek z poprzedzającą częścią opowiadania domaga się tego, byśmy w słowach „syn jego młodszy" dopatrywali się Chama, a nie Chanaana. Ponieważ zaś Noe błogosławi Semowi i Jafetowi, a przeklina Chanaana, a nie Chama i jego innych synów, przeto wnosić ztąd musimy, że sam Noe widział nie w postępku Chama lecz Chanaana karygodną niegodziwość. Aby zaś można było imputować Chanaanowi czyn jakiś, musi się koniecznie przyjąć za pewnik, że Chanaan był już naówczas do tego stopnia umysłowo rozwinięty, a moralnie zepsuty, że widok obnażonego dorosłego mężczyzny pobudził go do ironicznego śmiechu, a może i do jakich obraźliwych uwag. Musiał tedy Chanaan mieć naówczas około 10 lat — a więc wypadek ten musiał się zdarzyć nie bezpośrednio po potopie, ale dopiero w kilka, a może i w kilkanaście lat po nim. Wszak z opowiadania Mojżeszowego jasno wynika, że z korabia wyszło tyle osób, ile ich doń przed potopem weszło tj. ośm: Noe, jego żona, jego trzej synowie i ich trzy żony, które dopiero teraz po potopie poczęły rodzić dzieci. Gdybyśmy zaś przyjęli, do czego jednak nic nas nie zniewala, że w szóstym wierszu rozdziału dziesiątego księgi Genesis wyliczeni są synowie Chanaana według wieku: „Chus i Mizraim i Phut i Chanaan", tobyśmy musieli nasz wypadek posunąć jeszcze w dalsze czasy popotopowe.

Wreszcie zaznaczyć tu jeszcze musimy, że najpoważniejsi egzegeci, idąc za zdaniem Ojców Kościoła, twierdzą, że tak błogosławieństwo, jak i przekleństwo Noego miały się spełnić nie tyle na samych osobach błogosławionych, względnie przeklętych, ile raczej na ich potomkach. Potomstwo Sema ma być w pierwszej linii błogosławione, a błogosławieństwa tego mają się następnie stać szczególniejszymi dziedzicami potomkowie Jafeta; potomstwo zaś Chanaana będzie przeklęte, stanie się „sługą braci swoich". tj. dostanie się pod przemoc tych ludów, które od braci Chanaana, a więc od reszty synów Chamowych będą pochodzić. Nie wszyscy więc Chamici, lecz tylko sami Chananejczycy objęci są onem przekleństwem

Noego. Ztąd więc widzimy, jak niesłusznie i wbrew tekstowi św. rozciągają nasze podręczniki szkolne do nauki Historyi biblijnej ono przekleństwo Noego na wszystkich Chamitów, podczas kiedy dotyczyło ono jedynie potomków Chanaana![1]). *Ks. dr. Jan Bernacki*
kanonik katedr.

KAZANIE I. O PIJAŃSTWIE.[2])

»Jako we dnie uczciwie chodźmy— nie w biesiadach i pijaństwie«.
(Rzym. 13, 13).

Ciężkie niegdyś miewał przeprawy z Filistynami lud Boży Izraelski, ilekroć się odważył sprzeniewierzyć P. Bogu. Ale najgorszem było jego położenie podobno wtenczas, kiedy w obozie Filistyńskim pojawił się groźny olbrzym Goliat, wzrostem i siłą wszystkich przechodzący. Straszno było stanąć do walki z tym olbrzymem, naigrawającym się z wojsk izraelskich. Ale młody Dawid, który przypadkiem przyszedł zajrzeć na pole bitwy na braci swoich walczących, mocą Bożą owiany, mężnie począł wlewać otuchę w przelęknione serca żydowskie, mówiąc: Kto jest ten Filistyn, iż śmie urągać zastępom Boga żywego? Niech niczyje serce nie upada; ja pójdę walczyć z tym Filistynem«. I poszedł w Imię Boże na olbrzyma z procą i laską w ręku, tudzież z 5cioma kamyczkami w torbie pasterskiej i uderzył znagła kamykiem wroga w samo czoło; kamyk utkwił w czole wroga, a olbrzym Goliat padł trupem na ziemię. Przystąpił bliżej Dawid do trupa i uciął mu głowę jego mieczem, co widząc Filistyni, uciekli, a lud Boży odniósł nad nimi świetne zwycięstwo, bo poległo aż 10 tysięcy Filistynów.

---

[1]) W podręczniku X. Dąbrowskiego mamy przywiedzione tłustym drukiem niby słowa tekstu św. ale przekręcone, bo zamiast słowa Chanaan, jakie się w tekście św. znajduje, położone jest dwa razy słowo Cham. — Ten sam błąd jest w podręczniku X. Wołcza i Szustera, gdzie odnośne słowa Noego wzięte są w cudzysłów, a więc pozornie cytowane są dosłownie z Pisma św. — tymczasem zawierają tę samą zmianę imienia Chanaan na Cham.

[2]) Owe pięć kazań o pijaństwie przeznaczone były na czas adwentu; można ich jednak z nielicznemi zmianami użyć każdej pory.

Najmilsi moi! Przez cały ten św. czas adwentu mam zamiar zwalczać w tej parafii grzech pijaństwa, bo widzę w nim zbrojnego Goliata, prowadzącego za sobą całe wojsko rozmaitych zbrodni, a każda z nich grozi wam zagładą.

O biada nam! biada! póki się ten Goliat pijaństwa będzie smiało przechadzał po naszej parafii. Jakże straszno jednak wszczynać bój z takim Goliatem! Nie mam ja mocy Dawidowej, ani procy, ani łaski Dawidowej — ale to mi dodaje otuchy, że z łaski Boga mam władzę kapłańską i urząd kaznodziejski. Nie mam wprawdzie 5ciu gładkich kamyków Dawidowych, ale mam w myśli 5 kazań przeciwko pijaństwu. Więc w Imię Boże pójdę naprzeciw tego Goliata i ufam w Bogu, że go pokonam.

Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy a wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy; Zdrowaś Maryo.

* * *

Pierwszym kamykiem [1]), który w Imię P. Jezusa dziś rzucić pragnę na Goliata pijaństwa będzie odpowiedź na pytanie:

Czy to prawda, że gorzałka jest tania. Dowiecie się, że w tej rzekomo taniej gorzałce toną wielkie majątki. —

(I). Może was to dziwić będzie, mili chrześcijanie, że o samej gorzałce rozprawiać zamyślam. Prawda, że tak samo na winie, miodzie, lub piwie, jak i na herbacie i gorzałce upijają się ludzie i śmiertelnie grzeszą. Ale i to prawda, że na 100 pijaków będzie z pewnością 90 takich, co się tylko na gorzałce upijają, bo na szlachetniejsze napoje nie każdego stać, a zresztą ten, co się lubi mocno zapijać, czy on jest chłopem, czy panem, nie zadowolni się wkońcu samem winem lub piwem, ale musi gasić swoje pragnienie trunkami silnymi, więc mocną herbatą z arakiem, lub też gorzałką. Słuszną jest tedy rzeczą, abym w szczególności mówił o gorzałce. Powiadają ludzie, że gorzałka bardzo mało kosztuje, że to bardzo tani trunek. *Czy to prawda? Zobaczymy!* —

Że nałogowego pijaka gorzałka niemało kosztuje, sami o tem przekonujecie się z jego ruiny majątkowej. Miłośnik gorzałki lub araku topi w nich naprzód swe pieniądze. które posiada — a kiedy nie ma pieniędzy, a karczmarz lub handlarz już więcej na kredę dawać mu nie chce, wtedy nałogowiec pijacki odważa się na najgorsze sposoby. Wynosi z domu na zastaw lub sprze-

---

[1]) Por. kazania ks. Kanteckiego str. 43., 2., oraz broszurki ks. Gondka str. 48 i ks. Jackowskiego T. J.

daż naprzód to, co ma zbytecznego; potem się bierze do rzeczy, które są dla rodziny potrzebne, następnie idą meble i sprzęty domowe, nawet obrazy Świętych, na sprzedaż, byle tylko mieć za co odwilżyć zasuszone gardło. —

Jeźli jest gospodarzem i ma kawał roli, zaczyna zagon po zagonie, mórg po morgu zastawiać lub za bezcen sprzedawać, wynosi zboże z komory w połach od sukmany, sprzedaje bydło i dobytek, aż doprowadzi do tego, że z zamożnego domu robi się pustynia, gdzie słychać tylko płacz i jęki biednych dzieci i nieszczęśliwej matki. Tymczasem pozew za pozwem przychodzi ze sądu, a gdy komornik już nic znaleźć nie może, biedna chudoba idzie na licytacyę, a pijanica z torbami idzie na żebry.

Znałem zamożnego sołtysa, któremu się wszyscy kłaniali, bo miał kilkadziesiąt morgów gruntu i dość był uczonym, ale przez tanią wódkę i inne trunki za kilka lat stał się ostatnim nędzarzem. Cały jego majątek poszedł na propinatora i tylko sobie u niego wymówił na jakiś czas kieliszek wódki na śniadanie i na kolacyę, a na obiad coś do zjedzenia. Dzisiaj już ten hulaka nie żyje.

A cóż kosztuje rzemieślników ta tania wódka! Rzemieślnik oddany pijaństwu, kiedy już straci swoje, sprzedaje skórę, sukno lub deski, które mu dano do roboty, a gdy i tego nie stanie, zastawia narzędzia, bez których do roboty zabrać się nie może. To też niebawem popada w nędzę. —

Okropna to rzecz, gdy mężczyzna oddaje się brzydkiemu nałogowi pijaństwa, ale stokroć okropniej, gdy pijanicą staje się kobieta. Przy ojcu pijaku jeszcze niekiedy dobra matka potrafi uratować swe dzieci i majątek od ruiny usilną pracą i zapobiegliwością, — ale biada i stokroć biada, gdy matka, gdy żona, gospodyni zacznie skrycie zaglądać do kieliszka i przyzwyczai się do pijaństwa. Choćby mąż dzień i noc pracował, choćby z wołem zaprzągł się do pługu lub wozu, choćby nie jadł i nie pił, niczego się nie dorobi przy żonie pijanicy. Co on wozem zwiezie do stodoły, ona fartuchem wyniesie — i tak zrujnuje dom cały, choćby był przedtem bardzo zamożny.

Oto sprawka taniej gorzałki lub innych trunków, często i za wiele używanych. A więc nie jest prawdą, jakoby gorzałka mało kosztowała tych, którzy jej za wiele używają.

* * *

(II.). Ale tania gorzałka i tych nawet niemało kosztuje, którzy jej tylko po trosze używają.

Dajmy na to, że ktoś z nas pije codzień kieliszek gorzałki za 2 centy, to na miesiąc uczyni 60 ct., a na rok przeszło 7 złr. Patrz bracie! 7 złr. musisz wydać rocznie, gdybyś tylko po 1 kieliszku codzień pijał. Aleś ty przecie nie sam, bo masz żonę, masz dzieci! I jakżeby to było, żeby ona miała patrzeć, jak ty pijesz — jakżeby to było, żebyś ty temu synowi, co tak miłosiernie na gorzałkę patrzy, nie dał jej choć troszkę skosztować?! Masz też może i czeladź, to i jej czasem trzeba dać tego miłego napoju — a w takim razie nie 7 złr., ale ze 12 złr. lub więcej rocznie będzie cię kosztowała ta tania gorzałka.

Gdy zaś przyjdzie dzień targowy, albo niedziela, albo odpust, albo termin, to się wtedy nieraz wyda 20, 30 lub 50 ct., albo jeszcze więcej. Najgorzej dostać się w kompanię, która poczuje u ciebie pieniądze; wnet się staniesz dla nich takim szczerym i wdzięcznym, że o żonie i dzieciach zapomnisz, byleś tylko sąsiadów, kumów lub świadków grzecznie poczęstował!

A zaręczyny i wesele córki, a chrzciny, a żale pogrzebowe wódką oblewane — ileż to one dopiero kosztują! Ej, miły bracie gdybyś ty chciał, tobyś podobno lepiej, niż ja, potrafił obrachować te grube expensa na tanią wódkę. A jeszcze lepiej umiałaby obliczyć twoja zapłakana żona, coś ty przepił na tej taniej gorzałce. Mój Boże! gdybyś to wszystko dzisiaj miał w kieszeni, miałbyś za co dom swój naprawić, bydełko kupić, lub trochę gruntu dla dzieci przyczynić, lub do kasy oszczędności włożyć na gorsze czasy.

A ty panie majstrze! I ty przy wstrzemięźliwości inaczejbyś mógł prowadzić twoje rzemiosło i z lepszym na targu towarem się pokazać — tymczasem z powodu marnej, niby taniej, gorzałki jeno bieda i bieda cię uciska ze wszystkich stron. — Dzieci nie masz o czem do szkoły i do kościoła posyłać, bo nie masz dla nich odzienia, obuwia i książek, a czasem może nawet lichego razowego chleba. A sprzęty w twoim domu jakie? Przykro o tem mówić, a przykrzej jeszcze widzieć!!

I cóż cię do takiej nędzy przywiodło? Czy grad? czy pożar? czy złość ludzka? Ani jedno, ani drugie, ani trzecie, jeno ta tania gorzałka!! Ona to umie człeka tak okrutnie obedrzeć i złupić, a sam nie wie, kiedy się to stanie. Następny rachunek lepiej nam tę rzecz objaśni: Oto ktoś pije tylko na dzień jeden kieliszek za 3 ct., to taki przepije rocznie 10 złr. 95 ct. (11 złr. bez 5 centów); czy to nie wydaje mu się głupstwem? A jednak gdyby ten grajcar dawał tygodniowo do kasy oszczędności na

4% miałby w 5 latach 60 złr., a w 10 latach miałby z procentem jakie 120 złr., w 30 latach przeszło 500 złr. Dla stu pijaków w jednej gminie wynosiłoby rocznie 1000 złr., w dziesięciu latach 12 tysięcy. I powiedzcież teraz moi drodzy, czy tania jest gorzałka, skoro takie wielkie pieniądze na nią się wydaje?!—Czy podobna, aby robotnik, chałupnik, a nawet i gospodarz, mógł rocznie wyrzucać 11 złr. i więcej za okno lub w błoto i nie czuć tego marnotrawstwa w gospodarstwie i to dzisiaj zwłaszcza, gdzie pieniądz bardzo podrożał, gdzie coraz trudniej wyżyć na tym Bożym świecie! Jak tu może taki marnotrawca wyżywić 4ro lub 6ro dzieci, jeźli sobie z takich sumek nic nie robi? Wy gospodynie i wy kucharki, co to idziecie na targ z groszem i koszem, wy najlepiej wiecie, jak to dobrze, gdy się 2 lub 3 centy dziennie zaoszczędzić może.

Ale jeszcze w inny sposób tania gorzałka niemało kosztuje, bo niemałe straty za sobą pociąga. Oto kto zapija gorzałkę, ten często zagląda do karczmy lub propinacyi. Nie zasieje, nie zbierze o swoim czasie, bo wstępuje do karczmy, spotyka tam znajomych, wdaje się w traktamenty i najlepszą porę w karczmie przesiedzi! — Kto do karczmy często zachodzi, ten zwyczajnie przy kartach, przy muzyce z cyganami sporo czasu traci, a tymczasem biedne koniska na spiekocie lub mrozie o głodzie stać muszą. Jaki pan, taki kram. Jeźli gospodarz wysiaduje w karczmie, to jego parobek lub synek, zamiast pilnować roboty i statku, wylegają się tylko lub zbytki wyprawiają, a gospodarstwo idzie na marne. Zaiste pełni się na takim gospodarzu, co Duch św. powiedział: »*Kto się kocha w użyrwaniu, w niedostatku będzie*«. (Prov. 21., 17).

A rzemieślnik, lubiący do kieliszka często zaglądać, małoż on to czasu zmitręży, kiedy w targowy dzień dla szukania roboty, dla przyjaźni ludzkiej, a w poniedziałek, żeby odpocząć po niedzielnej hulance, nie warsztatu, ale stołu szynkowego pilnuje? Cóż czeladnik lub uczeń zrobi, kiedy oko pana majstra nań nie patrzy! Nie da sobie rady sama pani majstrowa. Tym sposobem robota idzie po partacku lub w odwłokę. To też obstalunki pomału rzednieją, bo za dobre pieniądze dobrej i rychłej roboty każdy słusznie się domaga. Odbiorca poszukuje innego rzemieślnika, gdzie trzeźwość i bogobojność panuje. O rzemieślniku, co się kochasz w trunkach! Dobrze o tobie powiedział Duch św.: »*Robotnik opiły nie zbogaci się*«, a »*kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie*«. (Eccli. 19).

A i to także nie bagatela, że czeladź i dzieci, którym gospodarze po karczmach i muzykach hulać pozwalają, nie mając gotówki, wynoszą z domu na wódkę zboże, buraki, jaja, ziemniaki lub inne rzeczy i sprzedają za bezcen niesumiennym żydom. Niszczeje w oczach dobytek ojcowski i gospodarstwo od takich gorzałczanych złodziei — a tymczasem gospodarz lub gospodyni posądzają niewinne kobiety, że ich zaczarowały, że im »uczyniły« itp. i grzechy do grzechów dodają!

Cóż dziwnego, że coraz większe ubóstwo i coraz opłakańsza nędza panuje w tych domach i w takich gminach, gdzie trunków i gorzałki dużo wychodzi? Spojrzyjcie, moi drodzy, po wioskach waszych i przypatrzcie się, jak tam ubogo, obdarto i pusto, jak sama tylko karczma szeroko się rozsiada! Spojrzyjcie po mniejszych miasteczkach, jak tam wyglądają domki chrześcijan! Niegdyś schludne, dziś odrapane i walące się do upadku — niegdyś w rynku, dziś na przedmieściach za płotami! To wódka zrobiła! A we większych miastach czemu w rynku i przy głównych ulicach nie siedzą nasi, ale się rozpierają i panoszą żydzi? Mnie się zdaje, że nie woda, ale wódka płynie w naszym kraju!! Oj płynie ona, płynie obficie — bo aż 23 tysiące jest szynków i propinacyi w naszym kraju — a kościołów może nie ma 2000!!

Warto się przypatrzyć, jak karczmarze i szynkarze wyglądają i żyją. — Ja im tego nie zazdroszczę, ale to powiadam, co i wy widzicie: że szynkarze ani nie sieją, ani nie orzą, ani ciężko nie pracują (poznać to po ich rękach), a jednak mają dostatek chleba, mają co dobrze zjeść; każdy z nich ma latem i zimą, we święto i w dzień powszedni, ładniejszą podszywkę, niż ty wierzch. Dopieroż to ich żony, córki, stroją się jakby jakie magnatki! A przecież sami na to ciężko nie pracują, a i kradzieżą się nie trudnią. Czy może im P. Bóg tak błogosławi? Tego nie mogę powiedzieć — bo na karczmach cięży wiele przekleństw, wiele łez sierót i kobiet z powodu pijaństwa mężów i dzieci. Więc cóż żywi karczmarzy i to tak dostatnio? Nie praca, nie kradzież, nie błogosławieństwo Boże, ale jedynie gorzałka ze swymi towarzyszkami: arakami, rosolisami, likierami, herbatami. Czyż nie tak?

A przecież ile to kwaterek, ile kieliszków musi karczmarz namierzyć, żeby mógł uciułać coś, zapłacić podatki grube, zakupić wódki z gorzelni, bo za darmo jej nie dostanie — i jeszcze znaczną arendę za karczmę zapłacić! Może ledwo 5ty grajcar dostanie mu się do kieszeni. A jednak pomimo to widać, że mu się nieźle wiedzie. A to wszystko ma arendarz nie od księży,

nie od panów, ale od was biednych chłopów i wieśniaków, od wyrobników i rzemieślników, coście się już nauczyli dobrze dzwonić kieliszkami i takowe wypróżniać. Wy to płacicie podatek szynkarzowi i arendę, wy płacicie za wódkę i składacie gruby dochód dla szynkarza; robiąc go panem, sami dziadami zostajecie.

* * *

(III.). Ale tu nie koniec gorzałczanej taniości! Ona umie srodze i tym dokuczać, którzy jej wcale nie używają. — Tak jest, moi drodzy! — I was, co ani kropli wódki nie pijecie, boście ślubowali — umie wódka na koszta wyciągnąć. Bo uważcie, co nas to kosztują po wsiach i po miastach zubożali pijacy, których gminy żywić muszą—obliczcie, ile kosztują ci, co siedzą po szpitalach, w domach waryatów, co siedzą po więzieniach i w domach poprawy; obliczcie, ile na to wszystko co rok pieniędzy wydać się musi w podatkach i dodatkach do podatków! Pewnie, że miliony złotych reńskich!

Kiedy w Ameryce zaprowadzono bractwo wstrzemięźliwości i kiedy dużo pijaków ślubowało i przestało pić, to wnet podatki na ubogich i upośledzonych zmniejszyły się o $^{1}/_{5}$ części, tj. kto dawniej płacił rocznie 25 ct., ten przy ogólnej trzeźwości potrzebował płacić tylko 5 ct.

A więc tak nas to ubożysz, obdzierasz ty tani napoju?!! O przeklęta paro szatańska! Mówią, żeś tania, a tyś taka droga, taka kosztowna, jeźli nie sama w sobie, to w skutkach nader opłakanych. Ach precz z tobą, precz na cztery wiatry! Choćby się na mnie miało pół parafii oburzyć i pogniewać, nie umilknę, ale będę mówił o gorzałce, co jest świętą prawdą. — Ten Goliat pijaństwa nie powinien dalej urągać się z ludu Bożego! — Ach szkoda cię, ludu Boży! Ty się tyle napracujesz, naślęczysz, nadręczysz, o jakaż to okropna byłaby głupota twoja, gdybyś nadal pot twój i pracę i ten grajcar twój tak krwawo zapracowany miał topić w przeklętym i piekielnym napoju!

Myślisz może, że ci ten napój na zdrowie wychodzi? Tego ja dziś tłómaczyć nie będę, bo niemam już czasu, ale da Bóg doczekać w przyszłą niedzielę, o tem obszerniej pomówimy. — Tymczasem bierzmy sobie w uszy i do serca potężne słowa św. Pawła (Rzym. XIII., 12—14.) w dzisiejszej lekcyi: »*Bracia! noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a przyobleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczci-*

wie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, ale obleczmy się w Pana naszego Jezusa Chrystusa«. Amen. *Ks. Jan Wróbel*[1]).

KAZANIE II. O PIJAŃSTWIE.

»*Łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jako wąż, a jako żmija jad rozpuści*». (Prov. 23., 31. 32).

Słyszeliście zeszłej niedzieli, że tania gorzałka niemało kosztuje, że ona kraj nasz dobrze złupiła i wciąż się daje we znaki — nietylko tym, którzy ją lubią, ale i tym, którzy jej nienawidzą, bo owym rujnuje majątki, a drugim *powiększa* podatki. Gdyby to przynajmniej pieniądze same gorzałka odbierała, toby było pół biedy, bo bez pieniędzy człowiek obejść się może, bo pieniądze są ostatecznie na to, aby je wydać.

Chodzi jednak o to, aby owe wydatki wyszły nam na dobre, a przedewszystkiem na zdrowie, bo zdrowie to największy skarb człowieka na ziemi. Niestety gorzałka nietylko pieniądze, ale i zdrowie odbiera, a bez zdrowia—jak wiecie—i życie niemiłe. Któż jednak nad tem się zastanawia? Wszak nawet wielu jest takich, co gorzałkę biorą w obronę i mówią, że ten napój na zdrowie wychodzi i sił dodaje! Otóż w tem drugiem kazaniu, którem jakby kamykiem Dawidowym chcę ugodzić Goliata t. j. *pijaństwo*, dowiecie się:

Czy to prawda (co ludzie mówią), *że gorzałka na zdrowie wychodzi i siły przyczynia.*

O gdybym mógł wyjść na wysoką górę i na cały świat zawołać: O ludzie, co wy robicie? Czemu trunki rozpalające pijecie? Wszak wy się nimi trujecie i zdrowie sobie odbieracie!— *Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy itd. Zdrowaś Maryo.*

* *
*

(I.). Powiadają ludzie, że gorzałka sił i zdrowia *dodaje temu, co ją pije.* Czy to prawda, nie wiem, bo się jako ksiądz na tem nie znam, a tylko na tem, *jak dusze poratować.* Trzeba się zapytać takich, co wiedzą, tj. lekarzy.

Sławny profesor Seling, zanim swoim rodakom Niemcom o gorzałce zaczął prawić, porozsyłał wpierw do najuczeńszych

---

[1]) Umarł jako proboszcz w Królówce obok Bochni d. 10. stycznia 1896.

lekarzy po świecie zapytanie, co oni naprawdę sądzą o gorzałce i innych gorących napojach. Otóż na to zapytanie 4000 lekarzy (uważajcie dobrze!) 4000 lekarzy czyli doktorów z Europy i z Ameryki wydało świadectwo na piśmie, że »*gorzałka ani nie żywi, ani sił nie dodaje*«.

Może was dziwi doktorskie słowo, to słuchajcie dalej: To, z czego nasze ciało bierze siły i pokrzepienie, musi wprzód zamienić się w krew, bo krew tylko ożywia i utrzymuje bezpośrednio zdrowie i ciepło w naszych członkach. Co się nie może w krew zamienić, to nam też i siły przyczynić nie może. A właśnie o gorzałce jest podziśdzień ta pewność, że ona pozostaje w ciele gorzałką; miesza się tylko ze krwią, lecz się w krew nie zamienia. A gdy się rozejdzie po całem ciele, to rozpala naszą krew swoją gorącością i wzburza, ale nie posila.

Kiedy w Nowym Yorku wezwano raz doktora do chorego pijaka, który się mocno upił na araku, a arak jest gatunkiem gorzałki, mocniejszym od zwykłej wódki, uznał doktór, że temu choremu trzeba krwi upuścić, żeby się w nim arakowy spirytus nie zapalił. I puścił mu znaczną ilość krwi i zapalił ją w oczach pijaka i dziwna rzecz: ta krew upuszczona paliła się gorzałczanym, spirytusowym płomieniem z jakie ½ minuty. Byłto niezbity dowód, że gorzałka czyli arak pomięszały się ze krwią owego pijaka, ale się w krew nie zamieniły. I więcej jeszcze czyniono doświadczeń, z których się tosamo pokazało, że gorzałka lub inne spirytusowe napoje mieszają się ze krwią, ale się w krew nie zamieniają i dlatego posilać i wzmacniać człowieka nie mogą.

Może mi powiesz, że jak sobie wypijesz kieliszek gorzałki, to ci jakoś na duszy lżej i weselej, że robota idzie ci raźniej, a zmęczenia nie czujesz. Temu nie przeczę, owszem przyznaję ci to, że gorzałka dodaje ognia i ochoty. Ale pamiętaj, że 4000 lekarzy powiedziało, że gorzałka jak febra lub gorączka podżega i drażni chwilowo siły, które człowiek ma, ale z czasem coraz więcej je osłabia i całkiem wyniszcza.

Widziałeś kiedy, jak szkapinę ciężki wóz ciągnącą, podcina batem okrutny woźnica? Zbiera wtenczas biedna szkapa ostatki sił swoich, a może nawet i pędzi przez kilka staj z ładownym wozem, ale cóż, kiedy potem wnet zacznie robić bokami i zadyszana i zmęczona opada ze sił. Oto tak cię podrażni i napędzi do pracy gorzałka, jak ów batóg lichą szkapę, tj. tylko na razie poczujesz w sobie ogień i siłę, a potem po gorzałce znużenie

cię owładnie i nogi pod tobą chwiać się i drżeć poczną i zbledniesz jak chusta z oczyma szklącemi jak u umrzyka.

Albo czy widziałeś kiedy chorego w gorączce? Gorączka pobudza jego wątłe czkonki do powstania na chwilę i wstaje jak zdrowy, ale wnet potem upada na siłach. Oto takie samo jest działanie gorzałki na ciebie. Rozpali cię na chwilę, ale nie pokrzepi. Wiesz, które napoje mogą cię pokrzepić? Oto źródlana lub studzienna woda, mleko lub kawa. Wino lub piwo, jeźli są niefałszowane i miernie pite, mogą cię także skutecznie pokrzepić, lecz te dwa napoje nie bywają tak palone, jak okowita, arak, rum lub gorzałka, ale bywają tylko wyrabiane. Wiecie przecież, że młóto z browarów piwa, jest o wiele słabsze do tuczenia bydła niż młóto z gorzelni. Zkąd to pochodzi? Oto, że przez warzenie essencya ziarna na piwo przechodzi, a przy paleniu wódki sam spirytus się ulatnia z zacieru, a pożywne części zboża pozostają w brai na paszę dla bydła. A więc to nieprawda, co niektórzy mówią, że gorzałka sił dodaje.

* * *

(II.). Ale powiadają ludzie, że jeźli gorzałka sił nie dodaje, to przynajmniej w zimie od niej ciepło, a latem chłodno, a tym, którzy w wilgotnych lasach pracują lub bagnistych okolicach żyją, świadczy wódka dobre przysługi.

Najmilsi bracia! Kiedym zaczął szczerą prawdę o gorzałce mówić, to wam tu otwarcie ze sumiennymi doktorami powiem: że ciepło, potrzebne dla ciała, nie powstaję z rozdrażnienia żołądka lub nerwów, ale ze zdrowej żywności (jak ciepło w piecu nie z gorąca, ale z drzewa) z regularnego trawienia, z poruszania się, z odzieży, ale z gorzałki nigdy! Bo iluż to marnie zginęło w zimie takich ludzi, którzy się upili na dobrej gorzałce podczas mrozu!!

I tak np. w czasie wojny Napoleońskiej w r. 1812 mnóstwo żołnierzy wymarzło wśród ostrej zimy. Między pierwszymi byli ci, co się upijać lubili i co się rzeczywiście przed śmiercą upili. Niektórzy z nich mieli kożuchy i w nichby pod biegunem północnym nie pomarzli, gdyby się byli gorzałki nie napili. — Karolowi XIImu w jednej wyprawie umarło 4000 żołnierzy, którzy myśleli, że się wódką rozgrzeją i wzmocnią.

A w gorących krajach, gdzie spiekota bywa taka, żeby się jajo upiekło, tam nie wódka ludzi chroni od febry zabójczej i innych strasznych chorób, ale wstrzemięźliwość. Tak powiadają uczeni ludzie, którzy te kraje zwiedzili i poznali.

U nas także w hutach żelaznych szklannych, straszliwy panuje upał; którzyż robotnicy najlepiej wytrzymują ten upał? Oto ci, którzy wódki nie piją. Gdyby to było prawdą, że gorzałka dobra na zimno i na gorąco, to jakże się bez niej mogli obejść nasi starzy ojcowie, którzy wódki wcale nie znali? Czy dawniej mniejsze były zimna i gorąca, niźli teraz? Czy dawniej nie trzeba było orać i siać, żąć, zwozić i młócić? Wszystko to robili pradziadowie nasi bez wódki, a robili podobno lepiej daleko i rychlej, niźli drudzy.

A więc to nieprawda, jakoby wódka w lecie chłodziła, a w zimie grzała; takiej cudownej mocy w sobie nie ma i mieć nie będzie.

* *
*

(II.). Ale może gorzałka przynajmniej w chorobie jest dobrem lekarstwem, bo ją niektórzy za bardzo dobre i tanie lekarstwo mają.

Moi drodzy! żeby prawdzie nie ubliżyć, to wam powiem, że zręczny doktór mógłby z gorzałki, rumu, lub okowity przyrządzić lekarstwo, bo doktór potrafi czasem z arszeniku lub innej trucizny przyrządzić skuteczne lekarstwo, ale sami to się nie leczmy gorzałką. Spytajcie się lekarzy, a powiedzą wam, że gorące napoje należą do środków skracających życie ludzkie. Niech one się nazywają jak chcą, ale skracają życie. Gorzałka jest tak samo niebezpieczną trucizną jak arszenik; wolniej wprawdzie zabija, ale tem pewniej. Gorzałka jestto ogień płynny, który człowiek w siebie wlewa. Ogień ten wzbudza choroby, a w końcu sprawia słabość umysłu i obłąkanie.

Tak mówią doktorzy o gorzałce i innych gorących napojach, a im prędzej można wierzyć, niźli karczmarzowi, bo karczmarz drugim trunki zachwala, a sam ich nie pije, w razie zaś choroby nie wódką się leczy, ale spieszy do apteki po lekarstwo. Zresztą i codzienne doświadczenie przeciw wódce świadczy.

Ileż to razy zdarzy nam się słyszeć i być na pogrzebie człowieka z wyższego lub niższego stanu, o którym tak mówią: Umarł na suchoty galopujące z pijaństwa — umarł na raka lub kamień z pijaństwa — umarł na wrzody w nogach lub po całem ciele z pijaństwa — na chorobę wątroby z pijaństwa — na zapalenie płuc z pijaństwa. Rozgrzał się na balu lub weselu, szybko się oziębił i umarł. Umarł na zapalenie mózgu z pijaństwa — umarł na szaleństwo (delirium tremens) z pijaństwa — umarł na wodną puchlinę z pijaństwa — umarł na apopleksyę z pijaństwa—

umarł, bo się w nim wódka zapaliła — znalazł śmierć w błocie, w rynsztoku, w rzece, pod lodem, w stawie, bo się upił jak nieczłowiek. Oto są sprawki tej przezacnej lekarki tj. wódki. Nie mam pod ręką wykazu rodzajów śmierci z naszego kraju, ale co się dzieje w Stanach Zjednoczonych w Ameryce mogę wam przytoczyć:

Tam od r. 1845—55 przez 10 lat, na 40 milionów mieszkańców umarło skutkiem pijaństwa 300 tysięcy ludzi. Zostawili ci ludzie po sobie milion sierót. W Anglii w jednym roku 1864 umarło skutkiem pijaństwa przeszło 60 tysięcy ludzi. — I u nas się trafiają wypadki wczesnej lub nagłej śmierci skutkiem pijaństwa. Sam znałem takich. — Tobie się bracie, nic z wódki dotąd nie stało, bo cię P. Bóg stworzył silnym jak dąb, ale pamiętaj, że i dębowi przyjdzie na koniec. — Doświadczono też w naszym kraju podczas cholery, że najwięcej umierają na cholerę ludzie oddani pijaństwu. I tak np. w obwodzie bocheńskim w r. 1855 w jednej wiosce pijackiej na 300 osób pozostało ledwie 47, a 253 umarło na cholerę — zaś w sąsiedniej wsi o milę, gdzie ludzie ślubowali od wódki, na 420 osób umarło tylko 7ro, choć i tam gwałtowna była cholera. Oto macie z wódki lekarstwo! Ono pomaga nie do zdrowia, ale do choroby, do nagłej lub prędkiej śmierci. Muszę wam jeszcze i to powiedzieć, jak to gorzałka dopomaga do szaleństwa i obłąkania. Zwaryować, być szalonym! ach! jakie to straszne słowo! jakie nieszczęście! Kto był w domu obłąkanych i przypatrzył się, co się tam dzieje, ten ma wyobrażenie o ogromie tej nędzy! Otóż słuchajcie:

Połowa tych nieszczęśliwych ludzi, to ofiary gorzałki. Nie jestto mój wymysł, ale zdanie zatwierdzone powagą wielu uczonych lekarzy z Ameryki, Anglii, Niemiec i innych krajów. W r. 1851 ogłosił pewien uczony lekarz angielski spostrzeżenia, które zbierał przez lat 20. i pokazało się z tych badań, że $^3/_5$ to jest, większa połowa obłąkanych, waryatów, popadła w tę nędzę przez używanie gorzałki. W Szkocyi między 5700 obłąkanymi było więcej niż 1000 pijaków. — W Irlandyi, w szpitalu w Dublinie, połowa waryatów byli ci, co należeli do pijaków. W Berlinie, na Śląsku, nad Renem, co trzeci waryat, to były pijak! U nas nie wiem, ilu z pijaństwa dostaje się do domu obłąkanych, ale to pewna, że dopóki u nas ludzie nie ślubowali od wódki, wielu ludzi z pijaństwa potraciło rozum i dotąd jeszcze tracą nieraz rozum tacy, którzy często i dużo piją. Czyż wy tego nie wiecie, że niejeden człowiek po trzeźwemu najspokojniejszy

najłagodniejszy, gdy się napije, sroży się jak dziki, łży, szkaluje, bije żonę, dzieci i krewnych, rozbija sprzęty, tłucze okna, talerze, miski, lustra, jakby opętaniec lub wściekła gadzina! Nie jestże to szaleństwo, przynajmniej chwilowe? A to szaleństwo zkąd się bierze? Z napojów rozpalających, za dużo i za często pitych.

Przed kilkudziesięciu laty żył w miasteczku Iraczewie niejaki Józef Józefowicz, rzemieślnik. Miał swoją kamienicę z ogrodem, miał żonę, ale nie miał dzieci. I bardzo się tem frasowali oboje, że innym Bóg dawał dzieci zawiele, a im żadnego. Więc Józefowicz przypomina żonie, że *na frasunek, dobry trunek*, a żona ochotna dopowiada swemu mężowi: »*Na te smutki, napijmy się wódki*«. I tak sobie doradzając, popijali, aż się powoli na dobre rozpili. On często od rana do wieczora przesiedział w karczmie, ona nawet i do łóżka brała sobie butelkę z gorzałką. On przynajmniej zrana był trzeźwy, ona nawet w nocy bywała upitą. Oczywiście zarobku żadnego już nie mieli. Trzeba było pożyczać na weksle, potem miało przyjść do licytacyi. Teraz dopiero obaczył się Józefowicz. Juźci, *kiedy nędza, to do księdza!* Idzie zatem do proboszcza i nizko się kłania i błaga na Boga o poratowanie. Wyprzysięga się najuroczyściej ze łzami w oczach trunków rozpalających. I ratuje go ksiądz przez ludzi od licytacyi. Józefowicz dotrzymał księdzu święcie słowa. Przez cały rok ani nawet nie skosztował trunków. Pilny był do pracy, pilny i do kościoła. Ale w żonie pijaczce pokutował zły duch pijaństwa. I poczęła męża kusić. I kusiła, aż skusiła. Zaczął pić na nowo, zrazu od jednego kieliszka, a potem na dobre się rozpił, gorzej niż pierwej. Napróżno go upominał kapłan, napróżno perswadowali uczciwi ludzie! Aż dnia jednego o rannej godzinie, gdy szli ludzie do roboty w pole, przechodząc około domu Józefowicza, zobaczyli i poczuli smrodliwy dym z jego izby wychodzący. Wchodzą, ale nic nie widzą, tylko na stole próżną butelkę, a z łóżka bucha swąd i dym. Zgorzała pościel, a pod pościelą widać było spalone na węgiel trupy Józefowicza i jego żony. Z pewnością się w nich wódka zapaliła.

* *
*

Patrzcież, najmilsi! ile to złego wyrabia ta gorzałka! I zdrowiu szkodzi i życie skraca i rozum odbiera i śmierć sprowadza. To istna trucizna rodem z piekła, na której się trują miliony ludzi. Nie darmo więc Pismo św. mówi, że *dla pijaństwa wielu poginęło.* (Eccli. 37, 54). Wielu zginęło na wojnie, wielu legło od miecza, ale daleko więcej od niemierności w piciu. Nawet i to

wino, co od Boga jest stworzone dla rozweselenia się i posilenia, staje się, gdy się go pije nazbyt, trucizną. »*Łagodnie wchodzi, ale na końcu ukąsi jak wąż i jako żmija jad rozpuści!* Cóż dopiero mówić o wódce z całem jej pokrewieństwem! To istna trucizna ze samego piekła. A jednak tylu ma obrońców, tylu adwokatów, a wy im wierzycie! Ach dopókiż będziecie do tyle dziecinnymi i niemądrymi?!

Słuchaj ty, co się robisz adwokatem zabójczej wódki! Zachwalając ludziom gorzałkę, arak, likiery, czynisz się w obec Boga winnym niemal zbrodni zabójstwa prawie tak samo, jak gdybyś im arszenik zachwalał lub dawał.

A ty szynkarzu, który w pięknych butelkach, z pięknymi napisami i etykietami, podajesz nam wódkę lub arak — dziękujemy ci za twoją truciznę; sam sobie pij — a ludzi nie kuś do złego! —

O gdybym z tej ambony mógł się przenieść na wysoką górę i gdybym miał głos potężny, wołałbym na wszystkich chrześcijan: O ludzie! co wy robicie! wy się pijaństwem powoli zatruwacie!! Trzeźwymi bądźcie, »*czuwajcie, bo przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł*« (Petri 5, 8). Ach, »*miejcie się na pieczy, żeby kiedy nie były obciążone serca wasze obżarstwem i opilstwem..., ażeby na was z trzaskiem nie przypadł dzień sądu Bożego*«. (Łuk. 21, 34). Amen.

KAZANIE III. O PIJAŃSTWIE.

»*Którego z was osieł albo wół wpadnie w studnię, a nie wnet go wyciągniecie* — (nawet) *w dzień sobotni*«? (Łuk. 14, 5.).

NN. Bardzo rzadko się zdarza, żeby wół lub inne jakie bydlę wpadło do studni, chyba ślepe, lub gwałtem popchnięte. Takto nieme stworzenia mają się na baczności przed złą przygodą. Tymczasem ludzie, rozumem i wolną wolą obdarzeni, wiarą oświeceni, prawie codzień w studnię wpadają — nie w taką z której się wodę czerpie, ale do studni gorzałczanych trunków i to nie dwa, ale może więcej niż 100 razy w życiu. A w tej studni zatapiają ludzie zdrowie, honor, majątek, naukę, a nawet samą duszę. Studnią ową nazywam obrzydłe pijaństwo, bo i św. Au-

gustyn tak je nazywa, mówiąc: »Pijaństwo jakoby studnia piekielna, kogo ogarnie, tego mocno trzyma i niełatwo puści«. O jakaż to hańba! zwierzę umie, a człowiek nie umie się ustrzedz przed wpadnięciem w studnię!

Dziś we święto, jutro na jarmarku, we środę na odpuście i tak dalej wpadać będą do tej studni pijaństwa chrześcijanie-katolicy, a może i tutejsi parafianie! Słuchaj, jeźli tu jesteś, nędzny człowiecze pijaństwu oddany, jeźli ci miły jest majątek, honor, zdrowie, szczęśliwe życie duszy i ciała — podam ci dziś rękę do wydobycia się ze studni pijaństwa, tylko posłuchaj chętnie przestrogi kapłańskiej. — Wykażę ci bowiem w dziejszej nauce: 1) co czyni pijak wskutek pijaństwa Bogu i ludziom — 2) co czyni sobie samemu. — Duchu św. udziel łaski, aby dzisiejsza nauka choć jednemu pijakowi oczy otworzyła, a przynajmniej trzeźwych od zgubnego pijaństwa uchroniła i w trzeźwości utwierdziła.— Przyczyń się za nami N. M. P. *Zdrowaś Maryo!*

* *
*

(I.). Każdy rozsądny człowiek, nawet poganin, ma jakąś religię, która mu nakazuje czcić, miłować i słuchać swego Boga i pełnić jego wolę. Ciekawość, czy pijak lub pijanica, ma jakiego Boga? Zapewne, że ma. Ale któryż to jest? Czy ten, który niebo i ziemię jednem słowem wszechmocnem stworzył i po wszystkie wieki utrzymuje cały świat i rządzi światem? Czy ten, któremu w niebie miliony Aniołów i wybranych »Święty, Święty, Święty« wyśpiewują, któremu na ziemi Kościół św. katolicki cześć Boską oddaje, a w piekle mnóstwo czartów i potępieńców Jego sprawiedliwość i świętość przyznaje? Nie, moi drodzy. To nie ten jest Bóg każdego pijaka. Nie temu Bogu on swe hołdy składa, owszem pijanica wszystkie Jego przykazania zuchwale *przestępuje*.— Pijak ma szklannego boga, któremu pokłony oddaje i służy gorliwie w tem przekonaniu, że ten bożek go uszczęśliwi. Gorzałka, arak, lub inne trunki w kieliszku lub we flaszce, oto Bóg pijaka! Ten szklanny Bóg u niego jest wszystkiem na świecie. Karczma dla niego jest kościołem, szafa z flaszkami wielkim ołtarzem, beczka z okowitą jego chrzcielnicą, wypróżnianie kieliszków i śpiewki lubieżne to jego nabożeństwo, złorzeczenia na Boga i księży to jego kazanie. Jeźli zaś kiedy przyjdzie we święto do kościoła, to nie myśli szczerze o modlitwie, ani o słowie Bożem, które kapłan opowiada, lecz co chwilę drzemie, ziewa lub chrapi.— Co taki wróg Boga i Kościoła nie narobi złego, trudno wypowiedzieć!

Kto we wsi *największy złodziej?* Pijak, bo mu brakuje na gorzałkę — a więc 7 przykazanie przestępuje. Kto dzieci głodzi, na żebry wygania, a żonę jak tygrys bije i katuje? Pijak — a więc przestępuje 4. przykazanie Boskie. Kto rozpowiada, że w człowieku tylko para, że zdechnie jak bydlę? Pijak — a więc zapiera się Boga i swej duszy nieśmiertelnej — nie wierzy w Boga, ani mu czci należnej nie oddaje, przez co staje się przestępcą Igo przykazania Boskiego. Kto szydzi i przeklina spowiedź i wszystkie świętości katolickie? Kto szkaluje księży? Pijak — a więc przestępuje II. przykazanie Boskie. Kto frymarczy bezczelnie cnotą czystości? Ach to młodzieniec lub dziewczyna, oddający się pijaństwu! Kto narusza św. węzły małżeńskie? Pijak — a więc przestępuje 6te przykazanie Boskie. Kto fałszywie świadczy na bliźnich? Pijak — a więc przestępuje 8 przykazanie Boskie. Kto opuszcza kościół i Msze św. w niedzielę i święta uroczyste? Pijak — a więc przestępuje 3. przykazanie Boskie. Tak więc pijanica staje się przestępcą wszystkich przykazań Bożych — jest krzywdzicielem Boga i bliźnich. Czyż mam się nad tem jeszcze więcej rozwodzić?

* * *

II. Wolę raczej przedstawić wam, jak wiele pijak traci dla siebie, a nic nie zyskuje. Św. Paweł powiada: że »*pijacy nie osięgną królestwa niebieskiego*«, jeno piekło. Z tych słów poznajemy, że pijaństwo jest grzechem śmiertelnym. Kto się tedy upija, ten ciężko grzeszy, utraca łaskę Boską, zasługuje na wieczne potępienie, a zatem staje się największym nieprzyjacielem własnej duszy swojej.

Ale idźmy dalej. Duch św. tak się zapytuje w Piśmie św.: »*Komu biada? Komu doły? Komu bez przyczyny rany? Komu płynienie z oczu? Izali nie tym, którzy się bawią kubków wytrząsaniem*«? (Prov. 23, 29). A gdzieindziej mówi Duch św.: »*Wino zbytnio pite czyni rozjątrzenie i gniew i wiele upadków, umniejsza siły i zadaje rany*«. (Eccli. 31, 38).

Według tego świadectwa Bożego, człowiek pijany odbiera rany. Jakież to rany? Rany na sławie, bo go każdy palcem wytyka, mówiąc: oto pijaczysko! Wiadomo, że pijak popada u wszystkich w pogardę, że staje się przedmiotem pośmiewiska nawet małych dzieci, bo po pijanemu zachowuje się jak nie-człowiek, po pijanemu nieraz w jednym rowie ze zwierzętami wala się i... ściska. Czyż mógłby i najgorszy nieprzyjaciel sponiewierać kogo tak, jak pijak sam siebie poniewiera? A przecież honor,

sława i dobre imię lepsze są niż srebro i złoto i wszelkie bogactwa. Czyż przeto pijak nie jest wrogiem duszy swojej?

Pijak odbiera rany na majątku, bo trwoni majątek, odbiera rany na zdrowiu, bo zdrowie, a nawet życie, podkopuje i skraca. Wielu zginęło na wojnie i od miecza poległo, ale daleko więcej od niemierności — czytamy w Piśmie św. Pijanica traci swój majątek na głupstwa, a tu (jak powiada św. Bernard) wołają ubodzy: »Nam się należy to, co wylewasz i tracisz na trunki«. Skarga ta wznosi się aż do nieba i odpowie na nią kiedyś pijanica przed Sędzią sprawiedliwym.

Nietylko ubogich pozbawia jałmużny, ale i sam schodzi na żebry przez swe pijaństwo. Kto najwięcej płaci lichwiarzom, jeźli nie pijak? Kto najwięcej winien po kasach i bankach? Znów pijacy. Kto umiera na barłogu lub w karczmie pod ławą, bez spowiedzi, więc i bez pogrzebu chrześcijańskiego? Pijak jest tym nieszczęśnikiem, a przecież wcale o tem nie myśli, ile przez pijaństwo szkodzi samemu sobie na duszy, na życiu i zdrowiu, na majątku i na honorze.

* * *

III. Poznaliśmy pokrótce, co pijak traci—uważmy jeszcze co za to zyskuje. Jeżeli bezbożny nie ma nigdy spokoju sumienia, to i pijak spokoju tego mieć nie może. Ustawicznie gryzie go robak sumienia i dlatego coraz częściej zalewa swe gardło, aby stracić rozum i pamięć — i zagłuszyć choć na chwilę głos wewnętrzny, głos swego sumienia.

Jakąż śmierć zyska za to pijak? Taką, jakie było życie, tj. śmierć w stanie opilstwa, śmierć w stanie grzechu ciężkiego, bez możności pojednania się z Bogiem! Bo iluż to opilców znalazło śmierć znienacka to na mrozie, to na śniegu, to w błocie, to w rzece! Nie chcieli pić za życia wody, którą Bóg dał jako najzdrowszy napój, to przy śmierci ją pić musieli. I jakiż to zysk, schodzić tak marnie ze świata?

A po śmierci co zyska nieszczęsny opilca? Zyska tosamo, co zyskał na drugim świecie ów bogacz ewangeliczny, który na każdy dzień bankietował i wiele potraw i napoju używał. Oto z głębi piekła wołał do Abrahama: »*Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną, a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, a ochłodził język mój, bo straszne męki cierpię w tym płomieniu*«. (Łuk. 16, 24). Oto jak wielkie pragnienie dręczy opilca w piekle! Przysłuchajcież się tym jękom ewangelicznego pijani-

cy — wy, którzy mówicie, że się bez gorzałki obejść nie możecie! Nie możecie się bez niej obejść? Więc jakże się obejdziecie bez niej w piekle nie przez miesiąc, nie przez rok, ale przez całą wieczność? O nie oszukujcie się głupiemi wymówkami, bo w piekle nie będziecie mieli żadnego trunku! Owszem czekają tam pijaków męki srogie, męki pragnienia, według słów Pisma św., że czem kto grzeszy, w tem będzie odbierał karę.

* * *

I któż nie zapragnie powstać z tego szkaradnego nałogu pijaństwa, przez który tyle złego wyrządza się Bogu, bliźnim i samemu sobie?! Kto chce się z pijaństwa poprawić, niechże się szczerze w jak najkrótszym czasie ze swych grzechów wyspowiada i niech zaraz ślubuje, że więcej trunków rozpalających pić nie będzie. A potem niech się nie wdaje w szajki pijaków, niech unika karczem i pijackich wesel, niech się nie włóczy po wszystkich jarmarkach, a będzie trzeźwy i przy trzeźwości zdrowy i zamożny, spokojny i uczciwy, słowem za życia i po śmierci szczęśliwy.

Com mógł, tom powiedział dzisiaj, ale wiem, że moje przestrogi bez Twej łaski, o Boże, niczego nie dokażą — skoro nawet kary Boże, sądy świeckie i kryminały przeciw pijanicom niczego dokazać nie mogą. Ty przeto, Boże wszechmogący, przeraź bojaźnią sądów Twoich serca wszystkich pijaństwu oddanych ludzi! Proszę Cię i błagam i żebrzę miłosierdzia Twego za przyczyną Najśw. Maryi Panny, Patronki wstrzemięźliwości. Niech zaraz po chrzcie św. skona to dziecko, którego rodzice mają ochotę wyprawić chrzciny pijackie!! Niech ci nowożeńcy zaraz po ślubie umrą w łasce Bożej, którzyby po ślubie mieli wyprawiać pijackie wesele!

O Boże! Ty wiesz, że dzisiaj święcie i uroczyście wyrzekamy się pijaństwa, bo nam miłe zdrowie i życie, miły nam honor i dobre imię u ludzi, a nadewszystko miły i drogi jesteś Ty, Boże dobry, miłem i drogiem zbawienie duszy naszej nieśmiertelnej. Amen.

KAZANIE IV. O PIJAŃSTWIE.

»*Ktoś ty jest*«? (Jan 1, 19).

Takie pytanie zadali żydzi św. Janowi Chrzcicielowi w czasie jego pobytu nad Jordanem. Jak się nazywał, zkąd był rodem, o tem dobrze wiedzieli, bo znali dobrze jego rodziców. Ale ich to bardzo dziwowało, że św. Jan publicznie ludzi nauczał, jakby jaki prorok i chrzcił, jakby jaki Mesyasz—i że przy tem prowadził życie bardzo święte i bardzo surowe. To wszystko dawało żydom wiele do myślenia. Więc się pytali Jana Chrzciciela: Ktoś ty jest? I dowiedzieli się z jego szczerej i pokornej odpowiedzi, że był głosem czyli zwiastunem Mesyasza, mającego niedługo publicznie z nauką wystąpić. Tem był Jan św. Chrzciciel.

A ty, bracie, który tu stoisz na tem św. miejscu, ktoś ty jest? Oto z woli Bożej jesteś człowiekiem stworzonym na obraz Boży. A z miłosierdzia Bożego jesteś chrześcijaninem: Bogu Ojcu drogim jak dziecko, Synowi Bożemu blizkim jak brat, Duchowi św. rozkosznym jak Kościół święty, a całemu dworowi niebieskiemu jesteś pożądanym i miłym, jakby jego obywatel. Oto tem jesteś z woli i dobroci Bożej, miły chrześcijaninie!

Ale z woli własnej, gdy śmiertelnie zgrzeszysz, ktoś ty jest? Ach przykro powiedzieć, ale trzeba powiedzieć, że przez każdy grzech ciężki jesteś nieprzyjacielem Bożym, służalcem czarta, obywatelem piekła.

A gdybyś ty w napojach miarę przebierał i upijał się — ktoś ty jest wtenczas? Przypomnij sobie! Jużem wam w poprzednich naukach wykazał, czem jest miłośnik gorzałki lub innych trunków, a mianowicie, że jest 1) marnotrawcą swego majątku, 2) marnotrawcą swego zdrowia i życia, 3) marnotrawcą swego honoru i zbawienia.

Oto tem jest pijak dla siebie samego. Ale nie żyje on na tym Bożym świecie jako pustelnik, sam, odludnie, ale żyje wśród rodziny, pośród dzieci, Kościoła i obywateli kraju. Z tego względu czemże jest człowiek pijaństwu oddany? Ważne to pytanie, a odpowiedź na to znajdziecie w dzisiejszem kazaniu. Posłuchajcie z uwagą: 1) czem jest pijak dla rodziny, 2) czem jest dla Kościoła i dla społeczeństwa.

Żebyśmy się tą prawdą do żywego przejęli, wołajmy do Maryi: Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy, a wywrij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy! *Zdrowaś Maryo!*

* *
*

(I.). Czem jest pijak dla swej rodziny? Oto naprzód jest marnotrawcą tego majątku, który się żonie i dzieciom należy. On je wpędza w niedostatek, w ubóstwo i w nędzę najgorszą. O tem jużeście słyszeli w I. kazaniu, kiedyśmy obliczyli, że tania wódka bardzo dużo ludzi kosztuje. Czemże jest jeszcze pijak dla swej rodziny? Jest on zabójcą swego potomstwa. Słyszeliście w drugiej nauce, że gorzałka jest powolną trucizną. Ale byłoby jeszcze pół biedy, gdyby pijak sam sobie tylko na zdrowiu szkodził! Niestety pijak zatruwa także i dzieci swoje i dla nich staje się sprawcą wielu chorób i kalectwa. Oto np. na 97 dzieci, które w stanie pijaństwa się poczęły, tylko **14** dzieci było zdrowych, a reszta **83** urodziła się chorowitemi, skarlałemi i ułomnemi. Jeden uczony Anglik powiada, że choroby pijaństwem spowodowane przechodzą z rodziców bez wyjątku na dzieci aż do 3go i 4go pokolenia i dopóty się wzmagają, dopóki potomstwo nie wymrze. W Londynie zrobiono spostrzeżenia, że dopóki tam trunki rozpalające były w używaniu, dopóty wymierała połowa dzieci przed 3cim rokiem życia. Uczony pewien na podstawie badań lekarskich powiada, że w niektórych gminach pijackich połowa dzieci wymiera przed 14 r. życia. Ale to jeszcze nie wszystko! Rodzice pijaństwu oddani stają się dla swych dzieci często powodem głupkowatości, a nawet obłąkania. Powiadają lekarze, że połowa dzieci obłąkanych po szpitalach, to są dzieci nałogowych pijaków. Biedne dzieci! mogłyby były narodzić się zdrowymi na umyśle, a oto narodziły się nieżywe lub chorowite czy też głupkowate! A z czyjej to winy? Oto z winy rodziców pijaństwu oddanych. Doprawdy tacy rodzice to istni dzieciobójcy!!

A niewiasta, przy połogu gorzałką się lecząca, czemże się staje dla swego dziecięcia? Ja tu sam od siebie nie chcę mówić, bo nie jestem doktorem, ale uczeni i sumienni lekarze wyraźnie mówią, że gorzałka dla takich niewiast w takich razach jest bardzo szkodliwą i prawie zabójczą trucizną. Bywały też wypadki, że niewiasta taka na pół pijana poszła na sąd Boży bez spowiedzi, a jej niemowlę bez Chrztu św.

Cóż ty na to powiesz, nieszczęsna doktorko, co to tylko gorzałkę, arak lub esencyę umiesz doradzać takim niewiastom w takich razach! O bodaj się twoja głupia recepta do piekła zapadła! A co myślicie o takim ojcu, o takiej matce, co to lubią swoim dzieciom gorzałeczkę dawać nawet i wtedy, kiedy się na nią dzieci otrząsają? O i tacy rodzice bardzo się źle przysługują

swoim dzieciom. A jeźli mi nie wierzysz, to zapytaj się lekarzy, a powiedzą ci, że w kropli czystej wody przez szkło powiększające (mikroskop) można widzieć, jak mnóstwo maleńkich robaczków wesoło igrają, a w kropli czystej wódki nie dopatrzysz tam ani jednego żyjątka. A jeźli się kroplę czystej wody zmiesza z kroplą mocnej wódki, dziwne się tam zjawisko dostrzeże przez szkło powiększające: oto wszystkie te malutkie stworzenia, które w samej wodzie wesoło pływały i igrały, po dodaniu gorzałki zaczynają drżeć i po chwili zdychają.

Podawaj codzień młodemu pieskowi mocnej gorzałki zamiast wody lub mleka, a dochowasz się z wielkich psów całkiem maleńkich i karłowatych. A jeźli wódka szczeniętom jest bardzo szkodliwa, to jeszcze bardziej małym dzieciom!

I maszże ty rozum, ojcze! matko! kiedy dziecku własnemu dajesz wódkę, która nawet szczeniętom na zdrowie nie idzie? I maszże ty sumienie podawać gorzałczaną truciznę swej dziatwie i zaprawiać ją zawczasu do pijaństwa? Przynajmniej od dnia dzisiejszego nie dawaj na chrzcinach, na weselu i nigdy dzieciom żadnej gorzałki.....

Czemże są jeszcze pijanice dla własnego domu? Oto żona pijanica jest dla męża trzeźwego okrutną pijawką, która mu zdrowie pieniądze, honor i spokój domowy odbiera, dla dzieci jest gorszycielką, niegodną nazwy matki. Dzieci, pijaństwu oddane, są dla rodziców zmartwieniem i okrutnymi niewdzięcznikami, gotowymi się rzucić na ojca lub matkę, gdyby je chcieli surowo skarcić lub choćby łagodnie upominać. A mąż i ojciec oddany pijaństwu czemże jest dla domu? Tyranem i katem okrutnym. Nie będę opisywał domu pijackiego, bo sami wiecie, że to istne piekło. Przytoczę wam tylko opowiadanie pewnego młodzieńca. Ojciec jego wracał zwykle do domu późno wieczorem, prawie zawsze pijany, z resztą dziennego zarobku. Matka po całodziennej pracy przychodziła zmęczona wieczorem gotować wieczerzę dla męża pijaka i dla kilkorga dzieci. Serce biło ze strachu tej biednej żonie, ile razy jej mąż pijak powracał do domu. Nie było wieczora, żeby jej nie zbił i nie skatował za lada drobnostkę, a najczęściej bez przyczyny — i to nieraz tak silnie, że cała była skrwawiona. Kiedy był w dobrym humorze, nie bił żony i dzieci, ale sobie usiadł na ławie i gwizdał, a obdarte, zgłodniałe i zapłakane dzieci musiały z 50-letnią matką skakać i tańczyć po izbie, dopóki bałamutnik nie usnął. Razu jednego zbił ów pijak tak okrutnie swą żonę, że wnet Bogu ducha oddała. Przyjechali

urzędnicy, pijaka tyrana zabrali do więzienia i już go więcej biedne sieroty nie oglądały. Oto czem jest pijak dla swej rodziny. A ileż takich domów po świecie! Nie wiem, czybym i w tej parafii czegoś podobnego nie znalazł!!

* * *

(II.). A teraz choć w krótkości opowiem: *Czem jest pijak dla Kościoła i społeczeństwa?*

Przedewszystkiem trzeba wam wiedzieć, że pijacy nie lubią się wiele P. Bogu i księżom naprzykrzać. To też rzadko kiedy zaglądną do kościoła, a jeźli zaglądną, to wynoszą się zeń, jak najprędzej. Tak im pilno! Dokąd? Do drugiego kościoła, który się karczmą, szynkownią nazywa. Ale nie dziwujcie się temu. Pan Jezus to powiedział: »*Gdzie skarb twój, tam i serce twoje*«: Otóż pijaka ciągnie, gdzie ma swój skarb i rozkosz. A wiecie co jest dla pijaka największym skarbem, największą rozkoszą i niejako Bogiem? Oto beczka okowity, lub baryłka wódki, lub butelka likieru, lub flaszka araku, a w najlepszym razie antałek piwa. To jest skarb, to jest bożek każdego pijaka, więc do niego bardzo pilno temu, kto się w nim kocha i rozkoszuje. Otaczajcie sobie wy trzeźwi ludzie ołtarze święte i Najśw. Sakrament, pijak woli stać przed szafą z pełnymi flaszkami. Zatapiajcie się w modlitwie przed Najwyższym Panem, wy trzeźwi ludzie — pijak wzrok swój i serce przebrzydłe woli topić w trunkach rozpalających. Was wonne kadzidło podnosi ku Bogu, pijaka odor wódki spycha aż do piekła. Wy śpiewacie święte pieśni na chwałę Boga, a tam pijak w swym kościele miota bluźnierstwa. Wy tutaj słuchacie kazania i nauki Chrystusowej — a pijacy po karczmach na księży wygadują i z nieba i z piekła żarty sobie stroją. Wy zginacie kolana z pobożności, a pijak byle kiedy upada w błoto ze swej niemierności. Ty tu kruszysz serce na św. spowiedzi, a pijak sroży się jak zwierzę na wszystko co święte i Boże. Takim to jest względem Kościoła każdy pijak lub pijanica. Wrogiem jest i zakałą Kościoła, wrogiem sług Bożych.

Ale może lepiej dla Kościoła są usposobieni ci, co to tylko przy okazyi w trunkach rozkoszują? Być może, że ci są trochę lepsi, ale i oni czynią wielką krzywdę Kościołowi. Bo czegóż to oni nie wyrabiają przy Chrzcie, przy ślubach, przy pogrzebach albo przy wyżynkach! Oto przed Chrztem i po Chrzcie musi być koniecznie gruba pijatyka i to wódczana. Koniecznie ci ludzie muszą po Chrzcie z czystem jak Anioł niemowlęciem wstąpić do karczmy. A do ślubu jak zwykle u nas przychodzą? Przedewszyst-

kiem muszą po drodze do szynków wstępować i przesiedzieć do samego południa, a niekiedy do wieczora, kiedy trzeba kościół zamknąć. Przychodzi więc drużyna z zapyrzoną twarzą od trunków, stukają po kościele podpici drużbowie i tupają za siebie i za tych, co spici na umor w karczmie zostali. Wiąże ksiądz ręce nowożeńcom stułą, a weselnicy chcą swoimi grzechami ich związać dla czarta. Czyż to nie jest wielka zniewaga obrzędów kościelnych?

A na pogrzebie — jaka bywa konsolacya, sami dobrze wiecie. Tam, gdzie łzy z oczu płynąć powinny, tam często płyną trunki i gorące napoje. Tam, gdzie święte pacierze za duszę nieboszczyka wznosić się powinny, tam się wznoszą głośne śmiechy, a nawet wiwaty na zdrowie umarłego! Czyż nie są to drwiny z obrzędów kościelnych i drwiny z nieboszczyka?

Ale nie na tem koniec krzywd, jakie wyrządza pijak Kościołowi. Kościół swemi naukami, modlitwami, św. Sakramentami usiłuje wszystkie swe dzieci odwieść od rozpusty, a tu pijak całą swą mozolną pracę niweczy przez pijaństwo. Kiedy Pismo św. i Kościół z rozkazu Boga woła: »Ludzie, nie upijajcie się, bo to jest rzecz rozpustna, bo w pijaństwie kryje się nieczystość« — to pijacy Kościoła wcale nie słuchają, ale swoje robią. I nie dość że się sami trunkami do nieczystości zapalają, ale jeszcze drugich swoim jadem zarażają. Bo powiedzcież sami: kto to po jarmarkach, na weselu, lubieżne mowy, bezwstydne śpiewki wyśpiewuje, obrzydliwe igrania wyprawia? Nikt inny, tylko pijanica! A która dziewczyna najczęściej utraca swoją czystość, jeźli nie ta, która sobie na odwagę kilka kieliszków wódki wychyliła? Kto zdziera nawet i gwałtem z czystych dusz sukienkę czystości i niewinności, jeżeli nie ten młodzieniec, który lubi wychylać kieliszki gorących napojów? Kto narusza węzły małżeńskie lub na wiarę żyje? Któżby inny, jak nie pijak i pijaczka!! I psują się młodzieńcy i psują się dziewczęta, nawet najpoczciwsze! A wy biedni rodzice płaczecie nad nimi i my biedni kapłani wołamy napróżno, by się nawrócili. I długo wołać ze łzami będziemy, a te zepsute owieczki nie chcą nas słuchać! Patrzcież, jak nam te miłe trunki gorzałczane i ich miłośnicy srodze się przysłużają! Co my kapłani przy pomocy Bożej w kościele zrobimy, to oni swoją gorzałką i lubieżnością rujnują! Zmiłuj się nad nami Boże wszechmogący!

Czem są pijacy dla społeczeństwa ludzkiego, nietrudno powiedzieć. Sami wiecie, że są awanturnikami, psotnikami, złodzie-

jami, a niekiedy i rozbójnikami. Ileż to już nieszczęść stało się na kolei, we fabrykach, z powodu pijaństwa! Ileż to było pożarów, które pijacy wzniecili! Ile to mogił usypanych w r. 1846 dla ludzi szlachetnych i kapłanów! Spytaj się, kto ich pozabijał w okrutny sposób, bez przyczyny, a dowiesz się, że zrobili to ludzie, co w pijaństwie potracili głowy, rozum i sumienie. Pijak za kieliszek wódki będzie fałszywie świadczył w sądzie, a nawet fałszywie przysięgał. Pijak gotów się targnąć nawet na twoje życie. —

I dzisiaj te kosztowne terminy sądowe, te bójki krwawe, te rozboje dzikie i szalone, są najczęściej sprawkami ludzi nietrzeźwych. Że pijak odważy się na największe zbrodnie, nie trzeba szukać daleko dowodów.

W parafii tarnowskiej d. 1. grudnia 1885 zabity został Karol Rynkal z Gumnisk, 17-letni młodzieniec. Byłto poczciwy i porządny chłopiec, czerstwy i silny. I cóż go o śmierć przyprawiło? Czy choroba? Czy jaka nieostrożność?—Nie.— Chciał tylko obronić swoje siostry od napaści swawolnego żołnierza, a żołnierz *upity* śmiertelnie go poranił w swej dzikiej pasyi.

Ileż takich historyi przytrafia się codzień skutkiem pijaństwa?

Bez przesady też mogę powiedzieć, że pijaństwo jest powodem największej części zbrodni, a kto mu hołduje, odważy się gwałcić wszystkie obowiązki: względem Boga, względem Kościoła i względem bliźnich. A więc nie bez przyczyny jest u nas *cesarska ustawa zabraniająca pijaństwa.* O gdyby żandarmi sumiennie wykonania tej ustawy dopilnowali, mnóstwo opilców mogliby zobaczyć i do kaźni posłać. Bo chociaż się opilstwo od kilku lat zmniejszyło po wsiach — to po miastach jeszcze się wzmogło, a dobro społeczeństwa wymaga, by opilstwu koniecznie tamę położyć.

Otóżeście dziś poznali, czem jest pijak każdy dla swej rodziny, dla Kościoła i dla społeczeństwa. Przeto trzeźwymi bądźcie na weselach, na chrzcinach, na pogrzebie i wszędzie. Przy trzeźwości będziecie zdrowymi na ciele — a w domach waszych będzie spokój święty i zgoda — szczęście doczesne i wieczne będzie waszym udziałem.

O Boże dobry! wspieraj nasze siły! Ty wiesz, że się brzydzimy pijaństwem. Ale widzisz, że pokus pełno, — ach dopomóż nam do życia trzeźwego, bo nam miłe życie i zdrowie, miła du-

sza nasza, bo nam miły spokój w rodzinie i społeczeństwie — bo nam miłe dobro doczesne i wieczne zbawienie. Amen.

KAZANIE V. O PIJAŃSTWIE.

»*Ocućcie się wszyscy, którzy pijecie*«. (Joël 1, 15).
»*Śluby czyńcie P. Bogu waszemu*«. (Ps. 75, 12).

Dzisiaj już ostatnia niedziela adwentowa. Nie wiem, czyście umieli pilnie skorzystać z tego św. czasu adwentu, ale to wiem, że chrześcijanie katolicy koniecznie powinni utorować drogę Dzieciątku Jezus do serc swoich, skoro się już tego św. Jan Chrzciciel od żydów domaga w dzisiejszej Ewangelii.

Za parę dni obchodzić będziemy ur. Narodzenia P. Jezusą, Pana i Króla naszego! Niechże zatem pagórki serc pysznych obniżają się co rychlej przez prawdziwą pokorę — a doliny i wyboje brzydkich namiętności niech się zrównają i pokryją cnotami i gorącem pragnieniem dóbr niebieskich. Nie jestem w stanie przytaczać tu wszystkich nieprawości, któremi się brzydzić mamy, ale o występku pijaństwa koniecznie i dzisiaj muszę pomówić, bom rozpoczął, a nie dokończył.

Już wiecie z poprzednich nauk, ile złego mieści się w jednym grzechu pijaństwa i że słusznie zalicza się on do grzechów głównych. Wiecie, że ta zbrodnia wszystkim się daje we znaki — wiecie, że pijaństwo to Goliat uzbrojony i prawie niezwyciężony. Ale jeszcze może nie wiecie, jakich środków trzeba używać, aby się pijaństwa pozbyć. Otóż unikanie towarzystw pijackich i miejsc pijackich to *pierwszy* środek. Nie włóczyć się po targach bez koniecznej potrzeby, do karczem nie wstępować, z pijakami się nie wdawać. *Drugi* środek przeciw pijaństwu to gorąca modlitwa o dar wstrzemięźliwości i rozważanie zgubnych skutków pijaństwa — a te są: utrata pieniędzy, utrata zdrowia i życia — utrata honoru i czci u ludzi, utrata duszy i zbawienia, bo św. Paweł powiada, że pijanice królestwa niebieskiego nie dostąpią. *Trzeci* środek to szczera i częsta spowiedź. *Czwarty* środek przeciw pijaństwu to ślubowanie od trunków spirytusowych — według słów Psalmisty: »*Śluby czyńcie P. Bogu waszemu*«.

I właśnie tem dzisiejszem kazaniem spróbuję was, najmilsi,

namawiać do wstąpienia do Bractwa wstrzemięźliwości, czyli do ślubowania od trunków rozpalających. Nie wiem, co na to powiecie, ale zanim mię ganić i krytykować zaczniecie, wprzód mię uważnie i szczerze posłuchajcie. Przybądź nam miłościwa Pani ku pomocy, a wyrwij nas z potężnych rąk nieprzyjaciół mocy *Zdrowaś Maryo!*

* * *

Wiadomo wam, co to są towarzystwa assekuracyjne czyli wzajemnych ubezpieczeń. Dajmy na to, że ktoś ma dom wartości 1000 złr. Jeźli go chce na wypadek ognia ubezpieczyć, asekurować, to daje towarzystwu asekuracyjnemu co kwartał jakąś maleńką kwotę, a towarzystwo zobowiązuje się w razie pożaru tego domu wypłacić całą sumę 1000 złr. Jak widzicie taka asekuracya w uczciwem Towarzystwie jest rzeczą bardzo korzystną.

Ale jeszcze korzystniejszą rzeczą jest zapisać się do towarzystwa wstrzemięźliwości, bo się za to ani $^1/_2$ centa nie płaci, a zabezpiecza się duszę od piekła, honor od wzgardy, zdrowie od chorób, majątek od ruiny. Proszę posłuchać: kto chce należeć do Towarzystwa wstrzemięźliwości, wyrzeka się pod grzechem całkowicie i na zawsze trunków palonych tj. spirytusowych, bo te najprędzej do pijaństwa i do zguby wiodą, a za to Kościół wpisuje jego nazwisko do osobnej księgi i przypuszcza go za darmo do wszystkich nabożeństw, które się co rok odprawiają za żywych i zmarłych członków Towarzystwa wstrzemięźliwości. Co się zaś tyczy trunków niepalonych, n. p. piwa, wina, miodu, to te są dozwolone, byle się tylko na nich nie upić. Trzeba wam wiedzieć, że Towarzystwa wstrzemięźliwości istnieją dzisiaj po całym świecie, nietylko u nas, ale w Niemczech, we Francyi, we Włoszech, w Angli i w Ameryce. Miliony ludzi nietylko wiejskich, ale i z miast — nietylko wieśniaków, ale i panów, należy do tego zbawiennego Bractwa! W samej Irlandyi na wezwanie świątobliwego kapłana Mathewa ślubowało więcej niż 1 milion katolików.

Niestety od jakiegoś czasu mało kto się u nas zapisuje do tego Bractwa. Dawid wyszedł na Goliata z 5 kamykami i zaraz pierwszym go zabił na śmierć, — ja już 4 nauki rzuciłem jakby w głowę Goliata pijaństwa, a widzę, że ten Goliat jeszcze żyje. Spróbuję tedy rzucić 5ty i najostrzejszy kamyk. Boże poszczęść— i daj zwycięstwo!

Wiem, że tu wielu z was ślubowało od wódki i nie żal

im tego i dobrze im z tem, że wódki nie piją! Ale może więcej takich, co nie ślubowali i ślubowania boją się jak ognia, bo się im zdaje, że bez gorzałki obejść się nie potrafią. Gdybym ich do ślubowania namawiał, to pewnieby mi niejeden tak powiedział: Proszę Jegomości, jabym ślubował od trunków rozpalających bardzo chętnie, ale się boję, żeby mię potem drudzy do picia nie namówili. Co? ty się boisz, żeby cię potem drudzy nie namówili do picia? Więc widać, żeś jest skory i bardzo skłonny do pijaństwa. Może cię już krępuje zastarzały nałóg pijaństwa i już nie czujesz w sobie siły do powstania z tego nałogu? Więc dalej chcesz zalewać gardło spirytusowymi napojami w jarmarki, w odpusty, wesela, chrzciny, wyżynki, pogrzeby i przy innych okazyach? Czy ty chodzisz do spowiedzi? Jeźli nie chodzisz, jużeś osądzony!! A jeźli chodzisz — ach ja się boję o twoje zbawienie, o twoje spowiedzi, bo ty podobno w takiem usposobieniu nie masz ani żalu szczerego, ani mocnego postanowienia poprawy. Zawsześ ty podobno i po spowiedzi jednaki, a może jeszcze gorszy i prędszy do picia! Pamiętaj, że tonący brzytwy się chwyta. Chwyć się i ty, mój Bracie, Towarzystwa wstrzemięźliwości. Ślubuj, że powstrzymasz się całkiem od trunków. Boisz się? Powiadam ci, że się nie pokaleczysz na tym ślubie, ale umocnisz i upewnisz na drodze do zbawienia. Jeźli się odważysz w Imię Boże ślubować od wódki, araku i innych gorących trunków, dasz Goliatowi uderzenie śmiertelne w samo czoło, a jeszcze pozostanie ci do picia piwo, wino, miód, herbata czysta, kawa, mleko, a przedewszystkiem woda, którą nie gorzelnik za drogie pieniądze, ale Bóg wszechmogący stworzył za darmo dla ludzi i zwierząt.

Wtedy można ci będzie na spowiedzi wierzyć, że się chcesz poprawić i do nieba dostać i Boga przeprosić, któregoś tyle razy pijaństwem obraził. Powiadasz, że się boisz pokusy od drugich? To się nie wdaj z pijakami, to się nie włócz bez potrzeby po wszystkich jarmarkach i targach, nie przesiaduj w karczmie Nie nabliżaj ognia do słomy, to się słoma nie zapali.

Namówią cię? W jaki sposób? Przecież ci przemocą w gardło nie wleją, bo i sam czart nie zdoła cię do grzechu przymusić, boć masz przecie od Boga swoją wolną wolę. Trudno ci będzie wprawdzie z początku, ale Bóg dopomoże łaską swoją. Tylu innych, nawet nałogowych pijaków, mogło się wstrzymać całkiem od wódki i araku, a czemużbyś i ty nie mógł? Po ślubowaniu namówią cię — powiadasz. A gdyby ci do wódki wło-

żyli arszeniku i wiedziałbyś o tem, czyżby cię namówić mogli, byś wypił taką wódkę? Pewnie — że nie! Otóż ślubuj, a przez ślub zrobisz sobie wódkę i arak trucizną dla duszy, a wtedy cię i chętka i ochota do wódki i araku itp. rozpalających trunków brać nie będzie. I będziesz trzeźwy i zdrowy i swobodny, a żona twoja i matka twoja, co takie mają zapłakane oczy i zakrwawione serce, wynędzniałe lica, podarte suknie, będą się czuły szczęśliwemi — wtedy one odżyją i odmłodnieją, a Aniołowie w niebie z nawrócenia twego radować się będą. Patrz, ile dobrego może wyniknąć z twego ślubowania. Więc ślubuj, ślubuj koniecznie, a powiadam ci, że tego w godzinę śmierci nie będziesz żałował.

Ale znów inni mówią tak: Jabym wreszcie ślubował, ale czegóż się potem przy okazyi napiję (przy wojsku)? Łatwo wam księżom obejść się bez wódki, kiedy macie wino i piwo! Mnie na wino lub piwo nie stać, a wódka najtańsza!

Powiadasz, że wódka najtańsza! Czy nie słyszałeś, jak ci obliczyłem expensa wódczane na pierwszem kazaniu? Powiadasz, że wódka najtańsza, a jednak toną w niej setki i tysiące — wódka najtańsza, a za jeden wieczór potrafi w niej niejeden utopić cały swój zarobek tygodniowy. Ach biedny wyrobniku! jakże śmiesz mówić, że wódka najtańsza? A te domy, grunta, gospodarstwa, co były do niedawna w rękach chrześcijan, a dziś są w rękach żydów, na czemże się one tak gładko przewiozły, jeźli nie na wódce i gorących napojach, które ty najtańszymi nazywasz?!!

Piwo droższe, ale też nie będzie cię ono do siebie tak często uwodziło i na tyle kosztów narażało. Co tu zresztą wiele bankietować, skoro czasy ciężkie! Miałżebyś sumienie swoje trunkami zalewać, kiedy twoje dzieci i żona łzami gorącemi z biedy i głodu się zalewają? Więc ślubuj od wódek wszelkich. Masz w studni wodę, a to bardzo tani i najlepszy napój, a po śmierci czeka cię wino Baranka Bożego za twe ślubowanie.

A może kto inny tak pomyśli: Jabym ślubował, ale mi potem nie będzie wolno używać gorących napojów — a one są bardzo dobre w chorobie, w pracy, na mrozie i upale.

Piękne mi lekarstwo, piękny posiłek z taniej gorzałki, co według zdania lekarzy jest trucizną, podobną do arszeniku. — Piękne mi lekarstwo, pokrzepienie z takiej pary cuchnącej, co ma w sobie fuzel, przyswędki i różne wstrętne porności. Jeźli gorzałka jest cudownem lekarstwem, czemu się nią karczmarz nie kuruje, ale idzie do doktora po receptę, a do apteki po drogie lekarstwo? Zresztą i po ślubowaniu nawet możesz użyć

wódki w maleńkiej ilości — po kilka lub kilkanaście kropel na cukier. Ślubu przez to nie złamiesz. Jeźli wódka jest lekarstwęm i posiłkiem, czemu po niej wyglądasz jak chusta? czemu po niej apetyt masz mniejszy i chudniejesz i słabniesz? czemu chodzisz jak na drewnianych szczudłach?! Więc nie wierz gorzałce i na zawsze od niej ślubuj.

Ale powie kto inny: Po co na zawsze? Po co wyrzekać się całkiem gorących napojów, kiedy wystarczy ślubować na mierność i na krótki czas, np. na pół roku?

Więc tylko na mierność chcesz ślubować? Słuchaj! do mierności obowiązany jest każdy człowiek bez ślubowania, bo przebierać miary w jedzeniu i piciu nikomu nie wolno, bo to grzech. Chcesz na mierność, na *pół* tylko, ślubować? Ja tego nie rozumiem. Może na *jeden kieliszek dziennie?* Nicbym przeciw temu nie miał. W r. 1846, gdy nastało Bractwo wstrzemięźliwości byli niektórzy, co na pół ślubowali. Ale przekonano się, że ślubowanie do połowy tj. na mierność, nie prowadzi do niczego dobrego. Przekonano się, że łatwiej jest całkiem nie pić trunków spirytusowych, niźli w piciu ich miarę zachować.

Kto się całkiem wyrzekł gorzałki (araku), ten się jej nigdy nie tknie, bo wie, żeby ślub złamał i ciężko zgrzeszył, ale kto tylko do połowy ślubuje, ten przy okazyi chwyta za kieliszek, najpierw za jeden, potem za drugi i trzeci i dziesiąty, aż się upije raz jeden i drugi i — wszystko stracone. Bo towarzysze gorzałczani wpierają prośbą i groźbą i perswadują—i przechodzi okółka za okółką i oto już śluby pogwałcone! Szatan jest już taki, że gdy pozwolisz mu palec, to on całą rękę chwyta. Widzicie więc, że nie warto ślubować na mierność, ale na całkiem i na zawsze. Zresztą, co się tu targować z P. Jezusem. Ty chcesz po śmierci całe niebo, byś z duszą i ciałem na wieki był szczęśliwy, dajże i ty P. Jezusowi całą i całkowitą ofiarę z trunków rozpalających, a będzie to ofiara godna Boga.

A po co ja mam ślubować, skoro ja i tak wódek żadnych nie piję?— powie inny. Nie wiesz po co? Najpierw dlatego, żebyś dał ze siebie dobry przykład. Twoje dzieci, twoja czeladź, widząc, żeś ślubował, sami nabiorą ochoty do trzeźwości. Pan Jezus mówi: »*Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech*«. (Mat. 5). Ślubuj i dlatego, abyś był zapisany w księdze brackiej i miał cząstkę w nabożeństwach i odpustach od stolicy Apostolskiej temu bractwu udzielonych. Chociaż

całkiem wódki nie używasz, ślubuj, bo to jest miły podarunek dla P. Boga. Kto ślubuje coś dobrego, to i za ten ślub będzie miał osobną w niebie pochwałę i nagrodę. A szczęśliwa to konieczność, co do dobrego przynagla, mówi św. Augustyn.

Mówisz, że bez ślubowania nie pijesz, więc nie dla ciebie Bractwo wstrzemięźliwości. To ty myślisz, że to Bractwo, pod opieką Matki Boskiej zostające, tylko dla samych pijaków jest zaprowadzone? Toby ono raczej nie Bractwem wstrzemięźliwości, ale szajką pijacką nazywać się powinno! Moi drodzy! Bractwo wstrzemięźliwości jest dla wszystkich ludzi dobrej woli, którym zbrzydła obraza Boska i ta bieda stokrotna, która z gorzałki płynie i wynika. Do Bractwa wstrzemięźliwości należą duchowni i świeccy, panowie i panie. I małyż to dla ciebie honor być zapisanym pomiędzy tak szanowne osoby? Małożeście to nagrzeszyli? Kiedy się ostrych postów boisz, za pokutę ślubuj od trunków rozpalających, a nie będziesz musiał po śmierci długo w czyścu cierpieć.

Czy to nie wiecie, mili Chrześcijanie, że dobre dziecko, gdy je matka zaprasza, nie pyta się matki: dlaczego, ale biegnie co żywo i czyni jej wolę, bo ją bardzo kocha?

Otóż was, moi drodzy! sama Matka Najśw. do Bractwa Wstrzemięźliwości zaprasza. Przecieżeście wy, jej dzieci — nie pasierby ocięte, ale syny posłuszne i czułe! Woła Ojciec św., wołają Biskupi, wołają księża, wołają misyonarze, wołają lekarze, że gorzałka na nic dobrego nie wychodzi. — Czy wy od tych czcigodnych mężów macie lepszy rozum?! Gdybym wam zalecił wyrzekanie się wody, mleka, chleba itd. tobyście się mogli dziwić, gniewać i upierać, ale tego od was wcale wymagać nie myślę, a tylko wołam: Ocućcie się, którzy pijecie palone napoje — czyńcie z nich śluby P. Bogu, śluby rozważne, szczere i stanowcze, a Bóg wam to stokrotnie wynagrodzi. Nie bójcie się o to, że upadną karczmy i propinacye, a cieszcie się nadzieją, że przy trzeźwości zmniejszy się ilość kryminałów, zmniejszy się ilość chorób, zmniejszą się grzechy i zbrodnie — a pomnoży się szczęście doczesne i chwała Boża na tym świecie, — co więcej, że zapewnicie sobie szczęście wiekuiste w niebie. Amen.

Gabryela Zapolska Janowska
O ŚW. ZYCIE I „ZYTKACH“.

Od dłuższego już czasu P. Gabryela Zapolska Janowska, znana wielbicielka Zoli i propagatorka jego kierunku w naszej literaturze, pisze nowelki na tle Modlitwy Pańskiej. Nic nie możnaby mieć przeciw temu, gdyby autorka nie tykała rzeczy świętych, których po prostu nie rozumie czy nie zna, a raczej których rozumieć i znać się jej nie chce. Bardzo dobrą radę daje P. Chmielowski w ostatniej swej książce [1]) (choć nawiasem mówiąc sam się jej nie zawsze trzyma, zwłaszcza gdy pisze o Kościele katolickim i jego sługach), aby nie pisać o przedmiotach, których dobrze nie rozumiemy. Pani Zapolska zabrała się do pisania o św. Zycie i o jej naśladowczyni, a nie chciała należycie przejrzeć żywotu Świętej, i wskutek tego na tle jej nieistniejących cudów i czynów niezgodnych nie tylko z życiem Świętej, ale nawet uczciwej sługi, stworzyła karykaturę św. Zyty i karykaturę jej naśladowczyni. A może właśnie tego chciała p. Zapolska? Może właśnie do tego dążyła?

Nowelka, o której mowa, nosi tytuł: „I nie wódź nas na pokuszenie“. Należy ona do cyklu opowiadań, które ogólnie są zatytułowane: „Modlitwa Pańska“. — Treść nowelki jest następująca.

Była sobie biedna i nieurodna „dziopa“, Zośka Litwińska, ot sługa, jak inne, „za 30 papierków rocznie i wikt“. Pyskata, brudna, chronicznie leniwa, miała nadto jakiś wypadek i ten wypadek chowała jej ciotka „bez trzy niedziele w chałupie“, aż umarło. Nareszcie trafiło się jej dobre miejsce, gdzie była tylko „do palenia w piecu“ — i zresztą większej roboty nie miała, wskutek czego bardzo się rozpróżniaczyła i wszystkie jej nałogi odżyły. — Z nią razem służyła kucharka, która miała przyjaciółkę, gospodynię księdza na plebanii. Pewnej niedzieli przyniosła owa kucharka od swej przyjaciółki z plebanii żywot św. Zyty i zaczęła o niej opowiadać Zośce. Zośka nie chce wierzyć, by mogła być na świecie święta służąca, ale gdy kucharka oświadczyła, że przecież książka o św. Zycie jest od księdza, Zośka uwierzyła i ciekawie słuchała, gdy jej kucharka żywot Świętej czytała. Zośka tak się wnet zapaliła do św. Zyty, iż postanowiła we wszystkiem ją naśladować i życie swe odmienić. Jakoż uprosiła kucharkę, że jej

[1]) Piotr Chmielowski: Stylistyka polska wraz z nauką kompozycyi pisarskiej. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1903.

ową książeczkę darowała; a że czytać umiała, choć słabo, sama sobie ową książeczkę czytywała i wnet cały żywot na pamięć prawie umiała. — Zaczęła więc goręcej i częściej się modlić, przestała oglądać się „za chodakami“, nawet kułaki daje napastującym parobkom i plecami do nich się odwraca. Martwi ją tylko grzech z młodości, ale wnet wyczytała w żywocie św. Zyty (tak twierdzi p. Zapolska), że ona wielbiła bardzo św. Magdalenę, która przecież była wielką grzesznicą (tylko nie wtedy, gdy była świętą, ale przedtem, o czem należałoby pamiętać). Chodzi Zośka codziennie do kapliczki w podwórku i tam się modli. Nawet kokieteryi się pozbywa, bo krochmalne chustki i serdak schowała do skrzyni. Raz nawet, gdy szła szarówką samotna, Ignac chciał z nią rozmawiać, ten Ignac, który ją skusił, a potem się jej wyrzekł. Wielka to pokusa dla Zośki. Modli się gorąco, nic się nie odzywa. Ignac jej nawet proponuje małżeństwo. Zośka jednak milczy; a gdy jej już za dużo tego było, gromi surowo Ignaca. Ignac obrażony pchnął ją kułakiem w plecy, aż z jękiem w śnieg upadła. Od tej chwili Zośka tryumfuje. Największą pokusę zwalczyła.

Dotąd nowela jest jeszcze możliwą. Ale dalej widzimy jakby tendencyjne wykręcanie i fałszowanie żywota świętej Zyty.

Była już Zośka czystą na duszy, a nawet na ciele (bo się raz ukąpała i „zniosła to wdzięcznie dla osiągnięcia zbawienia“), była pracowitą, pobożną, pokorną. Teraz zachciało się jej być miłosierną. „Święta Zyta rozdawała swoje odzienie, rozdawała na prawo i lewo, rozdawała własne i *pańskie*“. „Święta Zyta rozdała ubogim bób *pański*, skrzynia napełniła się cudownie po raz wtóry“.— „Zośka ukrajała kawałek babki, która została na kredensie i dała go biednemu dziecku.“ — „Zośka, która do pokoju nie wchodziła popołudniu, wywnioskowała, że babka tajemniczo narosła ciastem przez te parę godzin“. Potem Zośka darowała swoje chustki jedwabne, serdak, buty, tylko z pierzyną rozstać się nie mogła. — „Kilka jeszcze drobnych oznak łaski Bożej doznała Zośka, oznak trochę zbliżonych do św. Zyty“. I tak, drzwi się otwierały w kapliczce, gdy się o nie oparła.

Nareszcie jednego dnia czyściła Zośka „panowe futro“ na werandzie. Właśnie nadszedł jakiś ubogi „rajzender“, którego Zośka z początku miała ochotę odpędzić, „ale prędko Zośka poskromiła w sobie złe myśli.“ Biedny, bo biedny. P. Jezus powiedział: „Co biednemu uczynicie, mnie uczynicie“, a św. *Zyta* raz *panowy płaszcz darowała ubogiemu* i oto Anioł odniósł go na drugi dzień do kuchni. Przypomniał się Zośce ten szczegół i w głowie

się jej zawróciło. Rajzender stał wciąż przed werandą i mruczał.— Kto wie!... dlaczego, jeżeli do św. Zyty przyszedł anioł w postaci zmarzłego żebraka, a ona go płaszczem okryła, dlaczego do niej nie mógł przyjść anioł w postaci zziębłego rajzendera?" — Namyślała się długo Zośka, aż rzuciła futro żebrakowi ze słowami: „Weźcie w Imię P. Jezusa!"

Czekała potem Zośka aż do świtu, czy anioł futro odniesie, ale anioł futra nie odniósł, tylko żandarmi zabrali Zośkę na drugi dzień do „Sządcza".

—„Pan Jezus chciał jej pokazać, że jeszcze do św. Zyty jej daleko i pokusę taką jej zesłał. Źle się widać modliła, źle mówiła do Boga: „Nie wodź nas na pokuszenie".

Po przeczytaniu tej noweli mimowoli nasuwa się pytanie: Czy p. Zapolska kpi, czy o drogę pyta? — Bo proszę: gdzie w tej noweli jaki sens, jaka konsekwencya? To wszystko wygląda na drwiny ze św. Zyty, z pobożności chrześcijańskiej, i na drwiny ....z czytających. Więc P. Jezus i św. Zyta winni, że Zośka ukradła futro? Więc P. Jezus taką pokusę jej zesłał? — Dziwne, że p. Zapolska tak mało zna religię katolicką, iż nie wie o tem, że P. Bóg pokusy na nikogo nie zsyła, tylko w pewnych wypadkach dopuszcza, tj. nie stawia przeszkody, by pokusa przyszła, bo dał ludziom wolną wolę. By jednak P. Jezus miał na kogo pokusy zsyłać, o tem w teologii katolickiej nigdzie nie czytałem.

Potem, jaki związek ma ograniczoność Zośki z modlitwą: „Nie wódź nas na pokuszenie"? Zaiste, jest to zagadka, którejby pozazdrościł sfinks grecki pod Tebami, którejby nawet sam Edyp rozwiązać nie zdołał. — Ot tak prawdę mówiąc, to przedewszystkiem zależało P. Zapolskiej na tem, by jakąś nowelkę o poczciwej Zośce włożyć do cyklu Modlitwy Pańskiej. Dla okrągłości musiała się nowelka zakończyć tą mądrą sentencyą, że Zośka źle się modliła, źle mówiła: „nie wodź nas na pokuszenie" i „Pan Jezus taką pokusę na nią za to zesłał."

Wszystko to jednak jest niczem jeszcze w porównaniu z tem, jak św. Zyta wygląda w tej nowelce. Nie wiem, z jakiego źródła czerpała p. Zapolska szczegóły z życia św. Zyty, ale z pewnością nie z opisu przez Kościół zatwierdzonego. A może wreszcie p. autorka „Modlitwy Pańskiej" z dobrego źródła czerpała szczegóły o naszej Świętej, jeno nie mogła ich zrozumieć, pojąć należycie! U Zośki to nic dziwnego, że niejeden cud św. Zyty źle mogła rozumieć, ale czyżby p. Zapolska stawiać się miała na równi ze Zośką? — Znam kilka opisów życia św. Zyty, mam i tę książ-

żeczkę, której zwyczajnie nasze „zytki" używają[1]), ale tych szczegółów, jakie podaje p. Zapolska, nigdzie nie czytałem. O tem, by św. Zyta rozdawała własne i *pańskie*, by „rozdawała ubogim bób pański i skrzynia cudownie się napełniała", by św. Zyta doznała takich oznak łaski Bożej, że „gdy się oparła o drzwi, to się same otwierały, zwłaszcza, gdy klamka była zepsuta", a wreszcie „by św. Zyta darowała ubogiemu panowy płaszcz" — o tem nie znalazłem wzmianki w żadnej książeczce o św. Zycie. Zresztą nie dziwię się wcale, żem nie znalazł tego, co p. Zapolska ogłasza, bo znam życie *świętej* Zyty, a nie jakiejś ograniczonej, fantastyczno-cudacznie nabożnej dziewczyny, która u p. Zapolskiej nazywa się św. Zytą. Święta kraść nie mogła, bo nie byłaby świętą. A zatem ani pańskiego chleba, ani bobu (!!?), ani płaszcza nie mogła brać i dawać ubogim. Nigdy Kościół katolicki nabożnych złodziejek świętemi nie ogłaszał. Taką kanonizacyę mogła na karb Kościoła włożyć tylko chyba p. Zapolska.

Ale na co to uczyniła? Czyż nie mogła przedtem przeczytać żywotu św. Zyty, kiedy zachciało się jej koniecznie o niej pisać? Otóż stanowczo twierdzić można, że autorka „Modlitwy Pańskiej" czytała żywot Świętej, bo inne prawdziwe szczegóły ze życia św. sługi to ujawniają. Nie przeczytała jednak żywotu tego należycie, a raczej naumyślnie powtrącała szczegóły fałszywe — i zrobiła zeń karykaturę. A dlaczego? Ot chciało się p. Zapolskiej naśmiać ze Świętych katolickich, naśmiać się z pobożności chrześcijańskiej. Chodziło jej również o efekt noweli. Dla efektu jednak fałszować żywot Świętej, rzucać na nią cień głupoty i złodziejstwa — to przecież za wiele! tembardziej za wiele, że jakby na większe szyderstwo z katolickiej i polskiej publiczności, wydrukowała p. Zapolska nowelkę swą w piśmie[2]), które uchodzi za poważne, z odcieniem katolicko polskim. Dziwne doprawdy, że podobne brednie przyjmuje w swe łamy pismo tego rodzaju, jak „Tygodnik illustrowany". — Trochę lepsze wyobrażenie mieliśmy o tem piśmie.

Nasuwa się jeszcze pytanie, czemu p. Zapolska właśnie życie św. Zyty i służącej, która ją głupio naśladuje, obrała sobie za temat do pisania? Czy w tem nie kryje się jaki zamiar? Mnie się zdaje, że tak. — P. Zapolska, jak to z jej pism widać, nie sympatyzuje z postępem katolickim. Wszakże dłuższy czas pracowała

---

[1]) Ks. Alojzy Fridrich. Obrazki świętych. Cz. II. Str. 59. Ks. Kaź. Riedl. Pamiątka dla dziewcząt.

[2]) Tygodnik illustrowany. Nr. 15 i 16 r. 1903.

w redakcyi „Słowa Polskiego“, a także jej inne utwory okazują, jakiego jest ducha. Znana to rzecz, że wszystkich przyjaciół socyalizmu, neopoganizmu, masoneryi itp. kole w oczy praca Kościoła nad klasami pracującemi. W ostatnich zaś czasach, zwłaszcza w Galicyi, wiele pracują towarzystwa slug św. Zyty i udaremniają wpływ socyalizmu na najniższe i najpodatniejsze warstwy slug katolickich. To widać nie podoba się p. Zapolskiej i umyśliła sobie wyśmiać św. Zytę, jako wzór slug, wyśmiać także i slugę, która Świętą naśladuje. Czyni to podstępnie by czytelnika katolickiego w błąd wprowadzić. Z początku bowiem nowelki przedstawia autorka bardzo dodatni wpływ życia św. Zyty na służącą, ale wkońcu wykazuje, żę to wszystko jest głupiem, śmiesznem i smutnem, bo wprowadzi nie do rozsądnego naśladowania, ale do bezmyślnego małpowania, a zarazem do kradzieży i do..... kryminału! Przez tę swoją nowelkę zdaje się mówić p. Zapolska ze szpalt dużo czytanego „Tygodnika“ do pań polskich: „Nie pozwalajcie waszym sługom, by czytywały żywoty Świętych, by należały do jakichś stowarzyszeń religijnych, bo widzicie z mej noweli, do czego to prowadzi“!— To chciała, zdaje się, p. Zapolska swą nowelką osięgnąć i nadużyła do tego w sposób niegodny rzeczy świętych, bo pacierza i życia niewinnej i świętej Slugi-Dziewicy.

Drobna to rzecz — nowelka, ale wiele złego zrobić może. Wpadła mi ona więcej przypadkowo w ręce; myślami, jakie we mnie obudziła, dzielę się z czytelnikami. Niestety—ileż to takich nowel i powieści obecnie się drukuje!! Ileż to kłamstw najlichszego gatunku, ile szyderstw z rzeczy najświętszych, ile nikczemnych oszczerstw na osoby i rzeczy najdroższe sercu każdego katolika i Polaka zatruwa dzisiaj ducha polskiego narodu! — Zaiste duch kłamstwa, hasło Voltaire'a: „Calomniez, calomniez, il en restera toujours quelque chose“! — to hasło piekielne coraz głośniej brzmieć zaczyna w naszej literaturze pięknej. Oby Bóg zmiłował się nad nami i do nieszczęść, jakie znosi nasza Ojczyzna, nie dopuszczał największego nieszczęścia: zatrucia ducha narodu naszego! —

Ks. Józef Koterbski.

Szkoły w zaraniu dziejów nowożytnych.

Sposób nauczania w szkołach średnich był w istocie swojej tensam, jak w poprzednim okresie, bo dzieła drukowane nie nada-

wały się jeszcze do rozszerzania między uczniami dla swej drogości. Wartość nauczania zawisła od indywidualnych zdolności nauczyciela. Jeźli tedy spotykamy wielu humanistów chrześcijańskich o głębszym na rzecz poglądzie, a zwłaszcza umiejących trafnie zużytkować zasady wychowawcze, przez okres poprzedni tak obficie przekazane, to z drugiej strony wielu nauczycieli jeszcze pojmują swój stan jako lekkie rzemiosło; przez tanie kontrakty wślizgują się do szkół — zwłaszcza miejskich — i wyzyskują uczniów. Nędzny też był stan szkół średnich, prowadzonych przez takich nauczycieli, nędznymi były rezultaty nauki u wszystkich uczniów wędrownych. Można o tem nabrać niejakiego wyobrażenia z opisu ucznia wędrownego, jaki znajdujemy w autobiografii Tomasza Plattera (ur. 1499 w kantonie Wallis), późniéj drukarza i rektora szkoły w Bazylei [1]). Przytaczamy ustęp odnośny w skróceniu (w tłómaczeniu):

„Służyłem właśnie u jednego wieśniaka i pasałem krowy, gdy przyszła moja krewna, aby mię odebrać ze służby i oddać innemu krewnemu, Antoniemu Platterowi, by mię nauczył pisać. Tak mówiono wówczas, gdy kogo chciano oddać do szkoły. Wieśniak nie był z tego zadowolony i utrzymywał, że się nie będę uczył, a miałem wtenczas $9^1/_2$ lat. Zaprowadzono mię do krewnego, ale niedobrze mi się tam wiodło. Był to człowiek ostry, a ze mnie było nieporadne chłopię wiejskie. Nieraz bywało: zbije mię na kwaśne jabłko, schwyci za uszy i podniesie nad ziemię; krzyczałem tak, że sąsiedzi pytali go niekiedy, czy mię chce zabić“!

„Niedługo byłem u niego. Zdarzyło się, że zaglądnął w te strony mój brat przyrodni, Paweł Summermatter, który chodził do szkół aż w Ulm i w Monachium, w Bawaryi. Obiecał, że mię weźmie ze sobą do szkół. — Dali mi krewni jednego złotego, ale wręczyłem go Pawłowi. Wybraliśmy się w drogę. Musiałem kwestować na siebie i udzielać jeszcze z tego i mojemu *bachantowi* Pawłowi, bo dla mojej naiwności i narzeczą ludowego dość dużo mi dawano. Tak przyszliśmy do Zürich. Paweł poczekał tam kilka tygodni na więcej towarzyszy i wyruszyliśmy wreszcie do Miśnii. Było to dla mnie zadanie niemałe: wędrować tak daleko i kwestować po drodze. Szło nas ośmiu do dziewięciu: trzech małych żaków (Schützen), z nich ja najmłodszy, a reszta sporych *bachantów.* Gdym ustawał, szedł za mną Paweł z rózgą lub kijem i szczypał mię w nogi (a szedłem bez spodni i w potarganem obuwiu!). Po drodze opowiadali bachanci o zwyczajach, jakie panują na Ślązku.

---

[1]) Fechter: Thomas Platter u. Feliks Platter, zwei Autobiographien Basel 1840.

Pewnego dnia zbliżyliśmy się do wsi i zobaczyliśmy stado gęsi bez pasterza. Zapytałem: „Kiedy przyjdziemy do Miśnii, gdzie mi wolno będzie gęsi zabijać“? Odpowiedzieli: „Już teraz jesteśmy w Miśnii“. (Jakoż Platter zabił gęś i schował, ale z biedą tylko — i to bez gęsi — zdołali ujść rąk zagniewanych wieśniaków).

„W Naumburgu zostaliśmy przez kilka tygodni. My „żaki“ poszliśmy do miasta; kto umiał śpiewać, śpiewał, ja zaś żebrałem, do szkoły nie chodziłem. Rektor szkoły kazał powiedzieć bachantom, że mają być w szkole, bo ich uwięzi. Antony kazał mu odpowiedzieć, że niech tylko przyjdzie. Było w szkole kilku Szwajcarów; ci powiedzieli nam, kiedy przyjść mają, aby nas nie zaskoczyli znienacka. My zatem małe żaki poznosiliśmy na dach sporo kamieni, Antony zaś i bachanci mieli bronić drzwi. Jakoż nadszedł rektor z całą procesyą swoich żaków i bachantów, ale poczęstowaliśmy ich z góry kamieniami tak suto, że musieli ustąpić. Dowiedzieliśmy się, że wniesiono na nas skargę przed zwierzchność miejską. Co tu robić? Sąsiad nasz miał sprawiać córce wesele i miał w szopie pełno tłustych gęsi. Zabraliśmy mu w nocy trzy gęsi i przenieśliśmy się na inne przedmieście. Szwajcarzy przyszli do nas; biesiadowaliśmy razem, poczem poszliśmy do Halli w Saksonii i udaliśmy się tam do szkoły św. Ulryka. Ponieważ jednak bachanci źle się z nami obchodzili, przeto kilku z nas umówiło się z Pawłem i uciekliśmy do Drezna“.

„Tu nie było dobrej szkoły, a w sypialniach nad salą szkolną było tyle robactwa, że w nocy słoma szeleściła od niego. Poszliśmy zatem do Wrocławia, ale w drodze nacierpieliśmy się głodu niemało. Przez kilka dni jedliśmy tylko surowe cebule posolone, albo znów pieczone żołędzie lub płonki. Przez kilka nocy spaliśmy pod gołem niebem, bo nas nikt nie chciał przyjąć na nocleg, a nawet psami nas poszczuwano. We Wrocławiu otrzymaliśmy wszystkiego poddostatkiem tak, iż niektórzy się poobjadali i chorowali z tego. Poszliśmy najpierw do szkoły katedralnej św. Krzyża. Wnet jednak dowiedzieliśmy się, że jest kilku Szwajcarów w szkole parafialnej św. Elżbiety, więc przenieśliśmy się do niej. *W mieście Wrocławiu było wówczas siedm parafij, a każda miała swoją szkołę*. Żadnemu uczniowi nie wolno było śpiewać w obcej parafii, w przeciwnym razie zbiegali się żacy, wołali: ad idem! ad idem! i nieraz dobrze się pobili. Mówiono, że było wtenczas w mieście *kilka tysięcy* bachantów i żaków, a wszyscy żyli z *jałmużny*. Mówiono też, że niektórzy bachanci siedzieli tam już od dwudziestu, a nawet trzydziestu lat, że mieli nawet swoich żaków, którzy im prezentowali (na nich kwestowali). Przynosiłem czasem mojemu bachantowi wieczorem pięć lub sześć ubrań do szkoły, w której

mieszkali. Dawano mi chętnie, bom był mały i Szwajcar do tego, a Szwajcarów bardzo lubiano".

„Pozostałem tu czas jakiś. Jednej zimy trzy razy zachorowałem i musiano mię oddać do szpitala. Uczniowie mają tu osobny szpital i własnego doktora. Płacą w ratuszu od chorego szesnaście halerzy; za to dostaje się wcale dobre utrzymanie i wygodną pościel, tylko dużo w niej robactwa..."

„Przez zimę sypiali żacy w szkole na ziemi, bachanci w komórkach, których u św. Elżbiety było kilkaset; w lecie zaś, podczas upałów, sypialiśmy na cmentarzu, a tylko podczas deszczu chroniliśmy się do szkoły. Po wieczerzy w lecie szliśmy nieraz do piwiarni, gdzie zażywni wieśniacy polscy raczyli nas piwem obficie. Summa: jedzenia było poddostatkiem, ale uczyliśmy się niewiele. W szkole św. Elżbiety nikt nie miał książek drukowanych; jedynie praeceptor miał drukowanego Terencyusza".

Po pięciu latach zaglądnął Platter w strony rodzinne, ale nic nie umiał. Dopiero w Schlettstadt w 18tym roku życia zaczął się uczyć na seryo.

Oto owoce smutne, jakie wydawał zwyczaj kontraktowania tanich rektorów szkół, którzy o nauczanie czegoś pożytecznego niewiele się troszczyli. Zaczęło się to najpierw w XIV. wieku w szkołach miejskich, a rozwinęło się jeszcze bardziej z postępem humanizmu pogańskiego. Nic dziwnego, że Kościół surowo występował przeciw wędrówkom uczniów.

Oprócz szkół zwyczajnych spotyka się jeszcze w drugiej połowie XV. wieku dobrze wyposażone *szkoły rycerskie*, przeznaczone dla chłopców szlacheckich. Na ich powstawanie wpływały, jak się zdaje, z jednej strony podupadająca wartość szkół klasztornych, w których pierwej rycerstwo swe dzieci umieszczało, z drugiej budzące się w znacznej części rycerstwa poczucie obowiązku sumiennego wychowania i starannego pouczenia dzieci, idące w parze z rozbudzonem w tym czasie umysłowem życiem chrześcijańskiem. Zaczęła więc w Niemczech i dla tego stanu błyszczeć jutrzenka odrodzenia, i wydała niejedne piękne kwiaty; niestety jednak nie miała czasu się ustalić i dotrzeć do kół szerszych. Przewrót społeczny porwał rycerstwo w swe odmęty i zniszczył je pierwej, nim się odrodzić zdołało. Szkoły szlacheckie ostały się w tych tylko krajach, gdzie pozostał liczny i zawsze jeszcze uprzywilejowany stan szlachecki, lubo rzadko miały one charakter zupełnie wyłączający uczniów miejskich lub wieśniaczych. Ich wartość nauko-

wa i sposób prowadzenia stały mniej więcej na równi ze średniemi szkołami miejskiemi.

Dziewczęta wychowywano głównie w klasztorach żeńskich w duchu niewinności, pracowitości i głębokiej pobożności. Praktyczną stronę wychowania uzupełniała matka, a czyniła to z reguły także w duchu religijnym, ucząc skrzętności połączonej z cichością i skromnością. Nauka dziewcząt, lubo obejmowała nawet języki klasyczne, miała również charakter więcej praktyczny i religijny. W klasztorach podawano pod względem intellektualnym tesame wiadomości uczennnicom bez względu na to, czy to były tak zwane *oblatae* tj. przeznaczone do zakonu (lubo mogące jeszcze zeń wystąpić), czy to pensyonarki mieszkające w klasztorze i należące przeważnie do stanu szlacheckiego, czy wreszcie eksternistki, dochodzące do klasztoru tylko na lekcye naukowe. Umyślnie też zakładano klasztory żeńskie, aby zapewnić okolicznym dziewczętom dobre wychowanie i naukę. Zakładali je tak książęta i dostojnicy Kościoła jak i magistraty. W Niemczech rozszerzał znamienicie ten dział szkolnictwa niezmordowany kardynał Mikołaj z Kuzy, przyczem protegował szczególnie nauczycielki, stosujące się do zasad Gerhardytek. Wiele takich wychowanek świeckich zakładało na swą rękę lub obejmowało prowadzenie szkół żeńskich tam, gdzie nie było klasztorów. Z postępem badań pokazuje się, że szkoły te musiały być liczne, bo je napotykamy nietylko w miastach większych, ale i w niejednem małem miasteczku. Dziś jednak trudno jeszcze coś stanowczego powiedzieć o ich liczbie. Są także ślady, że utrzymywały się ciągle nauczycielki wędrowne. Nie można również zapominać, że w szkołach niższych, tak miejskich jak w podupadłych katedralnych, a zwłaszcza po wsiach, uczono dzieci płci obojga. Protestantyzm nadwątlił i te szkoły, a następnie organizował je na swoich zasadach. Doświadczenie jednak okazało, że szkoły żeńskie stały zawsze znacznie niżej u protestantów niż u katolików, właśnie dla braku nauczycielek, wprawionych w moralne przerabianie wychowanek i oddanych z poświęceniem swemu zadaniu.

We Włoszech powstało w XVI. wieku nowe zgromadzenie wychowawcze, mianowicie Urszulanki. Zgromadzenie to, założone przez św. Anielę Merici w Brescyi w r. 1535, składało się zrazu z 72 dziewic mieszkających w domach prywatnych, a połączonych tylko wspólnem zadaniem, peryodycznemi wspólnemi ćwiczeniami duchownemi i uleganiem nadzorowi i poleceniom wspólnych matek przełożonych. Zadaniem ich było pielęgnowanie chorych, a zwłaszcza wychowa-

nie i nauczanie dziewcząt. Zatwierdzone w r. 1544 przez papieża Pawła III. rozszerzały się Urszulanki szybko we Włoszech i wiele zdziałały dobrego, bo jako chętne — że tak powiemy — guwernantki wpływały nader dodatnio na ulepszenie całego życia rodzinnego i wychowania domowego. Były zatem przedstawicielkami owej zasady chrześcijańskiej, że na rodzinie ciąży główna odpowiedzialność za wychowanie dzieci, że przez rodzinę, a zwłaszcza przez dobre matki, można skutecznie podnieść poziom wychowania. Duch całej instytucyi widnieje dobitnie tak z rad udzielonych „matkom“, jak z testamentarnych upomnień (Legatów), danych całemu Zgromadzeniu przez św. Anielę Merici. Jest to duch głębokiej miłości chrześcijańskiej, dalekiej zarówno od używania środków zbyt ostrych, jak od pobłażliwości w obec złego, a umoralniającej z wewnątrz przez środki pobożności chrześcijańskiej. Pomijamy tu uwagi, odnoszące się do moralnego doskonalenia się samych zakonnic, musimy jednak przytoczyć niektóre przynajmniej wskazówki, odnoszące się do postępowania z podwładnymi i z wychowankami. „Bądźcie uprzejme i ludzkie dla córek waszych — i niech sama miłość Boża i sama gorliwość o dobro dusz będzie wam pobudką, gdy je napominać będziecie, radzić im, zachęcać do cnoty, lub starać się odwieść od złego. Więcej bowiem dokażecie słodyczą, aniżeli ostrem i surowem karceniem, które trzeba zachować na wypadek istotnej konieczności, a i wtedy jeszcze postąpić stósownie do miejsca, czasu i właściwości osób“. „Tak żyjcie i zachowujcie się (r. 6), aby córki wasze w was, jako w zwierciedle przeglądać się mogły, a co chcecie żeby one czyniły, czyńcie pierwsze“. „Kochajcie jednako córki wasze — uczy dalej św. Aniela (r. 8) i nie chciejcie okazywać wyłącznej przychylności jednej lub drugiej, bo wszystkie są stworzeniami boskiemi i niewiadomo wam, co Bóg z nich uczynić zamyśla“. „Błagam was — dodaje w testamencie (w legacie drugim)— byście się liczyły z każdą z córek waszych z osobna i miały je wyryte w sercu i w myśli, a to nietylko ich imiona, ale ich pochodzenie i usposobienie i stan i wszystko, co się do nich odnosi. Co nie będzie wam trudno, jeżli je żywą miłością (dla Chrystusa) obejmować będziecie“. „Starajcie się używać wszelkiej możliwej uprzejmości (leg. 3), a nadewszystko strzeżcie się chęci otrzymania czegokolwiek przymusem; albowiem Bóg dał każdemu wolną wolę i nikogo zmuszać nie chce, ale tylko wskazuje, co robić“. „Nie powiadam wszakże, żeby w niektórych razach nie należało użyć napomnienia lub surowości w czasie i miejscu stósownem, a to odpowiednio do godności, stanowiska i potrzeby osób, lecz do tego

winna was pobudzać jedynie tylko miłość i gorliwość o zbawienie dusz". O materyale i metodzie nauki nic św. Aniela nie przepisuje, a pozwala się stosować do panujących zwyczajów, więc uwzględniać z biegiem czasu wszystkie ulepszenia. Przestrzega tylko przed lekkomyślnością. „Jeżeli wedle czasu i potrzeby — zaleca w legacie XI. — należałoby coś nowego nakazać lub rzeczy jakiej inną formę nadać, czyńcie to z zastanowieniem i po zasięgnięciu rady roztropnej". Wskutek tego Urszulanki mogły co do metody stać zawsze na wyżynie czasu, a stale wychowywały na dobre matki i gospodynie. — *X. W. G.*

SZKICE KATECHEZ

na tle „Małego Katechizmu" salcburskiego.

(L. XII.). Pyt. 45. Które to są po aniołach najprzedniejsze stworzenia Boskie?

Po aniołach najprzedniejszemi stworzeniami Boskiemi są ludzie.

P. 46. Z czego składa się człowiek?

Człowiek składa się z ciała i duszy nieśmiertelnej, która jest naturalnym obrazem Boga.

P. 47. Dlaczego dusza ludzka jest naturalnym obrazem Boga?

Dusza ludzka jest naturalnym obrazem Boga dlatego, bo jest duchem nieśmiertelnym, ma rozum i wolną wolę.

P. 48. Na co Bóg stworzył ludzi?

Bóg stworzył ludzi, aby Go znali i cześć Mu oddawali, kochali Go i Jemu służyli, a przez to szczęście wieczne osiągnęli.

P. 49. Jak się nazywali pierwsi ludzie?

Pierwsi ludzie nazywali się Adam i Ewa; są oni pierwszymi rodzicami wszystkich ludzi.

Praeparatio. Parafraza I. artykułu Składu Apostolskiego i zapowiedzenie lekcyi o najprzedniejszych czyli najdoskonalszych stworzeniach Bożych na ziemi tj. o ludziach.

Propositio. Opowiadanie o stworzeniu Adama i Ewy, z czego się wyłonią odpowiedzi na p. 49 i na pierwszą połowę p. 46.

Czy jest jakieś podobieństwo między ludźmi a Bogiem? Tak! człowiek jest nieco podobny do Boga, ale tylko na duszy, a nie na ciele. Dlaczego człowiek na ciele nie może być do Boga podobny? W czem dusza ludzka podobna jest do Boga? Jak długo Bóg istnieje? A jak długo istnieć będzie dusza ludzka? Jaki rozum ma P. Bóg? Które

stworzenia na ziemi mają także rozum? Ponieważ dusza ludzka jest duchem nieśmiertelnym, a P. Bóg wiecznym — duszą ludzka ma rozum, a P. Bóg ma najdoskonalszy rozum — dusza ludzka ma nadto wolną wolę, a P. Bóg ma najdoskonalszą wolę, przeto mówimy, że dusza ludzka jest naturalnym obrazem Boga, czyli, że ma w sobie wrodzony obraz Boży. Czy widziałeś kiedy swój obraz? W czem? Czy długo trwał ten obraz w zwierciedle (w wodzie)? Gdy tylko odejdziesz, to obraz twój w zwierciedle znika, bo nie jest wcale wrodzony szkłu, z którego zrobiono zwierciadło. Dziecko każde bywa podobne do swoich rodziców, jest jakby obrazem ojca lub matki. Czy ten obraz znika zaraz w dziecku? Dlaczego nie znika? Tak i obraz Boży nie znika z duszy ludzkiej, bo dusza ludzka ma go z natury; czyli obraz Boży jest duszy ludzkiej wrodzony; dusza ludzka jest z natury podobna do Boga przez to, że jest duchem nieśmiertelnym, ma rozum i wolną wolę. Czyim obrazem jest dusza ludzka? Przez co dusza ludzka jest naturalnym obrazem P. Boga? P. 46, 47 i 45.

Explicatio. Opowiadanie o tem, co P. Bóg polecił ludziom czynić w raju i co tam Adam i Ewa rzeczywiście czynili — jak P. Bóg z nimi rozmawiał i uczył ich, choć go nie widzieli. Im więcej i lepiej poznawali ludzie, jak P. Bóg jest doskonałym i dobrym, tem bardziej P. Boga czcili i kochali, tem bardziej pragnęli się P. Bogu przypodobać, tem chętniej wypełniali Jego przykazania i żyli święcie. Pan Bóg zaś sprawiał, że zawsze byli szczęśliwi, nigdy nie chorowali i mieli nie umierać, ale z ciałem i duszą iść do nieba. Podobnie jak Adam i Ewa, tak i każdy człowiek powinien się starać o to 1) aby P. Boga coraz lepiej rozumem swoim poznawał i cześć Mu oddawał, 2) aby P. Boga całem sercem ukochał, i 3) aby P. Bogu chętnie służył, czyli przykazania Boże wypełniał, a przez to pójdzie do nieba. Na to bowiem stworzył Bóg ludzi, aby Go znali itd.... Na co Bóg stworzył ludzi? (pyt. 48). Memoryzowanie i odczytanie lekcyi z katechizmu. —

Aplicatio. I my na to żyjemy, abyśmy.... Każde z was zatem może się spodziewać, że pójdzie do nieba, bo P. Bóg na to was stworzył, abyście poszli do nieba i już oddawna przygotował wam miejsce w niebie. Trzeba tylko wypełniać 4 rzeczy: trzeba Pana Boga znać, cześć Mu oddawać, kochać Go i służyć Mu. Zastósowanie.

(L. XIII.). P. 51. [1]) Czy pierwsi ludzie pozostali dobrymi i szczęśliwymi?

---

[1]) Opuszczamy pyt. 50 o stanie pierwszych rodziców w raju, bo jesteśmy zdania, że praktyczniej będzie ograniczyć się teraz na

Pierwsi ludzie nie pozostali dobrymi i szczęśliwymi, ale stali się nieszczęśliwymi na ciele i duszy, gdyż zgrzeszyli ciężko.

P. 52. Przez co zgrzeszyli ciężko pierwsi ludzie?

Pierwsi ludzie zgrzeszyli ciężko przez to, że za namową czarta zjedli z drzewa owoc, którego (raczej „który") im Bóg jeść zakazał.

P. 53. Jak się stali pierwsi ludzie przez ten grzech nieszczęśliwymi na ciele i na duszy?

Pierwsi ludzie stali się przez ten grzech nieszczęśliwymi na ciele i na duszy w następujący sposób:

1. utracili łaskę poświęcającą i przestali być nadnaturalnym obrazem Boga [1]);

2. przestali być dziećmi Bożemi, utracili prawo do wiecznej szczęśliwości, a zasłużyli na wieczne potępienie;

3. rozum ich został przyćmiony, a wola stała się skłonną do złego;

4. zostali wygnani z raju i skazani na wiele cierpień i na śmierć.

P. 54. Czy grzech Adama zaszkodził tylko pierwszym ludziom?

Grzech Adama nietylko pierwszym ludziom zaszkodził, ale przeszedł wraz ze złymi skutkami swymi także na nas, którzy od Adama pochodzimy.

P. 55. Jak się nazywa ten grzech, który na nas także przeszedł z pierwszych ludzi?

Ten grzech, który na nas także przeszedł z pierwszych ludzi, nazywa się grzechem pierworodnym, czyli dziedzicznym, bośmy go sami nie popełnili, ale po nich odziedziczyli.

P. 56. Kto tylko był wolny od grzechu pierworodnego?

Sama tylko Najświętsza Marya Panna wolną była od grzechu pierworodnego za szczególniejszą łaską, przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa.

(Uroczystość Niepokalanego Poczęcia 8 grudnia).

Praeparatio. Zapowiedzenie lekcyi o grzechu pierworodnym [2]).

Propositio. Opowiadanie i odpytanie dwóch ustępów biblijnych:

---

wiadomościach podanych przy nauce biblii i w „Explicatio" l. XII., a wyjaśnienia stanu *nadnaturalnego* itd. odłożyć aż do wykładu o łasce Bożej.

[1]) Podobnie jak p. 50 radzimy i ten punkt (1 p. 53) odłożyć aż do przerobienia nauki o łasce, więc do powtarzania.

[2]) Ponieważ do lekcyi XIII. przygotowuje cała lekcya XII., przeto zbytecznem byłoby dodawać jeszcze inne przygotowanie i wystarczy zapowiedzieć lekcyę nową.

o grzechu pierwszych rodziców [1]) i o karze zań. Wyprowadzi ztąd katecheta odpowiedzi na pytania: 51, 52, 53_3 (uwydatniając przyćmienie rozumu z okoliczności, że Adam kryje się przed Bogiem wszędzie-obecnym, zamiast Go przeprosić — a zepsucie woli: że Adam i Ewa składają winę na drugich, zamiast się przyznać i z żalem Pana Boga przeprosić), 53_1 i 53_2, 54 — i określi, że *grzech pierworodny jest to ten grzech, w którym wszyscy ludzie na świat przychodzą,* co też memoryzuje.

Explicatio. Rozbierając pojęcie grzechu pierworodnego, zapyta katecheta, po kim ten grzech odziedziczyliśmy i nazwie go dziedzicznym. Uwydatni różnicę między grzechem dziedzicznym a zwykłymi grzechami uczynkowymi. Odpyta, co utracili Adam i Ewa przez swój grzech i przy każdym punkcie nawiąże wyjaśnienie, czego i nam niedostaje wskutek grzechu pierworodnego. Doda, że ze zwyczajnych ludzi jedna tylko osoba wolna była od grzechu pierworodnego, a to 1) za szczególniejszą łaską Bożą, bo nie wypadało, aby Matka Boga miała być choć na chwilę niewolnicą szatana, 2) przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, z których Matka Jego daleko obficiej skorzystała niż inni ludzie. Nazwa „Niepokalanego Poczęcia" i święto odnośne. Obrazy Niepokalanego Poczęcia są dwojakie: 1) Niewiasta depce głowę węża, a ma nad głową koronę z 12 gwiazd i 2) Objawienie w Lourdes. Odczytanie lekcyi z książki.

Aplicatio. Zachęcenie do modlitwy ku czci Niepokalanego Poczęcia i wyuczenie odpowiedniego aktu strzelistego.

(L. XIV.). Pyt. 57. Co Bóg uczynił, aby ludzie po upadku grzechowym mogli się stać znowu szczęśliwymi?

Aby ludzie po upadku grzechowym mogli się stać znowu szczęśliwymi, zlitował się nad nimi i już pierwszym ludziom obiecał *Zbawiciela.*

P. 58. Kiedy przyszedł obiecany Zbawiciel?

Obiecany Zbawiciel przyszedł około [2]) cztery tysiące lat po stworzeniu pierwszych ludzi.

P. 59. Kto jest tym obiecanym Zbawicielem?

Tym obiecanym Zbawicielem jest *Jezus Chrystus.*

Praeparatio. Jaką karą zagroził P. Bóg Adamowi i Ewie, gdy

---

[1]) Przestrzegamy przed wyrażeniem nieoględnem, że „pierwsi rodzice dopuścili się grzechu pierworodnego" lub, że „grzech pierworodny jestto grzech pierwszych rodziców". Dla nich był to jedynie grzech uczynkowy, a dla nas dopiero jest pierworodnym, dziedzicznym.

[2]) Jestto zapewne błąd drukarski; powinno być: „*przeszło* cztery tysiące lat".

im zakazał jeść z drzewa w pośrodku raju? Czy umarli zaraz, gdy zgrzeszyli? Bóg dobry ulitował się nad ludźmi i zamiast ich ukarać zaraz śmiercią i posłać do piekła, obiecywał zesłać na świat Odkupiciela, który za nich odpokutuje. Zapowiedzenie lekcyi o Odkupicielu.

Propositio. Opowiadanie i rozbiór pierwszej przepowiedni messyańskiej w raju. (P. 57). Odkupicielem miał być sam Syn Boży i to było koniecznem, bo człowiek nigdy nie potrafiłby odpokutować, chociażby największe męki ponosił. Dlaczego? Bo pokuta musi być tak wielka, jak wielką była zniewaga, a zniewaga jest tem większa, im wyższą jest godność osoby znieważonej. Przykład ze stosunków ludzkich — i porównanie ze zniewagą Boga przez grzech ciężki. Odkupić mógł zatem ludzi jedynie sam P. Bóg, ale Odkupiciel musiał też być człowiekiem, bo P. Bóg nie może cierpieć. Kto jest Bogiem i człowiekiem zarazem? Któż więc jest naszym *Odkupicielem?* (P. 59). Za co P. Jezus miał odpokutować? P. Jezus nietylko miał odpokutować za wszystkich ludzi, a przez to wysłużyć ludziom odpuszczenie grzechów, ale także miał ich doprowadzić do nieba, czyli zbawić i dlatego zwie się nietylko Odkupicielem, ale i *Zbawicielem* ludzi. Odpytanie.

Explicatio. Czy Adam i Ewa doczekali się za życia tej chwili, kiedy się Zbawiciel na świat narodził? Czy doczekali się tego ich synowie Kain i Abel? Co P. Bóg zesłał na ludzi za czasów Noego? Dlaczego P. Bóg wtenczas zesłał potop, zamiast zesłać Odkupiciela? Cóż więc ludzie powinni byli czynić, aby obiecany Zbawiciel przyszedł na świat? Czy potomkowie Noego słuchali wszyscy P. Boga i przepraszali Go za grzech pierworodny? Do kogo zaczęli się ludzie modlić, zamiast się modlić do prawdziwego Pana Boga? Czy ukarał ich Pan Bóg po raz drugi potopem? Dlaczego Pan Bóg nie ukarał ludzi po raz drugi potopem? (W podobny sposób przypomina katecheta o powołaniu Abrahama i wybraniu narodu żydowskiego, o Mojżeszu i Prorokach i dodaje, że wskutek grzechów swoich przeszło 4 tysiące lat musieli ludzie czekać, aż obiecany Zbawiciel przyszedł na świat.) (Pyt. 58).

Znaczenie Adwentu i jego czterech niedziel. Odczytanie z katechizmu.

Aplicatio. Zachęta do spowiedzi adwentowej i do poprawienia się, a przepraszania rodziców zaraz, skoro tylko dziecko miało nieszczęście zrobić coś złego.

(L. XV.). P. 60. Czego uczy drugi artykuł wiary?

Drugi artykuł wiary uczy, że Jezus Chrystus

1. jest jednorodzonym Synem Boga Ojca;

2. jest Bogiem i człowiekiem zarazem [1]);
3. jest Panem naszym.

P. 61. Co znaczy imię *„Jezus“?*

Imię „Jezus“ znaczy Odkupiciel albo [2]) Zbawiciel. (Święto Imienia Jezus).

P. 62. Co znaczy imię [3]) Chrystus?

Imię „Chrystus“ znaczy tosamo, co Messyasz, czyli Pomazaniec.

P. 63. Dlaczego mówimy, że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem zarazem [4])?

Mówimy, że Jezus Chrystus jest Bogiem i człowiekiem zarazem, ponieważ jest Bogiem od wieków, a człowiekiem stał się w czasie, przyjmując naturę ludzką, czyli ciało i duszę.

P. 64. Dlaczego [5]) Syn Boży stał się człowiekiem?

Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas przez Swoją śmierć na krzyżu odkupił i wiecznie zbawił.

Praeparatio. Na tablicy pisze katecheta artykuł drugi w trzech wierszach:

I w Jezusa Chrystusa,
Syna Jego jedynego,
Pana naszego.

Pisze „wierzę“ zamiast „i“, każe policzyć części zdania (przecinkami zresztą oddzielone) i zapowiada, że będzie o nich uczył.

Propositio. Wskazując na tablicę, zaznacza katecheta, że drugi artykuł uczy o trzech prawdach: 1) że P. Jezus jest Chrystusem czyli Messyaszem, 2) że P. Jezus jest Synem jedynym Boga Ojca 3) że P. Jezus jest Panem naszym. Odpytanie. P. 60.

---

[1]) Nauka o Bogu-człowieku (por. także p. 63 i 64) jest właściwie przedmiotem trzeciego artykułu i dlatego na jej wyjaśnienie dokładniejsze trzeba dzieciom kazać zaczekać do trzeciego artykułu. Ponieważ jednak katechizm już tu wspomina o owej ta jemnicy, przeto w lekcyi XIV. przygotowaliśmy do niej umysły.

[2]) *Redemptor* (Odkupiciel) nie jest tosamo, co *Salvator* (Zbawiciel), jak to już zaznacza lekcya poprzednia i pytanie 64; w następnem wydaniu katechizmu da się to może poprawić.

[3]) „Chrystus“ nie jest *imieniem* własnem, jak „Jezus“, lecz *nazwą*, oznaczającą najwyższy urząd potrójny Boga-Człowieka.

[4]) Zamiast pytań 63. i 64. należałoby raczej przy tym artykule przypomnieć jakieś dowody Bóstwa P. Jezusa i wytłómaczyć, co to znaczy, że P. Jezus jest Panem naszym.

[5]) Zamiast „dlaczego“ lepiej powiedzieć: „na co“?, bo odpowiedź wymienia nie przyczynę lecz cel przyjścia Chrystusa Pana na świat.

Wyjaśnię pierwszą prawdę, że..... Opowiada z Biblii, jak anioł podaje św. Józefowi znaczenie wyrazu „Jezus". (Pyt. 61). Czemu P. Bóg kazał Synowi Swemu dać imię „Jezus" czyli Zbawiciel? Znaczenie słowa: „zbawić".

Mówimy, że Jezus jest Chrystusem, czyli Messyaszem. Co to znaczy. Opowiadanie o trojakich Pomazańcach w St. Zakonie. Ponieważ P. Jezus okazał to, że jest najwyższym Prorokiem czyli Nauczycielem, najwyższym Kapłanem i najwyższym Królem, przeto sami żydzi nazwali Go Chrystusem, czyli Mesyaszem od wieków obiacanym. Odpytanie. (Pyt. 62).

Drugi artykuł uczy jeszcze (zob. tablicę!), że P. Jezus jest jedynym, czyli jednorodzonym Synem Boga Ojca. Czem P. Jezus przekonał wielu żydów, że jest Bogiem? Kto wymieni jaki cud P. Jezusa? Nieraz też wyraźnie mówił o tem P. Jezus, że jest Synem Bożym. Najuroczyściej i pod przysięgą powiedział to P. Jezus w obec Kajfasza i całego sądu żydowskiego. Opowiadanie i odpytanie. O czem uczy drugi artykuł po pierwsze? po drugie? po trzecie?

P. Jezus jest Panem naszym przez to 1) bo nas stworzył i życie nasze utrzymuje, a nadto 2) bo gdyśmy się stali niewolnikami grzechu i szatana, kupił nas sobie napowrót męką i śmiercią Swoją. Pyt. 60. (Odpowiedź składać się będzie z 4 punktów).

Explicatio. Słowa: „Jezus" i „Chrystus" przypominają, na co Syn Boży stał się człowiekiem. Syn Boży stał się człowiekiem w dwóch celach: 1) aby był naszym Chrystusem czyli Odkupicielem, t. j. aby nas przez tęsamą śmierć na krzyżu wiecznie zbawił t. j. do szczęścia wiecznego w niebie doprowadził. W ilu celach Syn Boży stał się człowiekiem? Powiedz cel pierwszy! Powiedz cel drugi! P. 64.

Odkąd P. Jezus jest Bogiem? Odkąd P. Jezus jest człowiekiem? Zestawić p. 63.

Odczytanie całego artykułu z katechizmu.

Aplicatio. Nikt nas tak nie ukochał i tyle dobrego dla nas nie uczynił, jak P. Jezus, więc powinniśmy Go nadewszystko miłować, czcić i Jego święte imię Jezus wymawiać z wielkiem uszanowaniem, a nie pozwolić, by się kto z P. Jezusa wyśmiewał. Takich, którzy się ujmują za P. Jezusem, kocha P. Jezus w szczególny sposób. Opowiadanie o nagrodzie, jaka spotkała łotra pokutującego na krzyżu — za co? Przypomnienie drugiego przykazania Bożego. Odpust za wymówienie pobożne słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" itd. Zachęta do tego pozdrowienia.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA.

Sprawosławienie Polaków — oto główne zadanie, jakie wytknęła sobie polityka Rosyi w zabranej części naszej ojczyzny. Zaborczy rząd rosyjski zrozumiał odrazu, że największą przeszkodą do połknięcia i przetrawienia ofiary we własny organizm jest religia katolicka. Nawet narodowość polska—mówi ks. Arcybiskup Feliński[1])—nie stanowiła tak twardej między zwycięzcami a zwyciężonymi przeszkody, jak religia; przekształcenie bowiem szkół na rosyjskie i usunięcie ztamtąd nietylko polskiego języka, ale i wszelkich narodowych tradycyi, pozwalało zaborcom spodziewać się, że w drugiej, trzeciej generacyi młodzież na polskiej zrodzona ziemi przyswoi sobie panującą narodowość. Ale zruszczyć katolicyzm? Tranzakcya tu niemożebna. Doprowadzenie Polaków do prawosławia przedstawia się jako jedyne radykalne rozstrzygnięcie tej kwestyi. To też począwszy od Katarzyny II. dążność ta była główną dźwignią działalności rządowej w naszym kraju; sprzysiężenie przeciw katolicyzmowi było zawsze na porządku dziennym w gabinecie petersburskim i nieprzyjacielskie podjazdy posuwały się wciąż naprzód. W dokonaniu swego zamiaru Rosya taki plan ułożyła: najpierw prawosławiem ogarnąć katolików grecko-rzymskich, czyli Unitów, bo ci przez podobieństwo obrzędów mniej silnie od prawosławia odstają, a potem na łacinników uderzyć. Unia dla Rosyi już nie istnieje; w roku 1875 ostatnich Unitów podlaskich przepisano na prawosławie. Od tego czasu pracuje Rosya ze zdwojoną gorliwością nad zagładą katolicyzmu łacińskiego. Ogólny obraz walki dotąd stoczonej, z której rząd rosyjski spodziewa się na pewno wyjść zwycięzko, opisuje tajna instrukcya, przysłana z Petersburga do gubernatora warszawskiego Czertkowa, którą ogłosił w roku zeszłym *Przedświt* we Lwowie.

W obec takiego stanu rzeczy pozostaje ciągle aktualnem zagadnienie: katolicyzm czy prawosławie? Straszne widmo prawosławia, posuwające się wciąż naprzód, zmusza do tego, żeby się niem zajmować, śledzić jego stan i badać jego stosunek do katolicyzmu. Mając to na uwadze, pragnę tutaj przedstawić w ogólnym zarysie całokształt dzisiejszego prawosławia, którem Rosya chciałaby nas gwałtem uszczęśliwić. W tym celu przejdę kolejno pojęcie, genezę, organizacyę, naukę, kult i stan religijno-moralny cerkwi rosyjskiej, a wkońcu odpowiem na najważniejsze w tym względzie pytanie: gdzie jest prawda? — w prawosławiu czy w katolicyzmie?

---

[1]) Pamiętniki. Część II., str. 1.

1. *Pojęcie prawosławnej cerkwi.* Prawosławie — to nazwa urzędowa panującej religii w Rosyi. Nie jestto jednak nazwa wyłączna, nawet w języku oficyalnym. Prócz niej były w użyciu (zwłaszcza dawniej) i inne. Dość wspomnieć, że n. p. za panowania Mikokołaja I. religia państwowa Rosyi trzy razy oficyalną zmieniała nazwę. W początkach zwała się oficyalnie błahoczestywą, następnie grecko-rosyjską, a wreszcie prawosławną.

Prawosławie zajmuje dziś naczelne miejsce między schizmatyckimi Kościołami Wschodu, nieuznającymi rzymskiego Papieża za głowę Kościoła. W nauce, liturgii, obrzędach zgadza się ono z małymi wyjątkami z Kościołem bizantyńskim, natomiast różni się wielce w swej władzy naczelnej tak od Kościoła rzymskiego jak i greckiego, a zbliża do protestantyzmu. Wybitnem znamieniem cerkwi prawosławnej jest cezaro-papizm, posunięty do ostatecznych granic. Według zasadniczych praw państwa rosyjskiego każdorazowy car jest naczelnikiem i głową cerkwi, której dogmaty, prawowierność i wszelką działalność czysto religijną, jako najwyższy obrońca, przestrzegacz i przechowawca, pod swem trzyma zwierzchnictwem.

2. *Geneza cerkwi rosyjskiej.* Ktokolwiek zechce bezstronnie badać genezę schizmy greckiej, dokonanej ostatecznie w wieku XI. za sprawą Michała Cerularyusza, stanąć musi po stronie tych wszystkich, którzy początek i racyę bytu tej schizmy upatrują w pysze rządców świeckich i w nikczemności biskupów, których sobie dobierać umieli. To samo — z większą jeszcze prawdą — powiedzieć należy o genezie cerkwi rosyjskiej. Polityka władców bizantyńskich, dążących do stworzenia Kościoła-państwowego i uczynienia zeń instytucyi rządowej, znalazła gorliwych naśladowców w książętach i carach moskiewskich; a kiedy pierwsi dla dopięcia swych celów pilnie dopomagali patryarchom Carogrodu do zerwania jedności z Rzymem, drudzy nietylko unię z Rzymem odpychali, ale nadto stale dążyli do zerwania stosunków z Carogrodem i ostatecznie dokazali tego, że cerkwi swego państwa nadali formę instytucyi czysto państwowej i piętno niewolnicy władzy świeckiej.

W pierwszej połowie XII. wieku jeden z młodych potomków Ruryka, Jerzy Dołgoruki, ósmy syn Włodzimierza Monomacha, w. księcia kijowskiego, staje na czele kolonizacyi ruskiej i przeszedłszy ogromne lasy, dzielące dolinę Dniepru od doliny Wołgi, podbija ludność pochodzenia fińskiego, osiadłą w tych okolicach. W r. 1147 zakłada Moskwę, przeznaczoną na stolicę państwa, które też od niej wzięło swą nazwę. Ludność podbita przez Dołgorukiego, nie miała nic wspólnego ze Słowianami, ani w obyczajach, ani w języku, ani

w pochodzeniu; trudne też było zlanie się zwyciężonych ze zwycięzcami; mimo to utworzył się nowy naród, mający niektóre rysy wspólne z właściwymi Rusinami, a w rzeczy samej zupełnie odrębny. Lud ten opierał się długo cywilizacyi chrześcijańskiej, która na Rusi już oddawna kwitła, zaszczepiona przez misyonarzy greckich, z czasem jednak przyjął religię, język i obyczaje swych panów. Jedyne biskupstwo założone tam w w. XI. miało swą stolicę w Rostowie. W w. XII. i XIII. było już kilka biskupstw. Nowy ten Kościół, tworzący się i wzrastający z nowem państwem, zależał od metropolii kijowskiej, lecz od samego już początku miał swój odrębny charakter, wytworzony odrębnym charakterem ludności i jej książąt. Moskwa była ziemią klasyczną przyszłego absolutyzmu, a pierwszą tego absolutyzmu pastwą stał się jej Kościół. Od pierwszej zaraz chwili rządów głównem a otwartem zadaniem książąt susdalsko-moskiewskich jest: owładnąć cerkiew i użyć jej jako narzędzia do samodzierczych, absolutnych, iście tyrańskich rządów. Ledwo uczuli swe siły, a już nastają, żeby metropolita kijowski rezydował we Włodzimierzu t. j. w ich mieście, a potem w Moskwie. Następnie tworzą sobie metropolię moskiewską i obchodzą się z nią tak, jak z ich księstwami i z nimi chanowie tatarscy: osadzają metropolitów, zrzucają według swej woli, zamykają do monasteru, lżą i hańbią publicznie, wreszcie gniewni, że ten metropolita Moskwy prekonizowanym być musi od jakiegoś patryarchy w Carogrodzie, urządzają patryarchat u siebie w Moskwie i odtąd cerkiew staje się instytucyą nie Bożą, ale państwową, carską, a wkońcu, z chwilą zniesienia patryarchatu, sługą i niewolnicą carów.

Historya potwierdzić może słuszność tego surowego, lecz niestety prawdziwego twierdzenia. Pierwszy zaraz Jerzy Dołgoruki, książe susdalski, intryguje wraz z biskupem nowogrodzkim przeciw prawowitemu metropolicie Klemensowi I., a skoro zdobył orężem Kijów, nie ma nic pilniejszego, jak wypędzić Klemensa, a osadzić na metropolii swoją kreaturę, nikczemnego Konstantyna I. Była to wszelako dopiero pierwsza próba. Ponawia się, gdy w połowie XIII. wieku Innocenty IV., pragnąc dokonać Unii wschodniego Kościoła, zawezwał do niej książąt Rusi i księcia susdalskiego, *Alexandra newskiego*. Podczas gdy książęta właściwej Rusi papiezkie wezwanie uprzejmie przyjęli, a najpotężniejszy z nich książe halicki, Daniel Romanowicz, aktu Unii (acz obłudnie) dokonał około r. 1254, to Alexander susdalski odpowiedział gburowato, że od pierwszego aż do siódmego soboru wszystko nam wiadomo, ale od was (od Rzymu) żadnej nauki nie przyjmiemy. Dopieroż gdy za przykładem metropolity Cyryla II., który

z powodu licznych swoich wizyt pasterskich rzadko w Kijowie rezydował, a często w susdalskim Włodzimierzu przebywał, następcy jego od r. 1299 już stale w tem mieście, a niebawem w Moskwie, zamieszkali, wzmogła się jeszcze więcej władza książąt moskiewskich nad cerkwią, którą już na dobre posługiwali się w politycznych swych widokach. Przyczyniła się do tego pośrednio godność *wielkich książąt*, którą wówczas chanowie mongolscy przyznali książętom moskiewskim.

Z początkiem wieku XV. otrzymała metropolia Rusi godnego reprezentanta w osobie Bułgara *Izydora*. Dzieło Unii, przygotowane przez poprzednika na metropolii, Grzegorza Cemiwlaka, który zbliżył się do Zachodu, dokonało się we Florencyi (1439 r.). Metropolita Izydor był mu szczerze oddany. Po dokonaniu Unii Izydor, już jako kardynał i legat papieski, przybywa do Moskwy, pontyfikuje w metropolitalnej cerkwi w obec wielkiego księcia Wasyla IIgo, bojarów i tłumów ludu. Po Mszy św. wstępuje dyakon Izydora na trybunę i ogłasza akt Unii. Wtem podniósł się w. książę i udając oburzenie oświadczył, że biskupi greccy zdradzili Kościół we Florencyi, że Izydor był fałszywym pasterzem i zabójcą dusz. Biskupi, którzy czekali tylko, co powie książę, zawołali jednogłośnie, że Izydor zaprzedał Kościół Papieżowi i dziękowali księciu, że pojął i obronił prawdę. Izydor, wtrącony do klasztoru, uszedł śmierci na stosie, ratując się ucieczką. Możnaż sobie wyobrazić większe ujarzmienie cerkwi, większe jej lekceważenie? W autokratyczne rachuby księcia nie wchodziła cerkiew wolna, samoistna, od władzy książęcej niezależna; należało bądź co bądź zatrzymać ją w dotychczasowej niewoli; owszem lękając się drugiej próby wydobycia jej na wolność, należało jeszcze ścieśnić krępujące ją więzy. Uczynił też tak Wasyl, wznosząc nową metropolitalną stolicę w Moskwie, na której osadził upatrzonego już dawniej razańskiego biskupa Jonasa i bez żadnego zatwierdzenia od patryarchy albo jakiejkolwiek władzy duchownej kazał mu sprawować metropolitalną władzę. Z chwilą tą węzeł, łączący Moskwę z metropolią kijowską, został na zawsze zerwany, a Kościół moskiewski skazany na wieczną niewolę, zapadał w coraz to większą i cięższą służbę tyranii. Jakoż spotykamy długi szereg książąt cerkwi rosyjskiej, prawdziwych niewolników carskiej władzy. Carowie moskiewscy, zwłaszcza Iwan III. i Iwan IV. Groźny, gospodarowali w cerkwi wszechwładnie, a metropolici przeważnie milczeli. Biada tym, którzy odważyli się oprzeć tyranii takiego Iwana Groźnego; prześladowano ich, skazywano do monasteru, palono, mordowano.

Metropolia moskiewska istniała do r. 1589, kiedy to zachciało

się carom mieć nie metropolitów, ale patryarchów. Właśnie w tym czasie dygnitarze Kościoła wschodniego, ujarzmionego przez Turków, włóczyli się po Rusi, wrzekomo żebrząc o jałmużnę, a właściwie sprzedając godności cerkiewne. Roku 1586 przybył do Moskwy w tym celu patryarcha antyocheński, a w 3 lata potem sam patryarcha carogrodzki, Jeremiasz II. Borys Godunow, opiekun niedołężnego cara Teodora, następcy Iwana IV., myśląc o carskiej koronie, przygotowywał wszystko, aby wszechwładzę carską doprowadzić do szczytu. Zapragnął tedy cerkiew rosyjską uwolnić od pozornego nawet zwierzchnictwa patryarchy carogrodzkiego, a mając go teraz u siebie, przyjął wspaniale, ofiarował nawet bogate podarunki, ale pod warunkiem, że przyłoży rękę do utworzenia moskiewskiego patryarchatu. Jeremiasz II. nie był od tego, auri sacra fames kazała mu zamknąć oczy na widoczny uszczerbek swej patryarszej władzy. Metropolita Job w nagrodę swej powolności i usłużności dla Godunowa został pierwszym patryarchą moskiewskim. Utworzenie patryarchatu w Moskwie miało ten skutek, że faktyczna niezależność cerkwi od Carogrodu stała się legalną — zresztą pozostał statusquo; cerkiew, jak była, tak została i nadal przykutą do maszyny państwowej tak, że w ciągu 110 lat istnienia patryarchatu cezaro-papizm nietylko nie osłabł, ale wzrósł jeszcze, aż wreszcie doszedł do szczytu za Piotra Wielkiego. Takiemu despocie, jakim był Piotr W., nie był na rękę nawet patryarcha malowany i dlatego postanowił zreformować cerkiew tak, żeby nietylko rzeczą, ale i formą uwydatniało się, że nie kto inny, jeno car jest głową cerkwi. Reformę rozpoczął od tego, że opróżnioną stolicę patryarchalną po śmierci Adryana (1700) przez lat 20 pozostawił nieobsadzoną. Chciał przez to oswoić ludność kraju, oddawna przyzwyczajoną do poważania najwyższej tej władzy duchownej, z jej usunięciem. Nieukrywane te zamiary tłómaczył politycznym pewnikiem, że co jeden car dokonał, to drugi tąż samą władzą mógł odmienić.

Jakoż nie przyszło już do obsadzenia patryarchy. Natomiast manifest carski z r. 1721 ogłosił ustanowienie „*duchownego kolegium*“, które pod nazwą *Najśw. Rządzącego Synodu* miało odtąd zgodnie z wolą cara zarządzać wszystkiemi sprawami cerkwi. Postawienie w miejsce patryarchy rządzącego synodu, który miał być prawą ręką cara w sprawach cerkiewnych, zmieniło z gruntu naturę i stanowisko cerkiewne hierarchii, a przez to i całej cerkwi. Cerkiew została całkiem podporządkowana państwu, jej cele nadziemskie interesom państwowym, archireje i metropolici stali się urzędnikami carskimi, nad którymi wzniosła się postać samego cara

z władzą daleko wyższą, niźli ma Papież w naszym Kościele. Nikt tak wybornie nie scharakteryzował niewolniczej roli cerkwi, jak sam Piotr W. Kiedy synod ośmielił się go prosić o wskrzeszenie patryarchatu, Piotr W. wpadł w gniew straszny, odpasał miecz, rzucił go na stół i zawołał: oto wasz patryarcha.

Odtąd cerkiew prawosławna pamięta dobrze, kto jest jej patryarchą i stosuje się do jego woli. Władcom świeckim służy z bezgraniczną wiernością, wszystko cierpliwie znosi i milczy. A jeżeli jakiejś jednostce z pośród hierarchii wyrwie się niekiedy jęk boleści, choćby najcichszy i najpokorniejszy, to spotyka ją los archireja rostowskiego, którego Katarzyna II. kazała zdegradować i zamknąć na resztę życia w monasterze za memoryał przeciwko sekularyzacyi dóbr duchownych i przeciw samowoli władzy świeckiej w sprawach kościelnych. Cezaropapizm monarchów rosyjskich kwitnie w najlepsze aż po dni nasze. (C. d. n.). *Ks dr. Macko.*

UCHWAŁY SYNODU PRZEMYSKIEGO.

Caput IX. De catechistis laicis.

74. In parochiis, in quibus unicus est sacerdos, multi vero sunt pagi ab ecclesia parochiali dissiti, catechesis valde est difficilis praesertim, si sacerdos est aetate provectus aut infirmus. Opportunum igitur esset, si in uno alterove pago institueretur brechotrophium cum sacello publico, Sororibus religiosis traditum, quae in pagos excurrentes catechismum docerent. Quod si fieri non possit, invitandae essent pro aliquot hebdomadibus duae vel plures Sorores, uti jam a. 1901. et 1902. non absque fructu facere coepimus.

75. Si ea quoque res difficilis sit, formandi sunt e viris piis e. g. e senioribus Confraternitatis Rosarii mulieribusque devotis catechistae, quibus minores puerorum turmae docendae tradantur, ita tamen, ut pastor animarum det ipsis prius necessariam instructionem, postea vero doctrinae invigilet eamque compleat [1]).

76. Ubi sunt scholae populares, officio docendae religionis fungi possunt praeceptores laici, sed ea conditione, si sint idonei ad docendam religionem praeluceantque vitae integritate, firma fide et Ecclesiae genuino amore.

Non dubitabimus etiam in futurum dare missionem praeceptoribus laicis, ubi opus fuerit, ad supplendum clerum parochialem in do-

---

[1]) In docendo fundamentum constituat parvus catechismus dioecesanus, ad praelegendum autem potest commendari bonus liber: *Wiara Ojców.*

cenda religione, modo parochi Nobis testati fuerint, propositos a se praeceptores omni ex parte dignos esse fide, ipsi vero sese obligaverint ad invigilandum ejusmodi scholis, easque saltem semel in mense visitandas.

77. Praeceptores autem, quos ad supplendum in docenda religione delegabimus, considerent diligenter, quam magnum et sanctum officium ipsis committatur. Auctoritate Domini Jesu eos admonemus, ut meminerint, pueros, tutelae suae concreditos, esse imagines ipsius Dei, agnos Sanguine Christi Domini redemptos, habitacula Spiritus sancti, haeredesque coeli. Meminerint quoque, a sua cum clero cooperatione pendere salutem aeternam prolis, felicitatem familiarum et patriae prosperitatem.

Habentes igitur tam pretiosum thesaurum sibi commissum, adhibeant omnem diligentiam, ut juventutem in Spiritu Dei educent, in docendo vero catechismum dioecesanum sequantur et parochum suum hac in re saepius consulant.

Caput X. De officio catechistae tradendi doctrinam religionis in scholis.

78. Catechista, memor grandis officii, quod implendum suscepit, debet non solum optima fama gaudere, sed etiam omni virtutum genere excellere, ut ea, quae docet, exemplo vitae suae confirmet; debet esse praeditus accurata scientia theologica et bene nosse praescriptos libros manuales atque dioecesana praecepta; debet habere magnum juventutis amorem, magnam patientiam magnamque alacritatem in officiis nonnunquam difficilioribus explendis.

79. In tradenda religionis doctrina haec servet:

Ad unamquamque lectionem diligenter se praeparet simulque a Deo sibi puerisque gratiam exoret.

Ingrediens in classem vel inde egrediens discipulos salutatione christiana: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus*, salutet, ut exemplo suo juventutem huic salutandi modo assuefaciat.

Desideramus, ut catechista ad lectionem religionis veniat veste talari indutus; religionem enim docens exhibet se juventuti ministrum Ecclesiae.

Praecipimus, unamquamque lectionem religionis incipi et finiri oratione et cantu, catechista vero invigilet, quomodo juventus intra orandum se gerat, eamque hac de re saepe sepius instruat.

80. In docendo sequatur catechismum ab Ordinariatu aprobatum[1]) et exigat, ut post praeviam explicationem verba catechismi accurate

---

[1]) *Katechizm mały*, przeznaczony do używania we wszystkich szkołach ludowych, pospolitych jedno- i dwuklasowych, na 1, 2, 3

memoriae tradantur nec responsis, propriis discipulorum verbis datis, saepissime mancis, acquiescat.

81. Obligamus etiam catechistas omnium scholarum, ut accurate servent distributionem (plan), ab Ordinariatu hunc ad finem praescriptam — et ita institutio religionis in omnibus scholis sit uniformio, juventus vero, si forte in aliam parochiam migret, facilius totum catechismum ediscat; quod fieri non posset, si in unaquaque schola alia esset doctrinae distributio.

82. Quivis catechista tenetur ante initium anni scholaris parare sibi distributionem specialem, ratione habita numeri horarum doctrinae religionis assignatarum, nec non qualitatis scholae, indigentiarum juventutis aliarumque loci circumstantiarum. Catechistae scholarum popularium, quando ad aliud munus transferuntur, relinquant distributionem a se elaboratam successori suo, obligunturque praeterea post unamquamque lectionem partem catechismi traditam notare in diario, qui secundum Nostras ordinationes in unaquaque parochia adesse debet. Cui praescripto observando invigilent parochi et decani.

83. Officium est catechistae in tradenda doctrina religionis optima ratione uti, quam in seminario acquirere debet; qualibet autem lectio religionis finienda est exhortatione juventutis ad vitam veritati cognitae conformandam. Catechista, dum catechismum docet, reflectat etiam ad historiam biblicam et caeremonias ecclesiasticas, dum vero historiam biblicam vel liturgiam explicat, provocet ad catechismum.

84. Praecipimus insuper catechistis docentibus catechismum in superioribus grandibus scholarum popularium, industrialium, et in 1. et 2. classe scholae realis vel gymnasii, ut semper rationem habeant rei in inferioribus gradibus traditae, ita, ut doctrina in gradu praesenti sit et repetitio rerum cognitarum et plenior accuratiorque earundem dilucidatio.

85. Tradentes doctrinam religionis in scholis popularibus, seminariis praeceptorum, gymnasiis, scholis industrialibus et realibus habeant rationem finis scholae, necessitatum spiritualium juventutis

---

stopniu szkół trzyklasowych i na 1 i 2 stopniu szkół czteroklasowych.

Katechizm średni ma być używany na 4 stopniu szkół trzyklasowych, na 3 i 4 stopniu, względnie 3 i 4 klasie szkół czteroklasowych.

Katechizm wielki ma służyć do użytku na 3 roku w seminaryach nauczycielskich, na 1 i 2 roku wyższych szkół wydziałowych żeńskich (w 4 i 5 klasie wydziałowej), w 1 i 2 klasie szkół gimnazyalnych i realnych.

futuraeque ejus vocationis, id intendentes, ut juventus, quam docent, accuratam religionis scientiam firmaque principia acquirat, quae posterioribus vitae procellis eradicari nequeant.

EGZORTA NA KONIEC ROKU SZKOLNEGO.

„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodum dokonał... naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości“.
II. Tim. IV. 7.

Kochana młodzieży! Ostatni raz przed wakacyami schodzimy się na egzortę. Rok szkolny dobiegł do końca, za parę dni te ławki i te mury zostaną pustkami. Dziesięć miesięcy w porównaniu do wieczności to mała chwilka, ale w obec krótkiego życia ludzkiego to spory kawałek czasu, a dla człowieka młodego, kształcącego się, kawałek bardzo ważny. Policzcie tylko te godziny, które spędziliście na ławce szkolnej, te słowa, które wyszły z ust uczących was panów profesorów; porachujcie te łaski, które wam P. Bóg dawał w każdej chwili; weźcie pod uwagę te egzorty i nabożeństwa, dodajcie wreszcie czas poza szkołą przeznaczony na przerabianie lekcyi; ile to można było zyskać albo i stracić! Przybył wam wszystkim jeden rok życia, czy w równej mierze przybyło wiedzy i cnoty? Jeżeli inne lata będą takie same, czy po ukończeniu szkoły dusze wasze będą posiadały sporo mądrości i cnoty? Zastanawiając się nad wynikiem roku szkolnego, można was podzielić na trzy kategorye: jedni, ukończywszy pomyślnie najwyższą klasę, opuszczą szkołę na zawsze, wstępując albo w szkołę życia albo do innego wyższego zakładu naukowego. Drudzy, postępując nadal w szkole naszej, posuną się o jednę klasę wyżej, aby do nabytych wiadomości przyczynić nowe. Trzeci, nie zrobiwszy dostatecznego postępu w nauce, będą musieli tę samą klasę powtórzyć; stracili rok, jak gdyby go nigdy nie mieli.

Dopuścili się oni przez to obrazy Boskiej, sprawili przykrość rodzicom, wyrządzili sobie krzywdę. Nic tu nie pomoże wymówka: P. Bóg nie dał mi zdolności. Profesor umie odróżnić zdolność od pilności i nie za dobrą pamięć, ale za dobrą odpowiedź daje klasę. A sądząc choćby według religii, muszę powiedzieć, że w naszej szkole mało jest pilności: ani w szkole ani poza szkołą nie widać starannego przykładania się do nauki. Marnujecie czas, który jest tak kosztownym darem Bożym! Czas to pieniądz, mówi przysłowie, a Ojcowie św. mówią, że

czas tyle wart co Bóg, bo w czasie można Boga samego albo posiąść albo stracić. Kto nie korzysta z czasu, ten go marnuje, a zmarnowana chwila już nie wróci i powetować się nie da. Użyczy nam może P. Bóg jeszcze czasu, ale ten na co innego jest przeznaczony, żadnej zaś chwili nie przeznacza Bóg na próżnowanie i grzeszenie. Jeżeli sumienną pracę będziemy zawsze odkładali na później, spotka nas to, co owe głupie panny ewangeliczne. Wtedy, gdy miały zaopatrzyć się w oliwę i czekać na przybycie oblubieńca, oddały się lenistwu i ospałości. Tymczasem zaczęto wołać, że oblubieniec nadchodzi; poszły czemprędzej do miasta kupić oliwy, ale wróciły zapóźno. Drzwi zostały już zatrzaśnięte, a one wyrzucone w ciemności, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Oby to złe świadectwo, które otrzymacie, nie było wróżbą ostatecznego losu waszego! Oby P. Bóg wydał na was lepszy wyrok, aniżeli ludzie wydają!

Za to dla dobrych uczniów koniec roku szkolnego jest prawdziwą pociechą, bo otrzymają zasłużoną pochwałę i nagrodę. Można do nich zastósować te słowa Pisma św.: „*Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienia swoje, ale wracając się przyjdą z weselem niosąc snopy swoje*“ (Ps. 125). Egzamin, to jakby dzień żniwa, w którym zbiera się to, co się siało i uprawiało przez cały rok: po tem żniwie nastąpi upragniony odpoczynek wakacyjny. Rodzice nie pożałują wam niczego, aby wam ten czas uprzyjemnić. Będzie to jednak tylko cząstka tej nagrody, którą wam P. Bóg gotuje za wasze wysiłki, zwłaszcza jeżeli dla nauki wyrzekliście się zabawy, zwłaszcza jeżeliście swą pracę Bogu ofiarowali. Wakacye rozluźnią węzeł, łączący was ze szkołą, ale nie uwolnią was od wszystkich obowiązków, bo to tylko przerwa dwumiesięczna w codziennej nauce; uczniami być nie przestaniecie. Nie będziecie wprawdzie przerabiali lekcyi z dnia na dzień, nie można jednak książki zupełnie zarzucać, bo umysł nieodświeżany czytaniem tępieje tak samo, jak pług długo nieużywany rdzewieje. O ile oddalicie się od nauczycieli, o tyle zbliżycie się do rodziców; przez wakacye ma się w was wyrobić przywiązanie do nich, a że więcej czasu wolnego mieć będziecie, więc im w pracy pomagać macie. Nie będzie wprawdzie szkolnej Mszy św. w niedziele, ani szkolnej egzorty, za to macie chodzić na nabożeństwo parafialne, na kazania w kościele. Oddając się rozrywce baczyć musicie, aby ta rozrywka była skromna, przyzwoita, boby niejeden mógł stracić przez wakacye to, co w ciągu roku nabył. Jeżeli czego niewolno czynić w ciągu roku szkolnego, niewolno i w czasie wakacyj; choć przełożeni szkolni nie będą was dozorowali, patrzeć jednak będzie P. Bóg, którego oka nic nie ujdzie.

Zwracam się wreszcie do tych, którzy nas opuszczają i przypominam im, aby w sercu zawsze wdzięczność dla szkoły zachowali. O wzruszającym przykładzie wdzięczności czytamy w klasztornych kronikach Palestyny. W V. wieku żył tam św. Gerazymus opat. Gdy pewnego razu odbywał przechadzkę, posłyszał rozpaczliwe wycie lwa; po chwili zbliżył się doń lew, podnosząc do góry łapę, w której tkwił głęboko cierń długi. Święty wydobył go i skrócił ból zwierzęcia. Lew okazał się za to tak wdzięcznym, że odtąd ani na krok nie odstępował swego dobroczyńcy i furty klasztornej jak wierny pies pilnował. A kiedy potem umarł Święty i wywieziono go na cmentarz, lew położył się na jego mogile i nie przyjmował pożywienia, aż z głodu i tęsknoty życie skończył. Wzrusza nas ta wdzięczność bezrozumnego zwierzęcia, a zarazem zawstydza, bo my tak niewdzięczni dla swych dobrodziejów bywamy! A nauczyciele po Bogu i rodzicach największymi są dobrodziejami: im zawdzięczamy wykształcenie umysłu i uszlachetnienie serca.. Ile praca ta wymaga wysiłku i poświęcenia, wy tego nie oceniacie, aż może później sami tej pracy zaznacie. Za tę pracę mają oni tak mizerną zapłatę, że tylko w waszej wdzięczności i wzorowem prowadzeniu się, będą widzieli wynagrodzenie swych trudów. Zachowajcie więc dla panów profesorów szacunek głęboki, jak teraz w szkole, tak i w przyszłości; trzymajcie się tych wskazówek i zasad, któreście tutaj odebrali. Niech P. Bóg błogosławi wam na dalszej drodze, abyście byli pociechą dla Ojczyzny i dla Kościoła! Amen.

Ks. Wł. Wrana.

REFLEKSYE PRZY KOŃCU ROKU SZKOLNEGO.

Koniec roku szkolnego się zbliża. Jest on w pracy szkolnej tem, czem czas żniwa dla rolnika. Praca nad młodzieżą jest wprawdzie pracą nad przyszłością i owoce jej nie dadzą się zaraz spostrzedz, lecz zazwyczaj oko i serce katechety śledzi je i odgaduje z pewnem prawdopodobieństwem. Zachowanie się uczniów, ich pilność w nauce religii, ich pobożność i skupienie w czasie Mszy św. i przystępowanie do św. Sakramentów — to zwykły probierz, jakim każdy z nas, szczególnie przy końcu roku szkolnego, ocenia w obec własnego sumienia pracę swą w szkole.

Różne sprzeczne uczucia miotają sercem naszem w obliczu tego porachunku. Jeden rok urodzajny, drugi jałowy, jedna klasa lepsza, druga gorsza; nawet w jednej i tej samej klasie, jak odmienne rezul-

taty naszej pracy! Zadowolenie miesza się więc nierzadko z żalem, a nawet z pewnem zniechęceniem na przyszłość.

Szukajmy przyczyn naszych niepowodzeń lub małych stosunkowo zysków. Poznać przyczyny, to we wielu wypadkach znaczy bardzo wiele. Wszak filozofia mieści się głównie w poznawaniu rzeczy w ich przyczynach.

Jakież są przyczyny, o które nam właśnie chodzi?

Lubimy zwalać winę na drugich, a uniewinniać siebie. Folgując tej wrodzonej chętce, zacznijmy od okoliczności od nas niezależnych, które działalność naszą utrudniają lub paraliżują.

Pierwszą z nich jest *brak czasu*. Jeżeli czas życia w ogóle jest bardzo krótki, to jest nim w szczególności czas wyznaczony katechecie na naukę religii. Dwie godziny na tydzień! Gdyby to jeszcze dwie naprawdę? Ileż jeszcze z tych dwu godzin przepada nie z naszej winy? Różne „wolne“ programowe i nadprogramowe, usprawiedliwianie opuszczonych nabożeństw (przysługujące przeważnie katechecie), przemówienia okolicznościowe na początku godziny z powodu zauważenia jakiejś niewłaściwości w zachowaniu się uczniów — nowożytne pauzy trwające po 10, 15 i 20 minut — w szkołach średnich matura pochłaniająca kilka tygodni czasu, choroby wreszcie, jakie spodoba się Opatrzności zesłać na katechetę, nie dziesiątkują, ale przepołowiają te 2 godziny tak, że na dobre, jedna tylko godzina tygodniowo wypada na naszą naukę, a co najwyżej, zbierze się ich rocznie 60. Przy niektórych działach nauki religii, zwłaszcza przy nauce katechizmu, nauki wiary szczegółowej, także i historyi Kościoła w klasie najwyższej, daje się ten brak czasu fatalnie odczuwać, zwłaszcza w obec olbrzymiej frekwencyi, jaką się „cieszą“ nasze szkoły niższe i średnie.

Innym niemniej ważnym powodem naszych niepowodzeń jest *brak dobrych podręczników*. Nie mamy jakoś do nich szczęścia. Raz są za obszerne, to znów za zwięzłe, raz zawiele w nich żywiołu naukowego i wychowawczego, to znów zamało! A jednak podręcznik, szczególnie przy małej liczbie godzin, niezwykłą odgrywa rolę; winien być koniecznie napisany nietylko dogmatycznie dobrze, ale zarazem gładko, jędrnie, ciepło, serdecznie.

W najnowszych czasach napotkała sprawa ulepszenia podręczników w mowie będących na nową poważną przeszkodę. Oto komisya duchowna między-dyecezalna, powołana do oceny nowych podręczników, nie daje znaków życia, a nawet słychać, że się rozwiązała. Znaczy to tyle, że uzyskanie aprobaty w Radzie szkolnej krajowej, dotąd dość trudne, stanie się jeszcze trudniejszem i prawie nie podobnem.

Raną też otwartą i wiecznie krwawiącą w organizmie szkolnictwa szkół średnich, którą katecheci ciągle odczuwają, choć mieli już dość czasu, aby się do niej przyzwyczaić, jest *wyrzucenie religii z egzaminu dojrzałości*. Serce się ściska, gdy się słyszy, jak przy maturze żądają od ucznia różnych błahych wiadomości z dziedziny filologii lub literatury, np. jak wyglądała spinka Achillesa lub puchar Nestora, a tych prawd odwiecznych, na których opiera się szczęście jednostek, rodzin, narodów, społeczeństwa, wolno uczniowi prawie nie znać, boć żeby dostać „dostatecznie" z religii w najwyższych klasach, na to chyba wiele pilności i nauki nie potrzeba!

Darmo Sejm nasz krajowy, zgodnie z potrzebą polskiego społeczeństwa, oświadcza się za przywróceniem religii przy egzaminie dojrzałości — nie życzą sobie jej ci, którym religia w ogóle zawadza i do smaku nie przypada.

Usunąć religię z egzaminu dojrzałości mógł jeden minister i to żyd podobno, — żeby ją przywrócić, trzeba chyba zawieszenia konstytucyi lub zamachu stanu; tyle debat, tyle obaw, tyle namysłu, tyle trudności.

Na *złe prądy i przykłady*, działające dziś bardzo szkodliwie poza szkołą, a nawet i w szkole skarżyć się, jest rzeczą prawie... zbyteczną. Fakt to znany powszechnie, bijący w oczy, przez rozumnych wychowawców i przyjaciół młodzieży wielokrotnie publicznie podnoszony — niestety bez skutku. Dom zwala winę na szkołę, szkoła na dom, wszyscy na rząd, który pobłaża swawoli prasy i wyuzdaniu skrajnych żywiołów, który mając w ręku wojsko i policyę — używa ich głównie dla podpory tronu, dla strzeżenia całości granic państwa — a gdy chodzi o straż i opiekę nad moralnością, która bardziej jeszcze potrzebna dla istnienia państwa niż bagnety i armaty — występuje dopiero wtedy, kiedy złe przybiera rozmiary niemożliwe. "Εσσεται ἦμαρ. Przyjdzie dzień...

Wiemy także z doświadczenia, jak destrukcyjnym czynnikiem w naszych szkołach są *żydzi*. I tu także nie wiele możemy przeciwdziałać w obec protekcyi, jaką się cieszą żydzi u sfer rządowych, w obec fali filosemityzmu, niesionej przez socyalizm w szeregi młodzieży szkolnej, w obec polskiego krótkowidztwa.

Jeszcze na nasze usprawiedliwienie przytoczyć można samą *krewkość i niesforność młodego wieku*. Młodzież, mianowicie męska, podrastająca, to istotnie najtrudniejszy do pasterzowania rodzaj ludzi. Wszędzie w mieście i na wsi mają wychowawcy i przełożeni z nią najwięcej kłopotu. Nie dziw, że i my mamy go niemało i nieraz przychodzi nam powtórzyć za Achillesem:

„Wolałbym do dzierżawcy iść pod biedną strzechę
Na parobka i w ziemi grzebać z ciężkim znojem,
Niż tu panować nad tych cieniów marnym rojem“.
Odyssea księga XI.

Czasem też, jak w rolnictwie, nawiedzi nas klęska elementarna w postaci jakiegoś czy ucznia przybłędy, który wnosi do klasy zgorszenie, czy nawet jakiegoś mistrza młokosa, który się bawi w „nadczłowieka“ i „nadprofesora“ i chce zabłysnąć tem, że umie gasić wiarę w sercach młodzieży. Przykro patrzeć na takie moralne gradobicie lub trzęsienie ziemi, niszczące owoce naszej kilkoletniej pracy, tembardziej, że nie można się przeciw tym klęskom zabezpieczyć w żadnej „Floryance“ lub „Riunione di Sicurtą“. Możemy tylko wołać: Ratunku! i to czasem daremnie.

Toby były najważniejsze nie nasze winy, ogólnej natury, które wraz ze *spoganiałym duchem czasu*, sprawiają, że praca nas niezadawala, a może nawet zniechęca. Tu i ówdzie stają jeszcze na zawadzie *przeszkody natury lokalnej*, nieraz bardzo potężne, n. p. ze strony mniej dobranego grona nauczycielskiego, agitacyj pokątnych itp., ale tych nie omawiamy. Przypatrzmy się natomiast, w czem sami jesteśmy przyczyną słabych lub ujemnych wyników pracy naszej w szkole.

Są w naszej pracy błędy „per excessum“, są „per defectum“. Do pierwszych trzeba zaliczyć *przesadny zapał i nieumiarkowaną gorliwość*, jaką się objawia szczególnie w pierwszych latach pracy; pozostaje ona czasem przez długie lata i trudno się jej pozbyć.

Polega na tem, że katecheta zawiele w klasie mówi, zadługo wykłada, zawiele się odzywa przy egzaminowaniu. Trudno wprawdzie trzymać się katechecie wygodnej recepty jednego z mistrzów pedagogiki, że nauczyciel nie powinien w ciągu godziny szkolnej wypowiedzieć więcej niż 60 słów — ale zarazem strzedz się trzeba gadatliwości, choćby płynącej z najlepszej intencyi. Skutek jej bowiem jest fatalny. Przedewszystkiem sam katecheta męczy się okropnie i zdrowie wcześnie rujnuje. Na niektórych godzinach mówi zawiele, na innych za to nie może mówić wcale. Wówczas albo do szkoły nie przyjdzie, albo przyszedłszy, musi poprzestać na zadaniu lekcyi z książki i zapełnieniu godziny byle czem.

Uczniowie cierpią też przy takiej wielomowności katechety. Nie mogą być często pytani, bo katecheta prawie że nie da im przyjść do słowa, pyta zadługo, nie mogą znaleźć w podręczniku tego, czego się mają uczyć, bo wykłady katechety znacznie odbiegają od podręcznika. Czasem muszą więc wykłady pisać — ztąd szemranie i narzekania całkiem usprawiedliwione. Więc i tutaj się sprawdza: „In multiloquio non deerit peccatum“.

Tasama zbyteczna gorliwość każe niektórym katechetom posuwać się zadaleko w kontroli nabożeństw szkolnych. Swoją drogą, że na tym punkcie jest niejeden katecheta między młotem a kowadłem. Wcale nie kontrolować — źle, zwłaszcza, jeżeli gospodarz klasy usuwa się od tego obowiązku, co się w niektórych szkołach zdarza często. Kontrola zbyt częsta i drastyczna szkodzi, bo obniża świętość i powagę nabożeństwa i budzi pewną niechęć do katechety i obowiązków religijnych.

„Per defectum“ błądzimy przez *zbyteczną miękkość i czułość w obec młodzieży*. Katecheta nie może być tyranem młodzieży (dzisiaj zresztą rychłoby go za to ukamienowano), ale nie powinien też iść zadaleko w przeciwnym kierunku, nie powinien być synonimem braku energii i sprężystości.

Z najmłodszą dziatwą można sobie jeszcze prędzej poradzić łagodnością, ale w miarę, jak młodzież podrasta, trzeba katechecie rozumnej energii i stanowczości. Natura ludzka jest dziwna; prędzej zniesie przesadną surowość, niż przesadną miękkość. Rządy absolutne, nawet nieludzkie, potrafią czas dłuższy kierować ogromnemi państwami, jak to widzimy na Rosyi. Natomiast rząd słaby i miękki nie potrafi dać sobie rady z niezbyt wielkim obszarem. Świadkiem tego przeszłość Polski, a teraźniejszość Austryi.

Podobnie w państwie szkolnem. Nauczyciele sprężyści i energiczni mają posłuch i powagę — mimo znacznych nieraz błędów w postępowaniu z młodzieżą. Przeciwnie ci „dobrzy“ i pobłażliwi — acz osobiście nierzadko zacni — bywają przedmiotem drwinek, czasem nawet demonstracyi ze strony uczniów. Niejeden z nas sam się o tem przekonał na sobie samym. Po niemiłych zawodach i rozczarowaniu musiał się cofnąć z tej drogi „macierzyńskiej“ czułości i troskliwości o młodzież i wejść na drogę męskiej powagi i stanowczości, choć różni teoretycy prawili mu, że ma być „matką“ a nie ojcem młodzieży szkolnej.

Rolę „matki“ może katecheta zatrzymać co najwyżej tam, gdzie dyrektor szkoły jest ojcem, a nie dziadkiem lub babką, a i tam winien być katecheta „mulier fortis“.

Jeszcze warto podnieść jeden poważny nasz defekt, a jest nim *brak jedności i wzajemnego porozumienia*. Jestto wprawdzie choroba epidemiczna, grasująca wśród kleru nietylko tego, który wyłącznie szkole się poświęca. W większych miastach mamy dużo księży świeckich i zakonnych, a jednak nie znać stanu duchownego, nie czuć duchowieństwa, bo chodzimy luzem. Nawet tam, gdzie istnieją już nasze związki, omijamy je, traktujemy je jako zabawkę. Tymczasem

gorące pragnienie Zbawiciela świata: „ut sint unum“ do nas się przedewszystkiem odnosi, jeżeli chcemy działać skutecznie w dzisiejszych zwłaszcza czasach.

Łącząc się w związki ściślejsze, schodząc się na wspólne narady i pogadanki, czytając czasopisma katolickie i antykatolickie, moglibyśmy niejednego się nauczyć lub oduczyć, a żądaniom naszym zapewnilibyśmy daleko większe względy. Wiedeń daje nam na tej drodze piękny impuls i przykład. Przed kilku laty powstał tam ogólno austryacki związek katechetów szkół średnich, który mimo niesłychanych trudności i uprzedzeń narodowościowych zdołał wciągnąć do swego koła wielu katechetów ze wszystkich krajów, należących do Austryi — i rozpoczął już praktyczną akcyę. Po długiej i mozolnej korespondencyi, którą przeprowadził głównie ks. prof. Metzger z Wiednia, potrafiono wydobyć od wszystkich katechetów szkół średnich w Austryi (z wyjątkiem kilku) daty potrzebne, aby wykazać krzywdę, jaka się dzieje katechetom szkół średnich odnośnie do ich stanowiska służbowego w porównaniu z profesorami świeckimi. W sprawie tej odbyli już katecheci swoje walne zebranie w Wiedniu, zabierali głos przez swego reprezentanta na wiecu profesorów szkół średnich, odbytym na wiosnę także w Wiedniu, gdzie zyskali poparcie — i w porozumieniu z wybitniejszymi posłami do parlamentu wszystkich frakcyi wnoszą memoryał do ministeryum oświaty, mając już dziś widoki, że nie pozostanie on bez skutku. U nas inaczej...

Ale dość skarg i narzekań. Nie czas ratować róż, gdy płoną lasy. Nie pora biadać na rozbicie w naszym zawodzie, kiedy ono panuje w całym naszym narodzie i mimo tylu bolesnych doświadczeń daleko do zgody i jedności. Raczej: Sursum corda!

Nawet, gdybyśmy obliczając rezultaty naszej całorocznej pracy, musieli wyznać, jak niegdyś Apostołowie na jeziorze Genezaret, iż „pracując, niceśmy nie ułowili“, rąk nam opuszczać niewolno, ale na słowo Jezusowe, z ufnością na nowo „zapuścić sieci“, da Bóg, w roku przyszłym, na obfity połów dusz młodocianych. *Ks. M. J.*

Bł. JĘDRZEJ BOBOLA Męcz. T. J.

Pół wieku dobiega, jak Pius IX. zaliczył rodaka naszego Jędrzeja Bobolę, Apostoła Litwy i męczennika za wiarę, w poczet Błogosławionych. Kiedy Rzym ogłosi patrona naszego Świętym, niewiadomo, to tylko pewne, że nastąpi to wtedy, gdy Opatrzność Boża świętość Bł. Jędrzeja stwierdzi nowymi licznymi cudami. Początek procesu rozpo-

czął ksiądz biskup łucki Habdank Wyhowski w roku 1703, a więc toczył się przez lat 150. W roku zeszłym duchowieństwo zebrane na Synodzie w Przemyślu poruszyło myśl starania się o kanonizacyę Błogosławionego, dodano jednak równocześnie, że należy przedewszystkiem usilnie rozszerzać cześć naszego Patrona.

A na czemże się ta cześć Świętych w ogólności opiera i dlaczego w szczególności czcić nam wypada Bł. Jędrzeja?

„Wierzę w Święty Kościół, w Świętych obcowanie“ — mówimy codziennie w pacierzu i wyznajemy przez ten artykuł wiary, że jesteśmy członkami Kościoła Świętego i że mamy ze Świętymi jego członkami wspólny związek. Świętość Kościoła wypływa ze świętości Głowy jego, t. j. Chrystusa Pana; świętym jest Kościół, gdyż posiada i używa świętych Sakramentów; świętym następnie jest Kościół, bo jego nauka jest świętą; lecz także świętym Kościół zowiemy, bo wszystkich nas może uświęcić i rzeczywiście Świętych z pośród siebie wydaje. Chrystus Pan żyje w Kościele, a zatem i w jego członkach, Kościołem Bożym bowiem jesteśmy — i dlatego nie było czasu, kraju, narodu, wieku, nawet i stanu, z któregoby Święci nie wyszli. Świętych i święte t. j. osoby takie, które w życiu swem na ziemi walcząc, Chrystusa Pana — Świętość najwyższą — naśladowały, wskazuje Bóg przez Kościół nie tyle dla Siebie, ile dla nas, abyśmy najpierw, życie ich w różnych stanach i wypadkach poznając, mieli jasno wytkniętą drogę, jak mamy w podobnych okolicznościach postępować. Święci następnie są dla nas patronami, obrońcami i rzecznikami u Boga i dlatego każdy kraj i naród ma jakby przedstawicieli w niebie, a zarazem orędowników. Tak więc i nasz naród cieszy się sporym zastępem Świętych męczenników i wyznawców, biskupów i kapłanów, młodzieńców i dziewic.

Jednymi z tych ostatnich, których nam Bóg przez usta Swego Namiestnika dał za Patronów, jest Błog. Jędrzej Bobola i Błog. Jan Sarkander, którego dlatego teraz wspominam, że dziwne pomiędzy nimi zachodzi podobieństwo. Dwaj ci Błogosławieni kapłani i męczennicy prawie w jednym czasie pracowali i bronili narodu naszego przed dwoma wrogami wiary i Kościoła tj. przed protestantyzmem i schyzmą, stojąc na dwóch przeciwnych krańcach Polski. Obaj ci Błogosławieni wyznali Chrystusa przed ludźmi i dlatego Chrystus Pan wyznał ich przed Ojcem, koronując ich palmą męczeństwa. Może też i Bóg, dozwalając, aby obaj przez Papieża Piusa IX., tak bardzo miłującego Polskę, w poczet Błogosławionych byli zaliczeni, chciał nam pokazać, czego się nam strzedz i obawiać należy, a zarazem kogo w niebezpieczeństwach wiary za orędowników i obrońców obierać.

*
* *

Mało bardzo mamy szczegółów z lat dziecinnych Bł. Jędrzeja. W bulli tylko beatyfikacyjnej, zaczynającej się od słów „Quae duo“ czytamy: „*Natus ille in provincia Palatinatus Sandomiriensis in Polonia gentem suam domi bellique illustrem proprio merito illustriorem fecit*“.

W Sandomierzu, na wzgórzu ponad Wisłą, stoi dotychczas piękne pojezuickie kolegium. Ze starych katalogów szkolnych tego kolegium pisarze żywotów Błogosławionego czerpią wiadomości o niepospolitych zdolnościach, a zarazem o niezwykłej świątobliwości ucznia tej szkoły, Jędrzeja Boboli, syna sandomierskiego Podkanclerzego. To samo też o tem życiu szkolnem Bł. Jędrzeja mówi wspomniana bulla: „*Jam inde a pueritia ingenio bono atque optimo egregiam sui spem excitavit; adolescens autem aetatem virtute superabat sic, ut ii, quorum disciplinae traditus fuerat, ipsum aequalibus tamquam exemplar proponerent; non enim aut splendidae domus commoda, aut honores, quos polliceri sibi iure poterat, aut denique voluptates, a Dei amore ac studio sanctimoniae egregium iuvenem vel paulum retardarunt*“.

W dziewietnastym roku życia, posłuszny powołaniu Bożemu, opuszcza dom i strony rodzinne, a udaje się w roku 1611 do Wilna, gdzie w samą uroczystość św. Ignacego wstępuje do nowicyatu Tow. Jezusowego. W tej szkole Chrystusowej koleguje z przyszłym polskim Horacym, O. Kazimierzem Sarbiewskim. Jako kleryk uczy przez jakiś czas gramatyki w Brunsbergu i Pułtusku. W r. 1622 d. 12 marca otrzymuje młody zakonnik przy grobie św. Kazimierza święcenia kapłańskie z rąk wileńskiego biskupa, ks. Eustachego Wołłowicza. Okres pracy kapłańskiej spędził Błogosławiony przeważnie na urzędzie kaznodziei, katechety i spowiednika. Jako sławny kaznodzieja we Wilnie, z powodu licznych nawróceń lutrów, kalwinów i schyzmatyków na łono Kościoła, nazwany został „łowczym dusz“ *(venator animarum);* nietylko jednak we Wilnie, ale i po całej Litwie nauczał ciemny lud, a do jedności z Kościołem słabych unitów zachęcał. Gdy trzykrotnie za jego czasów nawiedzała Wilno i okolice straszna morowa zaraza, Błogosławiony oddawał się z całem zaparciem się siebie na posługę ciała i duszy zarażonych. W roku 1633 mianowany superyorem rezydencyi w Bobrujsku, urząd ten przez lat 5 z całą gorliwością i poświęceniem się sprawował, choć wzdychał za pracą misyonarską wśród ludu. Przedtem jeszcze 10 lat we Wilnie, a potem w Bobrujsku, jako moderator Kongregacyi Maryańskiej, cześć Boga rodzicy usilnie szerzył, naśladując w tem św. Kazimierza, do którego miał wielkie nabożeństwo. Wreszcie, uwolniony od zajęć stałych w mieście i urzędów prze-

łożonego, oddał się zupełnie pracy wśród ludu w Pińszczyźnie. Jako niezmordowany apostoł katechizował prostaczków po wsiach, a potem całymi dniami przesiadywał w konfesyonale; a że te misye podejmował wśród ludu ubogiego i w okolicy wyniszczonej częstemi wojnami, musiał się wyrzec zaspokojenia najzwyklejszych potrzeb, w czem dał dowody wielkiego umartwienia. Dlatego też, kiedy w roku 1775 za pap. Benedykta XIV. cnoty życia Błogosławionego były roztrząsane, orzeczono, że choćby Bł. Jędrzej nie był osiągnął korony męczeńskiej, przez samą apostolską gorliwość zasłużył na to, aby go w poczet Świętych zaliczono.

Wziąwszy zaś pod uwagę tę prawdę, że największą w tem życiu łaską dla człowieka jest śmierć poniesiona za wiarę, łatwo dojść do wniosku, że na palmę męczeństwa zasłużył sobie Ojciec Jędrzej cnotami bohaterskiemi.

Wiadomo z historyi, jaki był ówczesny stan Kościoła katolickiego na Litwie. Wojny moskiewsko-kozackie groziły zupełną zagładą nietylko unii, ale nawet katolikom obrządku łacińskiego. W przeciągu lat 20 (od r. 1647—1667) zginęło z rąk kozactwa około stu kapłanów katolickich, a wśród tych Błog. Jędrzej, jeden z najgorliwszych siewców ziarna prawdziwej ewangelii, zrosił własną krwią swój posiew. Wiedział Bł. Jędrzej, że nie może być Kościół Chrystusowy bez prześladowania, a choć był pewien, że walcząc, ściągnie na siebie największą nienawiść schizmatyków, a może nawet śmierć — walczy jednak za prawdę, za wiarę, za Kościół, walczy w obronie dusz krwią Chrystusa odkupionych, które szatan przez swych wysłańców Bogu i niebu chciał wydrzeć.

W stolicy Polesia, w Pińsku, w kolegium jezuickiem, miał w ostatnich latach swej pracy Błog. Jędrzej główną stacyę, z której wychodził do okolicznych wiosek na swe żniwo misyonarskie.

Było to 17 maja 1657 r., w owej ponurej epoce, w której „potop“ wrogów Polski zalewał jej dziedziny. Bł. Jędrzej zdążał z miasteczka Janowa do wioski Moholny. Plądrujące po całej okolicy szajki kozaków, poznawszy na drodze katolickiego kapłana, rzucają się nań z całą wściekłością i odarłszy Błogosławionego ze sukni, przywiązują do płotu i ćwiczą rózgami, żądając, aby się wiary katolickiej wyparł. Zmęczeni smaganiem bez skutku, wiążą mu w tył ręce, zarzucają powróz na szyję, a przytroczywszy swą ofiarę do konia, ruszają z nią kłusem półtorej mili do Janowa, gdzie był ich ataman. Ten poznaje w O. Jędrzeju owego sławnego wroga schizmy, walczącego przeciw niej w całej okolicy.

Błogosławiony stanął przed atamanem na pół żywy, miał jednak na tyle sił, aby śmiało wyznać, że gotów jest krew swą do ostatniej kropli przelać za swą wiarę, owszem, jeszcze po raz ostatni zachęcił swych oprawców do porzucenia błędów Focyusza i powrotu na łono Kościoła katolickiego.

Dla szczupłości miejsca nie będziemy tu powtarzali dalszego opisu okrutnych tortur, jakich może już potem nigdy w Europie względem nikogo nie użyto. Obszerny opis męczeństwa znajduje się w każdym żywocie Błogosławionego. Odcięto mu rękę, wargi, przypiekano ciało pochodniami, zdzierano skórę, a rany posypywano sieczką, zabijano ostre drzazgi za paznokcie, wyłupiono oko, wyrwano język, którym męczennik wzywał Imion Jezusa i Maryi i modlił się za swych oprawców do ostatniej chwili. A gdy jeszcze po kilku godzinach tych mąk, ataman zastał Błogosławionego przy życiu, zadał ostatni cios, pałaszem odcinając Mu głowę.

Chwała Ci Panie wszędzie i bez miary,
Krew męczenników, oto ziarna wiary!

* * *

Pół wieku minęło od tej chwili, a pomimo prześladowania w Połocku i jego okolicach, pamięć, cześć i nabożeństwo Bł. Jędrzeja nie zaginęło, lecz owszem, choć w ukryciu, trwa i szerzy się ciągle, gdyż do pokonania sił i uczuć duszy chrześcijańskiej siła materyalna nie wystarczy. W kościele parafialnym w Połocku, w małej oddzielnej kaplicy stoi na podwyższeniu trumna Błogosławionego; górna jej część jest szklanna, tak że można widzieć ciało; cała boczna ściana tej kaplicy jest zawieszona wotami. W roku 1896 31 lipca, jeszcze przed swym wyjazdem z Rosyi, J. E. X. biskup Symon przybył do Połocka, zdjął z trumny pieczęcie i otworzył ją, aby założyć nowy ornat, gdyż stary zbutwiał i już się rozsypywał.

Ufajmy, że jak dotąd sprawa czci Błogosławionego Jędrzeja ściśle była złączoną z wypadkami Kościoła katolickiego i Unią, tak też i nadal łączyć się będzie ta sprawa z szczęśliwszą przyszłością narodu naszego. Prowadźmy dalej apostolską pracę św. Jozefata, patrona Rusi i bł. Jędrzeja; nie mogąc inaczej, módlmy się o nawrócenie tych 90 milionów w błędach schizmy pogrążonych, aby była jedna owczarnia i jeden pasterz!

Spojrz dziś w polskie strony, wzrusz się naszą dolą,
O Błogosławiony Jędrzeju Bobolo!
Patrz, jak walkę srogą przeciw nam podjęto,
Jak nam z serc chcą drogą wydrzeć wiarę świętą.
Więc Ty, coś w potrzebie życie dał za wiarę,
Naucz nas też z siebie Bogu nieść ofiarę;

Naucz nas, błagamy, jak żyć w świętej wierze,
Jak miłować mamy, ufać Bogu szczerze!
Ks. Teofil Bzowski T. J.

Stosunek przedmiotów świeckich do religii w szkołach średnich.

Jeżeli zadaniem szkoły jest wychować dobrych obywateli, stworzyć z nich ludzi, z którymi i innym byłoby dobrze i im samym dobrze, to nie ulega wątpliwości, że szkoła tylko wtedy cel swój osiągnie, ieżeli w wychowankach swoich wyrobi pewne etyczne zasady, któreby były dla nich regulatorami w całem ich życiu. Jakie mają być te zasady, rozważać nie potrzebujemy, bo podaje nam je religia katolicka. Rozchodzi się tylko o to, by zasady udzielane na godzinach religii znajdowały uzupełnienie i poparcie w świeckich przedmiotach szkolnych. Przedmioty te więc, o ile nie wszystkie mogą być traktowane bezpośrednio w ścisłym związku z nauką religii, mogą przecież przynajmniej pośrednio być niejako jej uzupełnieniem. Naturalnie elementarna nauka wszystkich przedmiotów świeckich, t. j. materyał czysto pamięciowy, niewiele dostarcza pola do tego działania—ale wyprowadzenie wniosków ogólnych i zasad pozostawia swobodne pole dla rozbudzania uczuć etycznych i pojęć religijnych.

Od przedstawienia nietylko ogólnych faktów z życia przyrody, ale niemniej i z życia ludów zależy wyrobienie w uczniach najogólniejszych pojęć o wszechświecie. Otóż należy wszystkie bezwarunkowo przedmioty w ten sposób traktować, by uczeń musiał nie sam wysnuwać sobie na chybił trafił z podanych faktów ogólne zasady, lecz by nauczyciel zawsze kierował myślą jego w kierunku zasad ściśle religijnych. Wszystko więc, co w duszy młodej budzić może pewne zwątpienie, wytwarzać pewną pozorną niezgodę między wiedzą a wiarą, powinno być wyłożone w duchu jak największej zgody z religią. Nie wynika z tego, by należało unikać stanowczo takich spraw, które wcześniej czy później muszą młodociany umysł zastanowić i rozbudzić w jego duszy zwątpienie. Trzeba tylko umieć uprzedzić tę chorobę duszy i przez odpowiednie przygotowanie umysłu, jeźli już nie zapobiedz, to uczynić ją jak najmniej szkodliwą.

Jeźli gdzie, to właśnie w szkołach średnich klasycznych, opartych na wykształceniu starożytnem, którego duch jest tak przeciwny duchowi chrystyanizmu, największe religijno-moralnemu wychowaniu

grozi niebezpieczeństwo. Pozornie bowiem wiele z cnót, pełnionych w Kościele, było pełnionych także w świecie starożytnym i podniesionych do zasad etyki. O cnotach tych mówią uczniowi podręczniki szkolne od I. klasy począwszy, a że przemawiają do niego językiem obcym, to też razem z poszczególnemi zdaniami, przyswajanemi z początku pamięciowo, sączy się do duszy jego cały świat starożytny ze wszystkiem tem, co w nim było dobrego i złego.

Tosamo da się powiedzieć i o historyi. Nauki ścisłe, na pozór nie mające nic wspólnego z etyczno-religijnem wykształceniem młodzieży, właśnie ze względu na swoją ścisłość nietylko mogą, ale i powinny być źródłem moralnego wykształcenia. Przedziwna jasność praw, dająca się stwierdzić na każdym kroku w sposób prosty, przemawiający bezpośrednio do zmysłów, powinna rozbudzić w umysłach uczniów pojęcie o *źródle* tych praw, według których jest urządzony świat materyalny i duchowy, a którem jest Bóg. Że nauki ścisłe prowadzą właśnie do uznania Boga, dowodem najwięksi przedstawiciele tych nauk. Nauki ścisłe, przyrodnicze i matematyczne, traktowane zawsze z myślą o tych ogólnych zasadach w nich panujących, muszą zwrócić myśl i uczucie ludzkie w kierunku ich Stwórcy i rozbudzić ku Niemu najwyższe uwielbienie. Tylko trzeba, by każdy z tych działów dawał harmonijną całość i ogólne prawdy miał na oku.

Co do języków nowożytnych obowiązkowych (polski, niemiecki) zdawaćby się mogło, że wpływ ich na religijne wychowanie uczniów będzie jak najbardziej dodatni, bo przecież literatura ich powstała przedewszystkiem na gruncie chrystyanizmu. Kto jednak bliżej się przypatrzy, spostrzeże, że większe z ich strony grozi niebezpieczeństwo, niż ze strony literatur klasycznych. Tam język sam jest do pewnego stopnia zaporą, tu sprawia mniejszą trudność techniczną, zaczem duch tych dzieł silniej przemawia do serc i umysłów. Wybierać tu trzeba postacie i utwory, któreby były nawskróś przeniknięte duchem chrześcijańskim. A gdy niestety dzieł tych i postaci tak mało, gdy musi się mówić i o tem, co temu duchowi jest przeciwne, trzeba wykazać jasno i z całą prawdą przyczyny zboczeń i złe ich skutki. To, co piękne i moralne, traktować należy z pietyzmem tego rodzaju, iżby tensam pietyzm rozbudzić w duszach uczniów i wskazywać zawsze, że nie forma piękna i myśl błyskotliwa stanowią wartość dzieła, ale przedewszystkiem i jedynie moralna zasada.

Cała więc nauka przedmiotów świeckich powinna być tak urządzoną, by doborem materyału odpowiadała duchowi chrystyanizmu, by nie było w niej ustępów, rzucających fałszywe światło na Objawienie, lub też budzących wątpliwości w jego prawdę. Duch książek szkolnych powi-

nien być na wskroś moralnym. Nie artyzm w opracowaniu przedmiotu, ale myśl przewodnia zdrowa powinna być miarą w doborze ustępów. Bo naturalną jest rzeczą, że pod piękną artystyczną formą łatwiej złe przemówi do duszy. Wszystkie więc dzieła, czy tylko ich okruchy, powinny być rozpatrywane z tego jednego punktu widzenia, czy będą budziły uczucia moralne, czy niemoralne, czy są apoteozą cnoty, czy grzechu. —

Zdaje się, że tą właśnie zasadą kierowała się nasza Rada szkolna krajowa przy układaniu podręczników dla szkół średnich. Nie we wszystkich jednak przedmiotach cel ten osiągnięto. Pozornie żadnemu z podręczników nie można zarzucić, by zawierał ustępy przeciwne moralności i religii. A jednak nie ma w gimnazyach ani jednej książki, któraby w zupełności nie zawierała nic w większym lub mniejszym stopniu szkodliwego. Dla przykładu weźmy ćwiczenia klas najniższych. Ileż tam zdań wyjętych ze starożytnych filozofów, negujących pierwsze zasady etyki chrześcijańskiej! Ileż przykładów, wielbiących najbrutalniejsze objawy siły i podstępu! Prawda, że dają one poznać ducha świata starożytnego, ale jeźli nauczyciel sam nie przeciwstawi mu ducha chrześcijańskiego, to one wydać muszą jak najgorsze owoce. Na to zaś przeciwstawienie przy ogromie nauki języka i gramatyki poprostu nie ma czasu. Czyż więc nie lepiej byłoby zrzec się bardzo a bardzo powierzchownego poznania świata starożytnego za cenę naszych zasad etycznych?

Ustępom służącym za podkad do nauki języka greckiego niby nic zarzucić nie można. Wszystko, co szczytne, piękne i moralne, znalazło tu swój wyraz. Platona dyalog o nieśmiertelności duszy kończy tę naukę — a jednak doświadczenie szkolne powiada, że właśnie ten boski Platon budzi w duszach uczniów pojęcia niezgodne z chrystyanizmem, że uważany bywa przez nich za twórcę subjektywnej etyki społecznej, którą do doskonałości doprowadził Spinoza. Sądzę, że nie Platon winien temu, ale właśnie ten brak dyrektywy ze strony nauczyciela, który poza granicę przepisanego przedmiotu nie umie wedrzeć się poprostu w sferę zagadnień moralno-religijnych.

Nauki ścisłe, a raczej ich podręczniki, nie zwracają zupełnie uwagi na etyczne zasady, które nasuwa głębsze rozpatrywanie się w prawach fizycznych, w wielkim świecie materyi. W obec tego zaś, że nauczyciel obowiązany jest trzymać się ściśle książki, nie zwraca i on uwagi na te moralne zasady; ci, którzy mimo to sięgają głębiej, przekraczają przepisy i niestety należą do niezmiernie rzadkich wyjątków. —

Pomijam naukę języka polskiego, której podręczniki względnie najmniej zostawiają do życzenia, a przechodzę do literatury niemieckiej. Literatura ta w swoich arcydziełach, jeźli nie wprost przeciwna chrystyanizmowi, to w każdym razie w obec niego obojętna, jest niezmiernie trudną do traktowania w naszych szkołach tembardziej, że układacze podręczników bynajmniej nie kierowali się tą zasadą, której my się domagamy. Panteizm, a w najlepszym razie deizm szyllerowski, to zasady moralne wiejące z ustępów i dzieł przeznaczonych na podręczniki dla klas wyższych. Lekturę też niemiecką trzebaby zreformować, a ponieważ to, powiedzmy szczerze, tylko w bardzo małej części da się osięgnąć, należałoby skłonić nauczycieli tego przedmiotu, by nie działali w duchu niemieckiej filozofii, ale umieli znaleźć zawsze dla niej przeciwwagę w etyce chrześcijańskiej.

Podręczniki do historyi są względnie dobre [1]), oddziaływanie zaś samej nauki historyi w duchu katolickim, zależy tu jak i w innych przedmiotach, zupełnie od nauczyciela. Ktoby zechciał przeprowadzić istotną sanacyę obecnych stosunków, musiałby zarządzić ścisłą rewizyę wszystkich podręczników szkolnych i nowe ich opracowanie; w jednych (nauki ścisłe) domagać się trzeba uzupełnienia nauki ogólnymi poglądami, względnie wydaniem wskazówek nauczycielom tychże przedmiotów, by ogólne te zasady w duchu katolickim wykładali; w drugich troskliwe opracowanie materyału pod każdym względem niech zastąpi dzisiejszą troskliwość o gramatyczną jedynie poprawność.

Książki same dadzą się zrobić łatwo; chcę wierzyć, że przyjdzie chwila, iż książki te, w duchu katolickim wydane, będą poleconemi przez Radę szkolną krajową. Lecz książki — to rzecz drugorzędna — pierwsza i najważniejsza, to duch i zasady tych, którzy z nich uczą. Słowo martwe, to broń obosieczna: może dostarczyć materyału do potępienia, lub do uwielbienia zasad etycznych.

Naszym więc obowiązkiem jest zwrócić się do naszych kolegów świeckich, by oni w myśl zasad katolickich nawet na podstawie dzisiejszych, nieodpowiednich podręczników uczyli, zanim nastąpi zmiana podręczników w duchu katolickim [2]). *Caph.*

---

[1]) Przypominamy uwagi o nich, poczynione w *Dwutygodniku katech.* przez ks. Dra Pechnika, który szczegółowo wymienił ustępy wadliwie opracowane.

[2]) Do trafnych wywodów Autora dołączamy uwagę, że wskazują one ipso facto, jak wielce koniecznem jest urządzać na uniwer-

Z LITURGIKI.

Dodatek do litanii loretańskiej. Dnia 12 kwietnia 1903 nakazał Ojciec św. Leon XIII. w Litanii Loretańskiej dodawać wiersz: *„Matko dobrej rady, módl się za nami“* i wydał następujący Decretum Urbis et Orbis.

Ex quo Beatissima Virgo Maria, Spiritus Sancti gratia plena Eiusque luminis splendore illustrata, aeternum Dei consilium atque incarnati Verbi mysterium omni mentis et cordis obsequio atque affectu suscepit, Dei genitrix effecta, etiam Mater boni consilii meruit appelari. Insuper divinae sapientiae eloquiis instructa, ea vitae verba, quae a Filio suo acceperat et in corde servaverat, in proximos liberaliter effundebat. Neque solum in nuptiis Canae Galileae huius novae Rebeccae consiliis acquievere ministri; sed et pias mulieres aliosque Domini discipulos atque ipsos sanctos Apostolos eam audisse consiliatricem fas est credere. Quam praerogativam Deiparae Virgini agnitam et confirmatam fuisse deprehendimus, cum Jesus prope moriturus, videns iuxta crucem matrem et discipulum stantem, quem diligebat, dixit matri suae: „Mulier, ecce filius tuus“. Deinde dixit discipulo: „Ecce mater tua“. Et ex illa hora accepit eam discipulus in sua. Joannem autem omnes Christifideles tunc repraesentasse, ab Ecclesiae Patribus traditum est. Item, approbante Apostolica Sede, ab antiquis temporibus tum a clero tum a populo christiano, opem simul implorante, ipsa Beatissima Virgo glorioso titulo „Mater boni consilii“ consalutata est. Sanctissimus vero Dominus Noster Leo Papa XIII. ob suam et fidelium singularem pietatem erga Matrem boni consilii sacramque Eius Imaginem, quae in Sanctuario Genestani praecipue colitur, postquam per decreta sacrorum Rituum Congregationis anno 1884 novum Officium cum Missa pro die Festo approbaverit, et anno 1893 etiam scapulare proprium cum Indulgentiis concesserit; hoc vertente anno 1903 ipsum Sanctuarium antea novis aedibus hospitalibus suo aere ampliatum, ad Basilicae Minoris gradum et dignitatem cum omnibus iuribus et privilegiis, per Apostolicas Litteras in forma Brevis, evexit. Tandem idem Sanctissimus Dnus noster, qui ipsimet Beatae Mariae Virgini enunciatus titulus maiori honore et cultu augeatur, ex Sacrorum Rituum Congregationis consultu, infrascripto Cardinali Praefecto et Relatore, statuit et decrevit, ut Litaniis Laurentinis, *post praeconium: „Mater Admirabilis, adiiciatur alterum: „Mater boni consilii, ora pro nobis*“, hac quoque cogitatione et firma spe permotus, ut, in tot tantisque calamitatibus et tenebris, pia Mater, quae a sanctis Patribus caelestium gratiarum thesauraria, et consiliatrix universalis vocatur, per totum catholicum orbem sub eo titulo rogata, omnibus monstret, se esse Matrem boni consilii, et illam Spiritus Sancti gratiam, quae sensus et corda illuminat, seu sanctum consilii donum sit impetratura. Contrariis non obstantibus quibuscumque. *S. Card. Cretoni, S. R. C. Praef.*

Anniwersarz za wszystkich Biskupów, który się odprawia aliquo die non impedito infra octavam OO. Defunctorum arbitrio Episcopi (Caerem. Epporum lib. II. c. 37), jest anniwersarzem w szerszem, a nie w ściślejszem tego słowa znaczeniu, a zatem mszę żałobną śpiewaną można o nim odprawić festo duplici minori, nie zaś festo duplici

majori. Za anniversaria stricta sumpta można uważać tylko msze św. w rocznicę śmierci lub pogrzebu lub też w inny dzień, ale *stale* przez legataryusza wyznaczony. (Dekr. n. 3753).

Czy wolno *we Mszy św. prymicyjnej* dodawać kollektę: „Pro se ipso Sacerdote“ (20 inter orationes ad diversa)?—W rzeczywistości bardzo często u nas tak się praktykuje. Jestto jednak nadużycie. Według rubryk bowiem Msza św. prymicyjna powinna być zupełnie zgodna z officium; niema też żadnego przywileju, na mocy którego możnaby ją odprawiać jako wotywę, gdy ritus dnia na to nie pozwala; również niema dotychczas żadnego dekretu S. R. C. pozwalającego na dodawanie wspomnianej kollekty.

W sprawie mszy żałobnych rozwiązała św. Kongregacya Obrzędów (28 kwietnia 1902) następujące wątpliwości:

a) W kaplicach prywatnych, zbudowanych nad grobem, jakoteż w kaplicach publicznych czy kościołach na cmentarzach, wolno na mocy przywileju z 8 czerwca 1896 i 12 stycznia 1897 odprawiać mszę żałobną czytaną we wszystkie dni, wyjąwszy festum duplex I. vel II. classis, niedziele i inne święta de praecepto, ferias, vigilias et octavas privilegiatas. Zachodziła wątpliwość, czy przywilej ten odnosi się również do tych kościołów, kaplic publicznych i kaplic prywatnych na grobach, w których dawniej grzebano zwłoki, ale obecnie już nie grzebią. — Św. Kongregacya rozstrzygła: „Nie“.

b) Zapytano również, czy przywilej wspomniany odnosi się do kościołów parafialnych, położonych na cmentarzu. Odpowiedź brzmiała: „Nie“.

c) Czy w anniwersarzach ludzi świeckich, ustanowionych na pewien stały dzień, który jednak nie jest dniem śmierci ani pogrzebu, wolno brać modlitwę: „*Deus, indulgentiarum Domine*“? Odp. „Tak“.

d) Czy anniwersarze w szerszem znaczeniu, na które pozwala dekret z 2 grudnia 1891 (n. V.) wśród oktawy Dnia Zadusznego, ograniczone są na tę jedynie oktawę? — Odp. „Tak“. (Dn.).

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Wpływający na sporządzenie testamentu. Kasper tuż przed śmiercią swoją chce rozporządzić testamentarnie majątkiem (wartości 6000 fl.), zamierzając a) mianować swoich dwóch synów spadkobiercami z obowiązkiem spłacenia następujących legatów: b) bratu swemu Piotrowi 500 fl , c) słudze 200 fl., d) na seminaryum chłopców 500 fl. e) przyjacielowi Pawłowi 500 fl.

---

sytetach naszych wykłady i konferencye apologetyczne, rekolekcye i nabożeństwa akademickie itp. i apelujemy w tej sprawie ponownie do P. T. Profesorów Teologii, wchodzących w skład uniwersytetów. Ofiarę czasu i mozołu wynagrodzi im sowicie nasz Mistrz wspólny, który dla dusz ratowania życie Swe położył na krzyżu.

Obecny przytem Paweł wpływa na decyzyę Kaspra, nie przebierając w środkach: a) Perswazyą, że jeden syn opływa w dostatki, nakłonił Kaspra, że mu przeznaczył tylko 500 fl., drugiemu zaś 2000 fl., b) swego osobistego nieprzyjaciela Piotra pozbawił wszelkiego legatu zwykłem przedstawieniem, że zbyteczne jest jemu coś zapisywać; c) co do sługi łatwo było zmienić postanowienie Kaspra, był to bowiem próżniak, niegodzien nagrody, to też Kasper, posłyszawszy to, nic mu nie zapisał, d) potwarzami, rzucanemi na księży także, pozbawił legatu seminaryum. Tak sprytnie Paweł zawładnął Kasprem, że ten mu resztę majątku zapisał. W kilka godzin umiera Kasper, Paweł jednak niedługo cieszy się tysiącami; zgryzoty sumienia zapędziły go do kapłana z prośbą o wskazanie, ile i komu ma wynagrodzić.

Odp. Nie tylko ten czyni krzywdę bliźniemu, który jego rzecz zabiera lub niszczy, ale i ten, który przeszkadza bliźniemu w osiągnięciu rzeczy, do której bliźni miał prawo. O ile więc ścisłe prawo bliźniego zostało naruszone, o tyle należy mu się odszkodowanie według zasad, które w teologii moralnej mieszczą się pod tytułem beneficium avertens.

Tak więc co do a). Ponieważ dzieci mają ścisłe prawo do legitymy, którą kodeks austryacki wyznacza w wysokości połowy majątku rodzicielskiego, przeto synom Kaspra należy się odszkodowanie do połowy majątku, który im ojciec miał zostawić. Po strąceniu legatów zamierzonych pozostawało 4300 fl. — legityma należała się 2150 na obu synów, na jednego więc wypadało 1075 fl. Ponieważ jeden z synów otrzymał ponad legitymę, przeto tylko drugi jest pokrzywdzony i należy mu się jeszcze 575 fl.—Paweł nie jest obowiązany zwrócić całej kwoty, którą ojciec pierwotnie zamierzał synom pozostawić w spuściźnie, ponieważ nie używał środków niegodziwych, lecz zwykłej perswazyi, które nie ograniczały wolności testującego.

b) Piotr jest w gorszem położeniu; jako brat nie miał ścisłego prawa do spadku, a że Paweł także tylko perswazyi używał, przeto nie jest obowiązany do odszkodowania; zgrzeszył tylko przeciw miłości bliźniego i to ciężko, działając z pobudki nienawiści.

c) Sługa nie godzien był zapisu; przedstawienia więc Pawła były słuszne, a że nie miał prawa do legatu, przeto nic mu się nie należy.

d) Oszczerstwa są środkiem niegodziwym i niesprawiedliwym; kto się niemi posługuję, ściąga na siebie odpowiedzialność za wszelkie wynikające z nich szkody; według tego powinien Paweł zwrócić na rzecz seminaryum cały legat, ponieważ w obec blizkiej śmierci można było być rozumnie pewnym, iż Kasper nie zmieni swego postanowienia. *Sz.*

RECENZYE.

Ks. Dr. Szczeklik Karol. Etyka Katolicka. Podręcznik dla szkół średnich. Wydanie III. str. 163 w 8ce. Tarnów 1903.

Potrzeba trzeciego wydania podręcznika tego—i to w krótkim cza-

sie — świadczy najlepiej, że w porównaniu z dawną „Etyką" Martina-Soleckiego okazał się stanowczo lepszym. Istotnie lepszym jest przez teologiczną jasność i ścisłość określeń, lepszym pod względem zwięzłości wyrażenia, lepszym i co do wszechstronności materyału. Za niemałą zasługę poczytać należy Autorowi, że nie spoczął na laurach, lecz pomny, że każde dzieło ludzkie potrzebuje ulepszeń, uwzględnił uwagi różnych recenzentów i katechetów, zużytkował owoce refleksyi własnej czyli samokrytyki i po prostu przerobił cały podręcznik na nowo.

Prosty rzut oka na wydanie drugie (o 119 stronicach) i na wydanie trzecie wskazuje, że ostatnie zawiera o 44 stronic materyału więcej, a nadto wyróżnia się inną nowością: różnorodnemi czcionkami, co pozwoliło uwydatnić partye ważniejsze, względnie mniej ważne — i przyczyniło się do przejrzystości książki. Rozpatrzenie się w treści poucza, że rozszerzenie materyału odnosi się przeważnie do uzmysłowień, do przykładów, więc do rzeczy nader pożądanej w takim podręczniku; dodano jednak wyjaśnienie etyki naturalnej (str. 2.), cnót przeciwnych grzechom głównym, obowiązku pracy, stosunku wiary do rozumu, zakazu czytania złych książek, znaczenia cierpień, miłości ojczyzny, rozumnego użycia mowy, doskonałości chrześcijańskiej i środków do niej prowadzących (str. 156 do 163) itd. Korrekta przeważnie jest staranna; tu i ówdzie jedynie przeoczono interpunkcyę, a nawet usterki gramatyczne (np. „pewn**e**j" zamiast „pewniej" str. 42, — dobra doczesn**a** str. 65 zam. doczesn**e** — „w stanie grzechow**e**m" na stron. 154, — „zapominają prawd**y** wiary" (str. 83) zamiast „prawd wiary" — „c**a**łowieka" i „zbawion**e**m być nie można" na str. 106 — „k**u**munią św." na str. 151). Są też usterki stylistyczne (**k**ościół przez małe „k", choć mowa nie o świątyniach na str. 83 i 155 — „okaż, kiedy i jak się podoba" na str. 113, zamiast „jak **ci** się podoba" — „ustanowił... i obdarza" na str. 162, chociaż taka zmiana czasu w temsamem zdaniu jest wadliwą). Rzeczową omyłkę przeoczono na str. 16, gdzie mowa o tem, że niepoczytalnymi są czyny, wykonane z niewiadomości *pokonalnej*, zamiast **nie**pokonalnej.

Nie wyszło jednak podręcznikowi na korzyść wskazanie przy wszystkich cnotach i grzechach środków do ich nabycia, względnie zwalczenia. Autor bowiem musi się z konieczności zadowolić ogólnikami, które do życia praktycznego uczniom nie wystarczą, a z natury rzeczy muszą się nieraz powtarzać. Nie mielibyśmy nic przeciw temu, gdyby to było w jakimś podręczniku dla katechetów jako przypomnienie i zachęta, co należałoby jeszcze przy wykładzie dodać i uwypuklić, ale nie widzimy powodu żądać od uczniów, aby się tych ogólników wyuczyli, a skoro tak, to nie powinny się znajdować w podręczniku szkolnym. Autor chciał widocznie pobudzić młodzież, by nie poprzestawała na teoretycznem poznaniu prawd moralnych, lecz starała się je wprowadzić w życie; ku temu jednak celowi wystarczy zdaniem naszem, oprócz wykładu katechety, przystępnie opracowany dział o doskonałości chrześcijańskiej.

Wytrawne postępowanie Autora zachęca nas do wyrażenia kilku jeszcze życzeń, które może w najbliższem wydaniu uwzględnić zechce. I tak: wyróżnianie ustępów różnemi czcionkami zamało ma zastósowania w pierwszej części książki, a właśnie w tej części, jako trudniejszej,

należałoby dzielić ustępy na częstsze „alinea“ i uwydatnić ważniejsze z nich drukiem odrębnym. Radzibyśmy też spotkać się w książce z określeniem legalności i jej różnicy od moralności (do str. 40), radzibyśmy znaleźć rozróżnienie wyraźne cnoty od tresury (do str. 18), pouczenie o tem, że przysięga na rzeczy niewiadome nie jest dozwoloną (do str. 114), że obowiązek słuchania Mszy św. obejmował w sobie pierwotnie i obowiązek słuchania kazania, które zawsze bywało wśród Mszy św. (do str. 120), że jest obowiązkiem sumienia płacić słuszne podatki (do str. 122), że pojedynkom zapobiega się najłatwiej przez sąd honorowy (do str. 128) — a natomiast suche wywody teoretyczne (np. o prawie odwiecznem) radzilibyśmy skrócić. Nie chodzi bowiem o to, by podręcznik etyki dla szkół średnich był ekstraktem z podręczników używanych w seminaryach duchownych, lecz o względy życiowe. Jesteśmy przekonani, że gdyby Autor sam uczył w szkołach średnich, to i pod względem wyboru materyału i w sposobie opracowania umiałby się stać daleko więcej jeszcze popularnym.

Nieoględnem, choć filozoficznie uzasadnionem, jest wyrażenie (str. 5), że „możność grzeszenia jest *przymiotem* naszej wolnej woli; powiedzielibyśmy raczej: „jest właściwością...“ Nieścisłem jest określenie (str. 14): „czyny, pochodzące ze świadomości i wolnej woli, nazywamy czynami *dobrowolnymi;* wolelibyśmy rzec: „czyny, dokonane ze świadomością rozumową zwiemy *świadomymi*, a czyny dokonane z udziałem wolnej woli *dobrowolnymi*“. Rozróżnienie to należałoby uwzględnić i na str. 16., gdzie mowa o poczytalności czynów, tembardziej, że na str. 52. czytamy wyraźnie: „Czyn, który nie jest wykonany ze świadomością, *albo* ze zgodą woli, nie..... poczytuje się człowiekowi“.— Łaskę uczynkową zaliczył Autor mylnie do dóbr przyrodzonych (str. 15, w uwadze), a przecież w innem miejscu (str. 51) przyznał ją tylko Chrześcijanom! — Błędnie podzielił Autor grzechy cudze, bo mówiąc o *nieprzeszkadzaniu* grzechom, wyliczył i 4ty (pobudzać innych do grzechu), a mówiąc znów o wyraźnem *zachęcaniu* do grzechu, grzech 4ty opuścił. — Ucząc o sposobach zwalczania pokus (str. 60), nie wspomniał Autor o unikaniu blizkich okazyi do złego. — Nieścisłem jest wyrażenie (str. 75), że chrześcijanin ma wzbudzać akty wiary, nadziei i miłości, „gdy przyszedł do używania rozumu i dostatecznie poznał zasady religii św.“ Czy ma to czynić bez wytchnienia, ustawicznie? — Wzory aktów owych cnót podalibyśmy raczej prozą niż wierszem, bo proza więcej pobudza do myślenia. — Czwartą prawdę wiary zestawia Autor w słowach (str. 78): „Syn Boży stał się człowiekiem, aby nas odkupił“; dlaczego opuścił dodatek: „i wiecznie zbawił“, skoro pojęcia „odkupić“ a „zbawić“ nie są równoznaczne, a ważne? — Przy motywach publicznej czci Boga (str. 102) wartałoby i ten zaznaczyć, że społeczeństwo istnieje wskutek zrządzenia Bożego, więc i ono powinno czcić P. Boga, a może to uczynić jedynie przez wspólne nabożeństwa itp.— Mówiąc o święceniu rocznicy śmierci Apostołów od IV. wieku (str. 102), łączy Autor z tem stawianie na ich grobach ołtarzy, kaplic itp. Uczeń gotówby ztąd wyprowadzić wniosek, że w katakombach nie czczono Świętych! — Istotę modlitwy określa między innemi słowy: „należy myśl skupić i *czuć* to, co się odmawia“, a nie wspomina

aktach woli; nie zgodziłaby się z tem określeniem św. Teresa.— Warunków modlitwy wymienił Autor słusznie sześć, ale wyliczył tylko pięć (str. 106), bo nie policzył „wytrwałej ufności". — Zamiast „objaśnić" człowieka (str. 109) powiedzielibyśmy „pouczyć", zamiast „oczywiście nieodpowiednich", lepiej: widocznie nieodpowiednich (str. 109) — zamiast „krzywoprzysiężcę *dotyka* ręka Boża" (str. 115), lepiej: dosięga — zamiast „wykonywamy", „szemramy" (str. 121), lepiej: wykonujemy, szemrzemy—zamiast „Dżordż" (str. 136), lepiej „Żorż"—zamiast „*pojedynczych* osób" (str. 146), lepiej: poszczególnych, bo niema osób podwójnych etc. — Nie wiemy też, dlaczego przy IV. przykazaniu uczy Autor o „*czci i szacunku*", skoro te wyrazy są przecież równoznaczne.

Są to drobiazgi łatwe do poprawienia; wymieniając je w celu wspomnianym, zaznaczamy, że nie obniżają one wartości książki, która w ogóle biorąc jest jednym z najlepszych podręczników do nauki religii w szkołach średnich. —

Obrazki z prasy antikatolickiej.

(IV). Pod napisem: „*Pozdrowienie z nieba*" ogłaszały niemieckie pisma socyalistyczne (w sierpniu 1902) historyjkę następującą: W Altripp w Palatynacie umarł przed kilku dniami jednemu z mieszkańców synek czteroletni. Gwoli zastarzałych sporów wielkiej części ludności z *proboszczem Buchholzem*, zrezygnował ojciec zmarłego z assysty proboszcza przy pogrzebie. Orszak żałobny poprzestał na cichej modlitwie u grobu. „Pobożni" lżyli za to ojca owego; na drugi zaś dzień po pogrzebie, otrzymał list następujący.

Kochany Ojcze!

Jestem teraz w niebie, ale muszę jeszcze długo piec się w czyścu dlatego, że nie chcecie nic słyszeć o P. Bogu. Powiedział, że w tym tygodniu jeszcze zabierze panią K., a w najbliższym Ciebie djabeł porwie. Pozdrów matkę. Hilary.

I cóż się okazało? Oto, że gmina Altripp jest *protestancką* (na 1476 protestantów tylko liczy 132 katolików), a „proboszcz" Bucholz jest pastorem *protestanckim!*

Niedawno również pisano, że „w maleńkiej dyecezyi Nuoro w Sardynii musiał biskup w ciągu jednego miesiąca suspendować „a divinis" *czternastu księży*, a to z powodu życia niemoralnego". Obecnie wakuje stolica biskupia w Nuoro. Na zapytanie „Zentral-Auskunftsstelle der kathol. Presse" odpowiedział tamtejszy rządca dyecezyi, wikaryusz kapitulny, że wieść wspomniana jest *prostem kłamstwem*. Dyecezya tamtejsza złączona jest (jak wiele innych we Włoszech) z dyecezyą Galtelli i liczy około 50.000 katolików. *Nigdy* nie zasuspendowano w niej 14 księży nawet w ciągu roku, a nie dopiero w ciągu miesiąca!

Berlińska „*Volkszeitung* pisała: „W Salerno młody kleryk Fr. Majerano utrzymywał ku zgorszeniu sąsiadów od miesiąca niemoralny stosunek z 17letnią Teresą Barella; rano 22 z. m. porodziła Teresa

przedwcześnie dziecko, które Majerano wyrzucił natychmiast przez okno w kąt ulicy, gdzie umarło wskutek pęknięcia czaszki. Parkę ową aresztowano".—Dokładne poszukiwania wykazały jednak, że uwodziciel, Fryderyk Majerano, nie jest bynajmniej duchownym, lecz świeckim.

Według innej wersyi („Hamb. Gen. Anzeiger" Num. 10.) 21 letnia *zakonnica* w klasztorze św. Ludwika w Bisagghe przy Barletta, imieniem Saletta, która tam od trzech lat żyła *w ścisłej klauzurze*, miała się rzucić do studni z rozpaczy, gdy ją zgwałcono. W istocie Saletta nie była zakonnicą lecz służącą, więc też nigdy nie żyła w klauzurze. Sądowe badanie lekarskie stwierdziło również, że nigdy nie była zgwałconą!

Takimi to sposobikami zohydza się celibat!

O Jezuitach, mianowicie o ich gimnazyum w Kalksburg, pisał „*Grazer Volksblatt*" (1. grudnia 1901), że tam jeden i tensam profesor, nie ukończywszy studyów wyższych, udziela łaciny, religii, greki, niemieckiego, geografii i historyi — i że w ogóle mimo prawa wydawania świadectw publicznych uczy tam zawsze sporo profesorów stałych bez ukończonego uniwersytetu, bez egzaminów państwowych, nawet czasem bez matury!—Dn. 19. grudnia musiał „*Tagblatt*" zamieścić sprostowanie dyrekcyi gimn. z Kalksburg, stwierdzające, że *wszyscy* profesorowie tego gimnazyum złożyli egzamin maturyczny, ukończyli uniwersytet i złożyli egzaminy państwowe dla szkół średnich—że ośmiu profesorów uzyskało stopień doktoratu, że każdy profesor tego jedynie przedmiotu udziela, z którego zdał egzamin — i że odkąd gimnazyum w Kalksburg istnieje, raz tylko użyto nieegzaminowanego suplenta do chwilowego zastąpienia chorego profesora.

W odpowiedzi na to przedrwiewa „*Grazer Vollksblatt*" (z 19. grudnia) doktorat profesorów w Kalksburgu, bo nadany został przez jezuicki fakultet (teologiczny) w Insbrucku. — Niebawem 28. grudnia 1901) musiał ogłosić sprostowanie dyrekcyi z Kalksburgu, że z ośmiu doktorów w gronie profesorskiem w Kalksburgu *ani jeden* nie otrzymał swego stopnia doktorskiego na fakultecie teologicznym w Insbrucku, że zresztą ani jeden z nich nie jest doktorem teologii; wszyscy bez wyjątku uzyskali stopień doktorski od fakultetów świeckich przy c. k. uniwersytetach.

„*Grazer Volksblatt*" odpowiedział na to odkryciem (28. grudnia 1901), że owi profesorowie i doktorowie gimnazyum jezuickiego w Kalksburgu są tylko wypożyczonymi profesorami *świeckimi* lub nawet kandydatami na profesorów.—Wnet (4. stycznia 1902) ogłosić musiał sprostowanie, że wszyscy profesorowie gimnazyum w Kalksburgu, oraz doktorowie — z wyjątkiem tylko jednego — są członkami zakonu Jezuitów, oraz że wśród grona nauczycielskiego niema ani jednego kandydata na profesora, lecz wszyscy bez wyjątku złożyli przed państwowemi c. k. komisyami egzamin państwowy dla szkół średnich!

Powinszować należy dyrekcyi gimn. w Kalksburgu zimnej krwi i wytrwałości, z jaką odparła „wytrwałe" wykręty pisemka liberalnego.

Nowy fortel zastosowała czesko-radykalna „*Morawa*“. Ogłosiła korespondencyę z Kromieryża, donoszącą, że w jednym z hoteli tamtejszych rozlokował się ksiądz z Kromieryża, zabawiał się... z kelnerką, a potem zjadł śniadanie i odprawił mszę.—Zażądano zaraz od redakcyi wymienienia nazwiska księdza i hotelu, ale redaktor wykręcił się sianem: nie wie nazwiska ani księdza, ani hotelu. Nie mogąc go pociągnąć do odpowiedzialności sądowej, obrano inną drogę: Wszyscy księża z Kromieryża wraz z prepozytem księciem Hohenlohe, na wspólnem zgromadzeniu zaprotestowali z oburzeniem przeciw kłamliwej tej obeldze. Ogłoszono przytem, że policya czyniła poszukiwania we wszystkich hotelach kromieryskich i nie wykryła najmniejszej poszlaki, któraby mogła wytłómaczyć „fortel“ *Morawy*.

„*Lidove Noviny*“ berneńskie dostarczyły prasie antykatolickiej innej... kaczki. Ogłosiły, że pewien kapucyn z Ołomuńca miał stosunek miłosny z kobietą zamężną, że został nadybany in flagranti przez męża oszukanego, że się wskutek tego powiesił, a kobieta zażyła truciznę i umarła w szpitalu.—Cóż się okazało po dokładnem badaniu? Oto żadnego kapucyna nie przydybano na występku, żaden kapucyn się nie powiesił i żadna kobieta nie umarła z otrucia! Charakterystyczne jednak są okoliczności, które tu wyzyskano i przekręcono. Kobieta pewna zażyła fosforu; gdy trucizna działać zaczęła, pobiegła do kościoła (nie-kapucyńskiego), upadła do nóg księdzu (nie kapucynowi) i prosiła o ratunek. Ksiądz zawiadomił zaraz męża nieszczęsnej; zawieziono chorą do szpitala i — lubo z trudem — uratowano. Potwarz z uczynnego księdza zrobiła wisielca-kapucyna, z uratowanej kobiety cudzołożnicę, która z rozpaczy ginie, z szybkiego uwiadomienia męża przez księdza — przydybanie księdza przez męża, czyli z czynu miłosierdzia chrześcijańskiego, nacechowanego oględnością i sprężystością, sfabrykowano zbrodnię cudzołóstwa i powieszenia się! Czyż można tu mówić o dobrej woli redakcyi?

I Galicya musiała dostarczyć klerofobom materyału! Socyalistyczna „Gleichheit“ we Wiener Neustadt (n. 35. z r. 1902) streściła kazanie proboszcza z Dunajowa, ks. Domaradzkiego, które miał do robotników strejkujących. Mówił na temat robotników we winnicy i dowodził, że: „*każdy* robotnik otrzymał wówczas jeden grosz (!) tj. 12 ct.; kto więcej żąda, *grzeszy* przeciw przykazaniom Chrystusowym i będzie gorzał w piekle“. Poseł Daszyński wspomniał nawet o tem kazaniu w Izbie Posłów. Tymczasem „Przedświt“ ogłosił 6. listopada list następujący:

„*Daszyński skłamał*, gdy mówił o kazaniu ks. Domaradzkiego, proboszcza w Dunajowie, w obwodzie przemyskim. Ja bowiem jestem proboszczem w Dunajowie i nie mówiłem z ambony wcale o strejkach, bo w mojej parafii strejku nie było“. *Ks. Antoni Wojnarowicz*, proboszcz w Dunajowie.

Palenie zwłok chcianoby przedstawić jako dozwolone przez Kościół. W katechizmie dla palenia zwłok, wydanym przez dra Weigta w Hannowerze, czytamy: „Zakonnik, dr. Gaetano Corbetla, zarządził przed swą śmiercią w Medyolanie w r. 1888, by jego zwłoki spalono, a arcybiskup Medyolanu zadecydował, że wolę zmarłego spełnić na-

leży, lubo bez ceremonij kościelnych". Arcybiskup Medyolanu, zapytany w tej sprawie, nazwał całe to opowiadanie *„z gruntu zmyślonem"*.

Zakonnica rajfurką. Za berlińską „Volkszeitung" powtórzyła prasa całej Europy wieść skandaliczną o siostrze Filomenie z Neapolu, która dziewczątka powierzone swej opiece (w wieku 9—13 lat) wydawała za pieniądze na pastwę najwyuzdańszych lowelasów Neapolu. Sprawa wydała się naturalnie przez „wstrętną chorobę"; wskutek skargi lekarzy skazano „potworną kobietę w habicie" na sześć lat domu poprawy. Za to jednak prasa klerykalna lży owych lekarzy od „bluźnierców, ateistów i wolnomularzy" i wskazuje ich zemście ludu zabobonnego. Istotnie prymaryusz dr. Del Giudica padł pod sztyletem zapłaconej *Camorry.*—Do wywołania effektu niczego w tem opowiadaniu nie brakło, wyjąwszy... prawdy; cała bowiem ta historyjka jest od początku do końca zmyśloną. Ani w Neapolu, ani w dyecezyach sąsiednich, nie słyszał nikt o „zakonnicy rajfurce", ani o zakonnicy Filomenie. Nietylko władze duchowne, ale i władze świeckie, nie zdołały dowiedzieć się ani joty o „potwornej kobiecie w habicie"—owszem na zapytanie odnośne wyraziły wielkie zdziwienie!

Za to jednak czytelnicy owych andron szczycą się tem, że kroczą... na czele postępu i cywilizacyi, a ze wstrętem, a co najmniej z politowaniem, spoglądają na „przewrotnych, kłamliwych i zacofanych" klerykałów! (*D. n.*).

MISCELLANEA.

O dotacyi XX. Wikarych ogłosił *„Głos Narodu"* (z 21. maja) artykuł, stawiający 11. postulatów. Autor żąda 1) podwyższenia pensyi o 400 k.; 2) zasiłków na drogę przy przeniesieniu z urzędu, 3) zniesienia opłaty rządowej 1 K. od przenosin, 4) rychłego asygnowania pensyi, 5) wypłacania pensyi w dotychczasowym urzędzie podatkowym w razie przenosin pod koniec miesiąca, 6) utworzenia rządowego funduszu emerytalnego dla XX. Wikarych (dlaczego *tylko* dla XX. Wikarych? D. R.), 7) niezamykania pensyi na czas choroby, 8) przywracania deficyentów do funkcyj kapłańskich, gdy zdrowie odzyskają, 9) remunerowania lekcyj religii w szkole po 2 korony za każdą i przyznawania relutum za czas stracony na jazdę. Autor dodaje, że tę ostatnią sprawę może przeprowadzić Sejm krajowy i zwraca się do Najprzew. XX. Biskupów z prośbą o poparcie w Sejmie, ale nie dosyć widać zna ustawy i nie wie, że np. w sprawie szkół Sejm ma związane ręce ustawą państwową z r. 1872. Nie przeczymy, że postulaty wymienione są zresztą słuszne, owszem uważamy je za niewystarczające, a ubolewamy nad... apatyą XX. Wikarych, którzy wyrywają się z wnioskami na pojedynkę, a zachowują się obojętnie wówczas, gdy sfery kompetentne wzywają do akcyi jednolitej w całej Cislitawii. Wiadomo, że Najprzew. Episkopat austryacki przyrzekł zająć się polepszeniem doli XX. Wikarych, ale równocześnie pragnie stanowczego (a nie tymczasowego, jak rząd czynił dotąd) uregulowania

kongruy duchowieństwa, więc pensyj od 1000 złr. w górę, kwinkwenniów, emerytury itd. Obecnie znów poseł Zickar zbiera od dekanatów (z wiedzą i za pozwoleniem Najprzew. Episkopatu) petycye do Rady Państwa o zmianę ustawy z r. 1872. w kierunku remunerowania za lekcye religii w szkole. *Dwutygodnik* informował na czas o tych sprawach, ogłosił nawet niemiecki tekst petycyi, ale niestety Galicya nie dała się rozbudzić z apatyi. Czy wyrywanie się na pojedynkę— i to w pismach świeckich—może wywołać coś więcej jak proste pokiwanie głową, względnie rozdrażnienie bezcelowe u interesowanych? Czyż nie lepiej wnosić jeszcze — póki czas — petycye wspomniane na ręce posła Zickara?

Rekollekcye dla XX. Katechetów odbędą się w roku bieżącym znowu w Tuchowie u OO. Redemptorystów, gdzie tak życzliwe zawsze znachodzimy serca. Koszt wyniesie po 14 Koron od osoby. Rozpoczną się dnia 25 sierpnia wieczorem, a zakończą się 29 sierpnia rano, by można zdążyć jeszcze na egzaminy szkolne. Z Bogiem zaczynamy rok szkolny z uczniami; zacznijmy go z Bogiem wpierw jeszcze sami, a Bóg pracy naszej pobłogosławi! Orzeźwienie ducha i zacieśnienie węzłów koleżeńskich, które zawsze bywało owocem takich rekollekcyj i dziwnie do nich nęciło, każą się spodziewać, że P. T. Współbracia licznie się w Tuchowie zgromadzą. Prosimy o wczesne zgłaszanie się wprost do WX. Rektora OO. Redemptorystów w Tuchowie.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów do 15 lipca: a) przy szk. 4kl. miesz. i paraf. w *Tuchowie* ad Tarnów (rz. k.), b) przy 6kl. m. i ż. w *Kutach* ad Kosów (rz. k. i gr.), c) przy 5kl. miesz. w *Kosowie* (rz. k. i gr. k.), d) przy 5kl. m. i ż. w *Podgórzu* (rz. k.), e) przy 5kl. miesz. i paraf. w *Skawinie* ad Podgórze (rz. k.).

Lwów (obrz. łać.). *Odznaczeni* exp. can. ks. *Szerff* Ludwik we Lwowie, ks. *Zagórzyński* Jan, dziekan w Podwysokiem i ks. *Wagner* Wilhelm, katecheta zakładu głuchoniemych we Lwowie. — *Instyt.* na prob. w Joseffalwa ks. *Sebesteny* Antoni. — *Mian.* admin. w Białymkamieniu ks. *Włodarczyk* Wilhelm Z. XX. Miss. — *Przeniesieni:* ks. *Kroczykowski* Antoni z Liczkowiec do Kołomyi, ks. *Moczarowski* Antoni z Mariahilf do Toporowa, ks. *Gajewski* Szymon z Prus do Mariahilf ad Kołomyja, ks. *Skulicz* Bronisław z Białego-kamiena do Prus, ks. *Kominek* Jan Z. XX. Miss. do Białego-kamienia.

Przemyśl (obrz łać.). *Odznaczony* godnością infułata ks. prałat *Federkiewicz* Jakób, R. e. M. ks. *Olkiszewski* Roman z Jaćmierza. — *Instyt.* na prob. w Kobylance ks. *Walawender* Antoni, prob. w Szalowej. — *Przeniesieni:* ks. *Wolski* Jan z Drohobycza na wik. katedr. do Przemyśla, ks. *Fuk* Jakób z Rychcic do Drohobycza, ks. *Lewkowicz* Jan ze Strzyżowa do Rychcic, ks. *Urbanek* Józef z Rzeszowa do Pniowa, ks. *Sękowski* Jan z Pniowa do Rzeszowa, ks. *Kędra* Władysław z Jaćmierza do Zarszyna, ks. *Pasek* Jan do Wesołej. —

Zwolnieni od obow. duszp. ks. *Kuczek* Michał w Zarszynie i ks. *Sidor* Józef w Błażowy.

Kraków. *Mianowani:* prałatem domowym Ojca św. ks. dr. *Bandurski* Władysław, kanonik i kanclerz; szambelanami Ojca św. ks. *Bielenin* Józef, dyrektor c. k. semin. naucz. męsk. i ks. *Hamerlak* Józef, prob. w Białej. — *Przenies.:* ks. *Parcza* Wojciech z Gdowa do Kleczy (adm.), ks. *Zdebski* Marcin z Rybnej do Gdowa, ks. *Juszczakiewicz* Tadeusz z Radziechowa do Biskupic. — *Zmarli:* ks. *Biedroń* Wojciech, proboszcz w Dziekanowicach; ks. *Skrzyński* Henryk, jubilat, w Krakowie; ks. *Bobek* Andrzej, prob. w Kleczy; siostra *Marya Stanisława* Zgrom. Felicyanek. R. i. p.!

Tarnów. *Instyt.* na prob. w Słopnicach królewskich ks. *Miklasiński* Franciszek, w Wojakowej ks. *Sowicki* Jan. — *Mian.* dziekanem radłowskim ks. *Kmietowicz* Józef w Radłowie, wicedziekanem radł. ks. *Nikiel* Józef w Zaborowiu, notaryuszem radł. ks. *Pilch* Jan w Wietrzychowicach. — *Przen.* ks. *Bryl* Adam do Podegrodzia, ks. *Romański* Leon do Pstrągowej, ks. *Wolski* Bartłomiej do Dębicy. — *Zmarł* ks. *Bieniek* Jan, deficyent w Ujanowicach. R. i. p.!

SKRZYNKA NA LISTY.

Ważne! Niektórym P. T. Współbraciom posłaliśmy na ich życzenie intencye mszalne, załączając z reguły korespondentkę zwrotną i prosząc o uwiadomienie bezwłoczne o przyjęciu zobowiązania. Niestety nie od wszystkich otrzymaliśmy owe zawiadomienia. Czyżby kartki — miały zaginąć na poczcie? Dla upewnienia się zatem wymieniamy tu owych »wątpliwych«, dołączając i tych, którzy nie zawiadomili nas o odprawieniu intencyi, wymienionych w n. 2. **Dwutygodnika** br. Prosimy najuprzejmiej P. T. Wymienionych o rychłą odpowiedź.

Otrzymali intencye ad int. dantium XX: **Androchowicz** w Hołosku 42, **Byrka** w Witkowie nowym 8, **Podwiński** w Białymkamieniu 15, **Rzońca** w Stupnicy 8, **Rurka** w Łętowni 7, **Sadowski** w Mołodkowie 7, **Szymonowicz** w Czerniowcach 6, **Semenów** Michał w Stanisławowie 8, Dr. **Semenów** Mikołaj w Kołomyi 10, **Szarek** w Lutczy 15, **Skarbowski** w Stanisławowie 7, **Soniewicki** w Skopówce 8, **Strusiewicz** w Zawadowie 8, **Tuna** w Laszkach 14, **Wegman** w Zimnejwodzie 8, **Wojtanowski** w Radziechowie 8, **Węglarz** w Pysznicy 8, **Wiśniewski** w Andrasfalwa 5, **Wojciechowski** w Kołomyi 8, **Wołoszyński** w Borszczowie 6 śpiewanych, **Zacerkowny** w Pidhorodiu 8, Dr. **Żukowski** we Lwowie 8, — pocztą: **Bryczkowski** we Lwowie 8, **Beneszek** w Łowcach 4+2 śpiew., **Fałat** w Przemyślu 8, **Zając** w Sanoku 4, **Hryb** Andrzej w Berlinie 21.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**